

związane losy,  
poproszeni nr K-29

VII 03  
46



Województwo Pomorskie  
Toruń

ul. Gótycha  
0-233 Golan sk

Toruń  
PAP

++ Schodolach Janina  
(Johanna)

zam. Walentynowicz  
ps. „Czarny Motyl”  
K-29/29 Pom. 1

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

Schaddach Janine (Johanna)

S-X-29/29 Tom

Torun 3A9

I./1. Relacja k. 29 s. 1-25

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 5 s. 1-6

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 1 s. 1.

II. Materiały uzupełniające relację k. 4 s. 1-5

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 2 s. 1-2

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 k. 5 s. 1-5

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

1) z E. Zarscha i Fmdarje k. 39 s. 1-45

2) z Wanda, Giorgi k. 3 s. 1-5

3) z Janem szew. Jaszomskim k. 4 s. 1-4

4) Fmdarja - rodzina Janiny k. 1 s. 1

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 21

VI. Fotografie dwa ikonografie

1/1. Delaja - Janina (Johanne) Sch adolach  
sam. Walentynowicz

1. Delaja własna - co wiem o organizacji  
konspiracyjnej Polska Armia Powstania,  
rękopis, oryg. z Arch. E. Zawackiej. k. 5 s. 1-5
2. Delaja "Janina Walentynowicz,  
rękop. z 8. 11. 1974, oryg. k. 4 s. 6-13
3. Opis rękopisu z 8. 11. 1974 k. 4 s. 14-17
4. "Zyciorys" własny J. Walentynowicz  
z 20. 12. 1994, mpis, kop. k. 2 s. 18-19
5. "Moja autobiografia", Gdańsk  
1992, mpis - osob. paginacja 1945 k. 14 s. 1-25

do niego o organizacji konspiracyjnej  
Polska Armia Powstańca

Jesienią 1941 roku nawiązał z nami kontakt Edward Storkowski - pseudonim: Biały Sroć. Według jego wyjaśnień, był majorom polskiego pułku i rozkaz zorganizowania organizacji podziemnej na Pomorzu, otrzymał od swojego dowódcy. Celem organizacji było przygotowanie zbrojnego powstania. Wybierano młodych mężczyzn, którzy z kolei z pomocą swoich sąsiadów dobierali członków swoich oddziałów. Wymyślnie sformułowano przez pułk niemiecki lub policyjny miasta wyznaczone oddziały, które w czasie powstania miały zdobyć i obronić dany obiekt. Liczone na zdobycie broni i pomoc sojuszników z powietrza.

Kiedy dowódca miał obowiązek rekrutować jako najnowszej informacji o wyznaczonym dla jego oddziału rejonie, zdobyć lub sporządzić plany, musi liczyć na obsadę Niemców. Dowódcy no pewnie czas spotykali się z komendantem w jego lokum przy ul. Żeglarskiej w Pomnie, w celu skrócenia sprawozdania i odbierania instrukcji.

Były też osoby wyznaczone na różne stanowiska administracyjnych w pierwszym okresie przygotowania.

Wiosną 1941 r. pośredniczyliśmy w nawiązaniu

kontaktem komendanta Edwarda Storkowskiego z Polakami, a Sdaistku przez naszego bratniego Alfonsa Lendziona, który po przyjęciu go do organizacji i zaprzyjęciu zorganizował oddział P.A.P. z resztki Polaków pozostałych w Sdaistku i licznymi robotnikami przymusowymi tam rezerwowymi.

Dz. mojego rezerwania akcja powstania się dosiła tylko do połowy 1942. Zajmowaliśmy się różnymi działaniami, sabotażami i głodowymi strajkami, między Polakami hasło „pracy powoli”

W tym czasie już większość ludności Łomży była niemiecka, mieszkali tam liczni delegowani z Rosji, Prus, było dużo repatriantów z Ukrainy, z Besarabii i tzw. Baltendentsche z krajów nadbałtyckich. Coraz liczniej przybywali Niemcy z terenów bombardowanych, z Kopenhagi i Hamburga.

Z chęcią poproszenia się dla nas sytuacji na froncie, zaczęła się gorączkowe działanie organizacji.

Komendant E.S. nawiązał kontakt ze Stalagiem francuskim na Pogórze, siłte z nieznanym Kowalskim jencem francuskim polskiego pochodzenia, i zapewnił sobie ich pomoc na wypadek powstania.

Starano się o broń. Wdzieltam kiedyś, jak najmłodszy z szeregów Kalinowskich - ojciec i trzech synów, którzy byli bardzo zaangażowani w P.A.P., wywiad z mieszkaniem przy Żeglarskiej karabin, ocyplisnie

29/8

odpowiednio opakowany. Za dostarczenie broni  
portali, skarani na śmierci i pochowani na  
mentarn na Tarzie w Sdaustru:

Zygmunt Neumann

Josef Nowak i

Felise Makowski.

Władysława Kamińska i

Leon Lander również skarani w Sdaustru, lecz  
brak im próbów, dostarczali dowody osobiste  
(Ausweise) dla ukrywających się i dla jeńców  
wojennych.

Wiadomo mi, że przez palacza arentu polowyj-  
nego na Walech, p. Hona przy Huna utrzymy-  
wano kontakt z więźniami. Dostęps i pomagano  
im. Po naszym arentowaniu Terie p. Hun rów-  
nież nam pomagał w porozumiewaniu się ze  
wspólnymi z innymi cel. W rezultacie przyja-  
zano go na współpracy z naszą organizacją i  
podobno skarano na śmierć.

Nie wiem czy tejże nawiązanie było również inspi-  
rowane przez P.A.P., ale wiem, że p. Jurkiewicz  
przygotowywał młodzież do matury. Razem z innymi  
członkami organizacji został arentowany i podobno  
rajował w obozie koncentracyjnym.

Informacje wojskowe z niemieckiego wojska dostar-  
wały moje dwie siostry Maria i Józefa ratmud-  
niane w wojskowych instytucjach.

Informacje o sytuacji frontach i na świecie reda-  
gowałam ja na podstawie nasłuchanych radio-

mości radiowych różnych stacji, ograniczonych.  
Informacje napisane w wielu egzemplarzach,  
porządkowo kilkanaście, w coraz większej ilości  
dostarczałam do Komendy w ~~roku~~

Wczesną wiosną 1943. powoływali Niemcy masowo  
młodych Polaków do wojska. Młodzi Polacy którzy  
sami, wzięli ich rodzice podpisali tzw. Deklaracje,  
rozstali się z nimi do armii niemieckiej.

Korami drukowałyśmy tyż i egzemplary  
podermy do tej młodzieży, aby przy pierwszej  
okazji porucili szeregi niemieckiego wojska  
i poszli na stronę naszych sojuszników.

Zwrócić wykonanie wszystkich druków i ulotek  
materiał do nas uterel siostr.

Dnia 25. VIII. 1943. aresztował Gestapo prawnie  
wszystkich najbliższych współpracowników  
Edwarda Stankowskiego, tylko jego nie śladu.  
Komendant k. P. został aresztowany w końcu  
listopada lub w pocz. grudnia 1943. w mieszkaniu  
p. Dylbarskiej przy Rutkowskiej przy ul. Srebrskiej  
w Pomnini, gdzie się ukrywał. Porządkowo prze-  
bywał w tym domu na stryku, tam spotykała  
mę z nim dostarczając mu żywność i wiadomości,  
moja najmłodsza siostra Irena.

Podaję swoje personalia w rozpieniu Gestapo w  
Bydgoszczy, podałem jako prawdziwe nazwisko:  
Edward Rudzki. W rozpieniu przebywałem około  
2-3 tygodni w ścisłej tajemnicy przed innymi  
rozpieniami. W czasie kilku dni, kiedy nie było

go w celi, przypomina go podobno do Sdańska czy  
 Sdyńi, na konfrontacji. Nagle, któregoś dnia  
 cela jego była pusta i wprowadzono do niej  
 na kilka dni p. v. Węgura, właściciela majątku  
 ziemskiego w Osterzenie pow. Tomii - również -  
 podobno również zamieszkanego w sprawie samej  
 organizacji.

Po kilku miesiącach śledstwa, przypomina więk-  
 szość przysiężnych do obozów koncentracyjnych.  
 Nas tny t. j. moja matka, siostra i mnie oraz  
 tych przysiężnych stracono, przenieśto-  
 rano do Sdańska na rozprawę przed sądem  
 - Strafsenat des Oberlandesgerichts -

Jamima Walekówna



I. Janina Walentyńska

29/Pam

w czasie okupacji Johanna Schaddach  
nr. 10. VII. 1923. w Sdańsku

Ojciec Jan Schaddach nauczyciel  
matka Leokadia z domu Stoppel

Wykształcenie: niepełne średnie

Zawód rybnicy: księżowa

rybkupiarstwo: hodowca drobin

Obecny adres: Sdańsk - Wroster ul. Koszaka

FUNDACJA

III. W czasie okupacji, pracowałam jako księżowa  
w Biurze Rachunkowości Rolniczej w Łomżyńcu.

Jesienią 1941 r. nawiązałam z nami kontakt  
major polski, Edward Świrkowski, komendant  
organizacji podziemnej Polska Armia Powstańca.

Była to wojskowa organizacja, mająca na celu  
przygotowanie do zbrojnego powstania. Organi-  
zowano i szkolono oddziały powstańcze.

Zbierano informacje o niemieckich planach wojs-  
kowych. Głównie konianości uzyskanie tajemnych  
informacji wojskowych była przy okazji rein-  
teresowania się nami, Edwarda Świrkowskie-  
go, bowiem dwie moje siostry pracowały  
w niemieckich instytucjach wojennych i zo-  
stały robotniczanie do systematycznych mel-  
dunków.

Zaprzysiężenie nos, mojej matki i siostry  
siostr, przez komendanta Świrkowskiego 9

odbyło się w naszym mieszkaniu w Pomnie przy ul. Chatejki.

Choć pseudonim wamy mógł być mało wyrazny. Do moich zadań należało wysłuchanie wiadomości radiowych, stać się nie niemieckim spisaniem ich w skrócie i dostarczenie do komendy, która mieściła się w mieszkaniu przy p. parafianka hania Staufer przy ul. Zygarskiej. W miarę rozrastania się organizacji pisałam moje wiadomości w coraz to więcej egzemplarzach.

Moja najbliższa siostra Irena była odpowiedzialna za druk. Był to rodzaj kombinacji papieru, kaligrafii, tisku i porcelany. Przy samym porcelanie pomagał mi znowu rozrytki. Pomyślałam, że systematycznie przy porcelanowaniu broni. Kilka razy byłam z niestępną ilością w Sdańsku przewozić korespondencję w Pomnie do zwerbowanego przez nas Alfonsa Lendrona, który został komendantem oddz. P.A.P. w Sdańsku.

Arestowano mnie i siostrę hanię 25. VIII. 1943 r. tego dnia zastępo przeprowadziło pierwsze masowe aresztowanie więźniów ośb, które kontaktowały się bezpośrednio z komendantem Stawickim.

Pierwsze trzy tygodnie przebywałam w areszcie przy ul. Wsady.

Podczas pierwszego przesłuchania raportowałam  
 o wszystkim. Nie znalazłam nikogo i o niczym  
 nie wiedziałam. Na każde moje odpowiedzi  
 otrzymywałam uderzenie w twarz po którym  
 wyhodowałam dwa podłódze i miszeryerone  
 otrzymując je w całości uderzenie pięścią w twarz.  
 Wreszcie pokazano mi moje własnoręcznie  
 pisane "wiadomości" które dostała ma-  
 larka i kierownik marynarki komendanta.

Przy następnych przesłuchaniach przyznałam się  
 do słuchania nagranych taśm radiowych  
 i do pisania wiadomości. Przyznałam się  
 też do znajomości z kilkoma osobami, ale  
 zaprzeczyłam, abym wchodziła w kontakt  
 o jakieś organizacje, albo, że ktoś ze zna-  
 mych mi osób do organizacji należał.  
 Tej wersji trzymałam się do końca. Zresztą  
 żadna z nich nie przyznała się, abys wie-  
 działa coś o istnieniu organizacji.

We wrześniu przewieziono mnie do więzienia  
 Beresko w Bydgoszczy. (Chania została w Tommieu)  
 Tu dowiedziałam się o istnieniu panistyka  
 Chania Hanfer. Były u niego dokładne opisy  
 wydarzeń różnych i błahych, nazwiska i  
 adresy członków organizacji. Ten dokument  
 był podstawą do dalszych masowych aresztowań  
 w Tommieu. Z mojej rodziny aresztowano  
 jeszcze 18. XI. 43r moją siostrę, 25. I. 44r. moje

siostry Irus i Józef, oraz brata mojej siostry.  
 Sydzien po przyjeździe do Bydgoszczy zostałam  
 pisarzem w komisji. Pisałam na maszyni  
 listy wychodzące do pracy, wrzucanych na  
 przesłuchania. Sporządzałam spisy więźniów  
 posreżonych cel, wypisywałam karty  
 personalne do kartoteki, pomagałam przy  
 przyjmowaniu paczek z kryta odziewia dla  
 więźniów od rodzin. Najczęściej molinosi,  
 lokowałałam więźniów do cel przeglądających  
 ich więzi i poród aresztowania, uprzedzałam  
 o wrzuceniu na przesłuchania i pośredni-  
 czałam w porozumieniu się współwięźniów. Przy  
 przyjmowaniu paczek od rodzin sformułowałam  
 listy i sygnosi. Najbardziej niebezpiecznym  
 czynem było rozlokowanie na cele Łonisków,  
 którzy od dnia aresztowania, tj. 18. XI. przeby-  
 wali w piwnicy bez syta w skrad. Oni byli  
 najbardziej maltretowani, nie mogli mieć 5 ty-  
 godni. Dla nich zorganizowałyśmy dozjrzenie.  
 Dobieraliśmy, kiedy tylko zostało jakieś jedzenie  
 w kotle, drugie porcje, które potem postawiliśmy  
 w ubikacji, do której raz w po jedzeniu wy-  
 drano więźniów. W akcji dozjrzenia brały  
 udział wszystkie kobiety pracujące w warsztacie,  
 serwaerki, serwarki, takie moja siostra Irus,  
 było nas 8-10 kobiet.  
 Umieranie więźniów z piwnicy do cel udało się

driski temu, że ~~nie~~ <sup>wyjechał</sup> na kilka tygodni na wózek, więc mogłam się tłumaczyć, że taki był rozkaz sępa. Było to w pierwszy poniedziałek po święcie Bożego Narodzenia. Około 20. stycznia mi wolano mnie już do pisania na maszynie, tym samym skonczyła się moja możliwość pomagania innym.

25. I. 44r przyprowadzono do bertopa jeszcze dwie moje siostry: Irene Lehaddach i Józef Padwork. Przy końcu lutego przeniesiono nas wszystkie do więzienia śledczego w Bydgoszczy. Tu ulokowano nas w jednej celi i pilnie strażono, abyśmy przypadkiem nie zdobyły porozumienia się. Przez krótko pracowałam przy przygotowaniu piór na produkcyjnych maszynach, po niedługim czasie, kiedy już (Józef) przeniesiono do celi karnieckiej, rozstałam się z nią i z celi, w której służyła piennikiem. Po kilku tygodniach, po kolejnym osiedleniu, porostawiono mnie gdzieś nowo powstał i przyniesiono różne rzeczy z odzieżą rachmanczką do artystycznego uroczania, również powróciły do podnoszenia werek. Od tego byłam razem sama w drugiej celi, boiem wszystkie współwięźniarki wyhodowały do pracy poza więzienie. Zostałam sama z moimi myślami o bliższej przyszłości. Od pierwszego przesłuchania wiedziałam, że tylko taki rynek mogłam zobaczyć.

15. sierpnia 44r. rozprawiłono moją matkę, siostrę  
Marię i mnie na rozprawę do Sdańska.

Irena i Józefa zostały przekarane do Gestapo  
w Bydgoszczy, gdzie z kolei Irena wykony-  
wała funkcję pisarza.

Maria i ja otrzymaliśmy wyrok śmierci  
a mama jako wolniejsza z braku dowodów  
przeżyła nie na wolności, tylko do Gestapo  
w Bydgoszczy.

Na moją prośbę w dyrektora więzienia  
umieszczono nas, dwie siostry na ostatnie  
dni życia w jednej celi, następnego dnia  
doszła jeszcze do nas Władysława Kamińska.  
skazana również w sprawie P. A. P. u i  
akuszerka bostomska z Iłkowie. Byliśmy  
nie w najlepszym gronie, ale z kajdankami  
na rękach. Wizjer w drzwiach był stale ot-  
warty a w nocy ceta była oświetlona.

Kajdanki sdejmowano nam rano i wiecz-  
orem do ubierania i rozbierania się. Prowie-  
ro więzior przyszedł do nas jakiegoś wachman-  
ki aby nas oglądał albo nam naubliżał.  
Luzja droga w bielissime więzieniu z kajdan-  
kami na rękach przedstawiliśmy sobie  
widok.

15. II. 44r. przyskoczyliśmy z „Gaulleitung Döwitz”  
nieszkarzenie, z zamianą na 8 lat postronowego  
obozu karnego. W listopadzie przewidziano nas

do Gordonu.

- 7 -

29/Pom<sup>12)</sup>

25. i. 45 r. nastąpiła ewakuacja niemieckich przed  
zblizającym się frontem. Pogromu nas presso  
na zachód. Z nastaniem snroku mielibam  
z kolumny niemieckich mame z siostrą daria,  
i współniemiecką, Maria Brynichowska. Było  
to w Kotonieru. Po trzech dniach rangdro-  
wałysiny do Oria w pow. Ircie. Tam ubry-  
wałysiny się jeszcze 3 tygodnie w poszłych  
kierunkach Walerii i Franciszka Danroth i  
ich córki Kłibisty Lendriem samim przysięs  
wyroolenie. Moje siostry Irena i Józefa doszły  
w marcu ewakuacyjnym do Buiwina pow.  
Lębork i wróciły zaraz po wyrooleniu do  
Lomnie. Zaraz po wyrooleniu Sdańska, wymsy-  
łyśmy do Sdańska, ale moja matka nie wróciła.

IV. W Sdańsku - Wzrusza przydzielono nam mieszkanie  
poniemieckie, bowiem nasze przedwojenne było  
spalone. Kiedy odgryzysiny już przysięs  
rentki oralałych ruky z Lomnie, wysiedlono  
nas we wrześniu 45 r z mieszkaniem z niewielką  
ilością niezbędnych przedmiotów pod eskortą  
bism żołnierzy z automatami. Jako gdań-  
czanki miałyśmy się przenieść na peryferie  
Wrocława do rodzinnej niemieckiej mieszkającej  
w suterenu piwnicy przy ul. Słowackiego. Trzygno-  
wałysiny z przydzielonego nam lokum uda-

jęc się w tubercule, do odzysku. Po 4-ich mie- 13  
siach staroim porównano nam mieszkanie  
we Wrocławiu, niestety dozwolone ogrzewanie.

Do roku 1957 pracowałam jako księgowa  
w Zw. Spółdziel. Spółk. Spółem w Sdańsku. Obecnie  
utrzymuję się z rodziców, z rolnictwa.

Chcę jedną córkę już zamężną i dwóch  
synów. Wszyscy ukończyli studia na  
Politechnice w Sdańsku.

1. Z dokumentów posiadam jedynie wzmianki  
na rozprawach sądownych i list ze Stutthofu  
do nas do więźniów w Gardonie, pisany przez  
moją siostrę Józefę, adresowany ręką Jęmy, z  
podpisem, adresem wrotkowym i numerem  
obozowym mojej matki.
2. W pomocy więzienniczej brata udział w in.  
Jadwiga Neumann, żona straconego 13.X.44 r.  
Dygmunta Neumanna mieszkająca obecnie  
w Poznaniu przy ul. Karola Hieronimskiego  
nr. 134E m. 11.
3. Fragmentarycznie opisał działalność Polskiej  
Armii Powstańczej w swojej książce p.t.  
"Ruch Oporu na Pomorzu Śd." major Liechanowski  
oraz Alojzy Huclewski w książce "Nemgarten 27"

Sdańsk dn. 8. listopada 1975 r. J. Wolentzówna



**I. Janina WALENTYNOWICZ**

w czasie okupacji Johanna Schaddach

ur.10.VII.1923 r. w Gdańsku

Ojciec Jan Schaddach nauczyciel

Matka Leokadia z domu Stoppel

Wykształcenie: niepełne średnie.

Zawód wyuczony: księgowa

wykonywany: hodowca drobiu

Obeony adres: Gdańsk, Wrzeszcz ul. Kossaka

80-249

III. W czasie okupacji pracowałam jako księgowa w Biurze Rachunkowości Rolniczej w Toruniu. Jesienią 1941 r. nawiązał z nami kontakt major polski Edward Słowikowski, komendant organizacji podziemnej Polska Armia Powstania. Była to wojskowa organizacja mająca na celu przygotowanie do zbrojnego powstania. Organizowano i szkolono oddziały powstańcze. Zbierano informacje i niemieckie plany wojskowe. Głównie konieczność uzyskania tajnych informacji wojskowych była przyczyną zainteresowania się nami Edwarda Słowikowskiego, bowiem dwie moje siostry pracowały w niemieckich instytucjach wojennych i zostały zobowiązane do systematycznych meldunków.

Zaprzysiężenie nas, mojej matki i czterech sióstr, przez komendanta Słowikowskiego odbyło się w naszym mieszkaniu w Toruniu przy ul. Matejki.

Mój pseudonim czarny motyl był mało używany. Do moich zadań należało wysłuchanie wiadomości radiowych, stacji nie niemieckich, spisanie ich w skrócie i dostarczenie do komendy, która mieściła się w mieszkaniu żony p. pułkownika Marii Staufer przy ul. Żeglarskiej. W miarę rozrastania się organizacji pisałam moje wiadomości w coraz to więcej egzemplarzach.

Moja najmłodsza siostra Irena była odpowiedzialną za druki. Jej rzeczą było "skombinowanie" papieru, kalki, tuszu i powielacza. Przy samym powielaniu pomagałyśmy zresztą wszystkie. Bywało, że asystowałyśmy przy przenoszeniu broni. Kilka razy byłam z siostrą Marią w Gdańsku przewożąc korespondencję z Torunia do zwerbowanego przez nas Alfonsa Lendziona, który został komendantem oddz. P.A.P. w Gdańsku.

Aresztowano mnie i siostrę Marię 25.VIII.1943 r. Tego dnia Gestapo przeprowadziło pierwsze masowe aresztowania większości osób, które kontaktowały się bezpośrednio z komendantem Słowikowskim.

Pierwsze trzy tygodnie przebywałam w areszcie przy ul. Wały.

Podczas pierwszego przesłuchania zaprzeczałam wszystkiemu. Nie

znałam nikogo i o niczym nie wiedziałam. Na każdą moją odpowiedź otrzymałam uderzenie w twarz, po którym wylądowałam na podłodze w między czasie otrzymując ciągle uderzenia pejcem w twarz. Wreszcie pokazano mi moje własnoręcznie pisane "wiadomości", które Gestapo znalazło w kieszeniach marynarki komendanta.

Przy następnych przesłuchaniach przyznałam się do słuchania zagranicznych stacji radiowych i do pisania wiadomości. Przyznałam się też do znajomości z kilku osobami, ale zaprzeczyłam, abym cokolwiek wiedziała o jakiejś organizacji albo, że ktoś ze znanych mi osób do organizacji należał. Tej wersji trzymałam się do końca. Zresztą żadna z nas nie przyznała się, aby wiedziała coś o istnieniu organizacji.

We wrześniu przewieziono mnie do więzienia Gestapo w Bydgoszczy /Maria została w Toruniu/. Tu dowiedziałam się o istnieniu pamiętnika Marii Stauffer. Były w nim dokładne opisy wydarzeń ważnych i błahych, nazwiska i adresy członków organizacji. Ten dzienniczek był podstawą do dalszych masowych aresztowań w Toruniu. Z mojej rodziny aresztowano jeszcze 18.XI.43 r. moją Mamę, 25.I.44 r. moje siostry Irenę i Józefę oraz brata mojej Mamy. Tydzień po przybyciu do Bydgoszczy zostałam pisarzem w więzieniu. Pisałam na maszynie listy wychodzących do pracy, wezwanych na przesłuchania. Sporządzałam spisy więźniów poszczególnych cel, wypisywałam karty personalne do kartoteki, pomagałam przy przyjmowaniu paczek z czystą odzieżą dla więźniów od rodzin. Mając tyle możliwości, lokowałam uwięzionych do cel uwzględniając ich wiek i powód aresztowania, uprzedzałam o wezwaniach na przesłuchania i pośredniczyłam w porozumieniu się współników. Przy wymianie paczek od rodzin szmuglowałam listy i żywność. Najbardziej niebezpiecznym czynem było rozlokowanie na cele Toruniaków, którzy od dnia aresztowania, t.j. 18.XI. przebywali w piwnicy bez szyb w oknach. Oni byli najbardziej maltretowani, nie myci przez 5 tygodni. Dla nich zorganizowałyśmy dożywianie. Dobierałyśmy kiedy tylko zostało jakieś jedzenie w kotle, drugie porcje, które potem postawiłyśmy w ubikacji, do której zaraz po jedzeniu wpędzano więźniów. W akcji dożywiania brały udział wszystkie kobiety pacujące w warsztacie, cerowaczki, szwaczki, także moja siostra Maria, było nas 8 - 10 kobiet. Umieszczenie więźniów z piwnicy do cel udało się dzięki temu, że szef więzienia wyjechał na kilka tygodni na urlop, więc mogłam się tłumaczyć, że taki był rozkaz szefa. Było to w pierwszy poniedziałek po święcie Bożego Narodzenia. Około 20 stycznia nie wołano mnie już do pisania na maszynie, tym samym skończyłam się moja możliwość pomagania innym.

25.I.44 r. przyprowadzono do Gestapo jeszcze dwie moje siostry: Irenę Schaddach i Józefę Tadrowską. Przy końcu lutego przeniesiono nas wszystkie do więzienia śledczego w Bydgoszczy. Tu ulokowano każdą w innej celi i pilnie strzeżono, abyśmy przypadkiem nie zdołały porozumieć się. Początkowo pracowałam przy przygotowaniu piór na produkcję szcotek, po niedługim czasie, kiedy Jutę /Józefę/ przeniesiono do celi krawieckiej, zajęłam jej miejsce w celi, w której obierano ziemniaki. Po kilku tygodniach, po kolejnym omdleniu, pozostawiono mnie w celi gdzie nocowałam i przynoszono różne z odzieży wachmanek do artystycznego cerowania, również pończochy do podnoszenia oczek. Odtąd byłam zawsze sama w dużej celi, bowiem wszystkie współwięźniarki wychodziły do pracy poza więzienie. Zostałam sama z moimi myślami o bliskiej śmierci. Od pierwszego przesłuchania wiedziałam, że tylko takiego wyroku mogłam oczekiwać. 15 sierpnia 44 r. wywieziono moją matkę, siostrę Marię i mnie na rozprawę do Gdańska. Irena i Józefa zostały przekazane do Gestapo w Bydgoszczy, gdzie z kolei Irena wykonywała funkcję pisarza. Maria i ja otrzymałyśmy wyrok śmierci, a Mama jako zwolniona z braku dowodów wróciła nie na wolność, tylko do Gestapo w Bydgoszczy. Na moją prośbę u dyrektora więzienia umieszczono nas, dwie siostry na ostatnie dni życia w jednej celi, następnego dnia doszła jeszcze do nas Władysława Kamińska, skazana również w sprawie P.A.P.-u i akuszerka Gostomska z Chojnic. Byłyśmy więc w większym gronie, ale z kajdankami na rękach. Wizjer w drzwiach był stale otwarty, a w nocy cela była oświetlona. Kajdanki zdejmowano nam rano i wieczorem do ubierania i rozbierania się. Prawie co wieczór przyszły do nas jakieś wachmanki, aby nas oglądać albo nam naubliżać. Swoją drogą w bieliźnie więziennej z kajdankami na rękach przedstawiałyśmy żalospny widok.

15.IX.44 r. uzyskałyśmy z "Gauleitung Danzig" ulaskawienie, z zamianą na 8 lat zastrzonego obozu karnego. W listopadzie przewieziono nas do Fordonu.

25.I.45 r. nastąpiła ewakuacja więźniarek przed zbliżającym się frontem. Pędzono nas pieszo na zachód. Z nastaniem zmroku uciekałam z kolumną więźniarek razem z siostrą Marią i współwięźniarką Marią Szymichowską. Było to w Kotomierzu. Po trzech dniach zawędrowałyśmy do Osia w pow. Swiecie. Tam ukrywałyśmy się jeszcze 3 tygodnie u naszych krewnych Walerii i Franciszka Damroth i ich córki Elżbiety Lendzion zanim przyszło wyzwolenie. Moje siostry Irena i Józefa doszły w marszu ewakuacyjnym do Gniewina

pow. Lębork i wróciły zaraz po wyzwoleniu do Torunia. Zaraz po wyzwoleniu Gdańska, wyruszyłyśmy do Gdańska, ale moja matka niestety nie wróciła.

IV. W Gdańsku w Wrzeszcz przydzielono nam mieszkanie poniemieckie, bowiem nasze przedwojenne było spalone. Kiedy zdążyłyśmy już przywieźć resztki ocalałych rzeczy z Torunia, wysiedlono nas we wrześniu 45 r. z mieszkania z niewielką ilością niezbędnych przedmiotów pod eskortą 6-ciu żołnierzy z automatami. Jako gdańszczanki miałyśmy się przenieść na peryferie Wrzeszcza do rodziny niemieckiej mieszkającej w piwnicy przy ul. Słowackiego. Zrezygnowałyśmy z przydzielonego nam lokum udając się w tułaczkę do rodziny. Po 4-ach miesiącach starań zarzeczono nam mieszkanie we Wrzeszczu, niestety doszczętnie ograbione.

Do roku 1947 pracowałam jako księgowa w Zw. Spółdz. "Społem" w Gdańsku. Obecnie utrzymuję się z rodziną z rolnictwa.

Mam jedną córkę już zamężną i dwóch synów. Wszyscy ukończyli studia na Politechnice w Gdańsku.

- V. 1. Z dokumentów posiadam jedynie wezwanie na rozprawę sądową i list ze Stutthofu do nas do więzienia w Fordonis, pisany przez siostrę Józefę, adresowany ręką Ireny, z podpisem, adresem zwrotnym i numerem obozowym mojej matki.
2. W pomocy więziennej brała udział m.in. Jadwiga Neumann, żona straconego 13.X.44 r. Zygmunta Neumanna, mieszkająca obecnie w Poznaniu przy ul. Karola Świerczewskiego Nr. 134E m. 11.
3. Fragmentarycznie opisałam działalność Polskiej Armii Powstania w swojej książce p.t. "Ruch Oporu na Pomorzu Gd." major Ciechanowski oraz Alojzy Węclewski w książce "Neugarten 27".

Gdańsk dn. 8 listopada 1974 r.

/-/ J. Walentynowicz

18

Z Y C I O R Y S

Janiny Walentynowicz, córki nauczyciela Jana Schaddach i Leokadii z domu Stoppel, obywateli Wolnego Miasta Gdańska, ur. dn. 10.lipca 1923r. w Gdańsku.

Cztery lata uczęszczałam do szkoły powszechnej w Gdańsku-Wrzeszcz a następnie do Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Wyrokiem już hitlerowskiego sądu w Gdańsku odebrano matce mojej prawa rodzicielskie z powodu posyłania dzieci swoich do szkół polskich. Skutkiem tego wyjechałyśmy natychmiast do Polski, do Torunia. Tam zastała nas wojna.

Na przełomie 1941/42r. wstąpiłyśmy do organizacji podziemnej -Polskiej Armii Powstania. Po zaprzysiężeniu mojej matki i nas czterech sióstr otrzymałam polecenie wysłuchania i notowania na bieżąco zagranicznych wiadomości radiowych, które potem powielane odręcznie na bibule przekazywałam w coraz większych ilościach do komendy. Ponadto skontaktowałyśmy komendanta PAP z odpowiednią osobą z Polonii Gdańskiej w celu zorganizowania oddziału PAP w Gdańsku.

Pierwsze i kilka następnych spotkań grupy gdańskiej z komendantem odbyły się w naszym mieszkaniu. Później pojechałam kilka razy w sprawie organizacji do Gdańska. Do nas należało też pisanie na maszynie i powielanie odezw i zaświadczeń. 25.sierpnia 1943r. Gestapo aresztowało mnie i moją siostrę Marię. Podczas rewizji w naszym mieszkaniu nie znaleziono nic, co mogłoby nas zdradzić, chociaż na szafie leżało kilkadziesiąt zaświadczeń drukowanych poprzedniego dnia. W innym miejscu schowany był plan toruńskiego lotniska wojskowego, plansze broni (potrzebne do szkolenia członków konspiracji) i gotowe do oddania bibuły z najnowszymi wiadomościami. Te "bibuły"znaleziono natomiast w kieszeni marynarki komendanta i nie mogłam do nich się nie przyznać. W rezultacie aresztowano jeszcze moją matkę i pozostałe dwie siostry. Po rocznym śledztwie skazano moją siostrę i mnie na śmierć przez ścięcie. Pozostałe dwie siostry i naszą matkę zamknięto w obozie koncentracyjnym "Stutthof".

Jeszcze przed rozprawą sądową, będąc więźniem w więzieniu "Gestapo" w Bydgoszczy, zatrudniono mnie tam jako pisarza więziennego, ponieważ znałam biegle język niemiecki. Funkcja ta umożliwiła mi pośredniczenie między więźniami, uprzedzenie o czekających ich następnego dnia przesłuchaniach, organizowanie dożywiania szczególnie maltretowanych więźniów. Odważyłam się nawet podstępem spowodować przeniesienie do cel grupy więźniów przetrzymanych od ponad sześciu tygodni w nieludzkich warunkach w piwnicy.

Po zamianie wyroku śmierci na 8 lat obostrzonego obozu karnego w Fordonie zostałyśmy (moja siostra Maria i ja) tam przekazane. Podczas ewakuacji przed zbliżającym się frontem uciekłyśmy z transportu ukrywając się jeszcze kilka tygodni u moich krewnych. W tym czasie matka moja i obie siostry, wyszły 25.I.45r. w ewakuacyjny tzw. "marsz śmierci" z obozu Stutthof. Po 11-to dniowym marszu pokonując 167 km-ową trasę trzymano więźniarki jeszcze w obozie w Gniewinie, do czasu przejścia frontu tj. 10.III. W drodze i następnie w obozie zginęło ponad 20% kobiet, zastrzelonych lub zmarłych z wycieńczenia i chorób jak tyfus i biegunka.

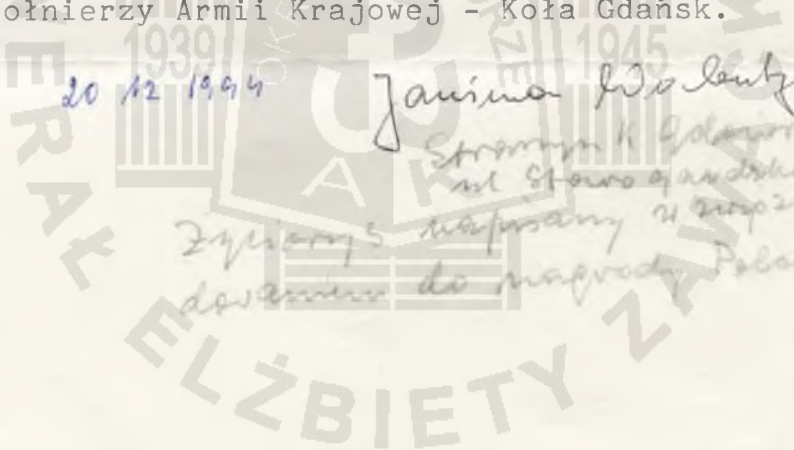
Między nimi i matka moja, o której nie wiemy gdzie i jaką zginęła śmiercią, gdzie znajduje się jej grób.  
 Z 900 kobiet, które w ich grupie wyruszyły ze "Stutthofu" około 200 nie doczekało się wyzwolenia.  
 Do Gdańska wróciłyśmy 8.IV.1945r. t.j.8 dni po jego oswobodzeniu. Zaledwie zdążyłyśmy trochę ochłonać po naszych przejściach, kiedy w początku września 45r. do naszego, uprzednio przydzielonego nam mieszkania wtargnęło 6-ciu uzbrojonych w karabiny, polskich żołnierzy z jednym cywilem legitymującym się pismem marszałka Żymirskiego uprawniające go do zajęcia mieszkania ponemieckiego i usunęli nas, obywatelki b.Wolnego Miasta Gdańska, tak jak stałyśmy w kilku minutach z mieszkania, wręczając nam przydział do wspólnego zamieszkania z rodziną niemiecką w suterenie. Po 4-ch miesiącach starań odzyskałyśmy mieszkanie, jednak ograbione z wszystkich naszych rzeczy.  
 Od jesieni 1945r. do końca 1947. byłam członkiem Zarządu Związku Byłych Więźniów Politycznych w Gdańsku (do czasu jego rozwiązania) zajmując się udzielaniem pomocy powracającym z obozów i osieroconym po tych, którzy nie wrócili.  
 W 1947r. wyszłam za mąż za Antoniego Walentynowicza, któremu udało się uciec z łagru w Związku Radzieckim. Wychowałam córkę i dwóch synów, którzy ukończyli studia na Politechnice w Gdańsku. Do roku 1984. utrzymywaliśmy się z rodziną z pracy w własnej hodowli i wylęgarni gęsi. Od 10-ciu lat jestem wdową. Od trzech lat współpracuję z Archiwum Pomorskim Armii Krajowej w Toruniu. Od roku jestem wiceprezesem Filii tego Archiwum w Gdańsku. Od dwóch lat jestem członkiem Zarządu Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Koła Gdańsk.

20 12 1994

Janina Walentynowicz

Stronny K. Gdansk  
 ul. Stawogardzka 5  
 Zysany 5 napisany 21 napisem z kandy-  
 dowaniem do nagrody Poland

ΣΣ



T. 1. 29 / 1945

S. 1-25

14k.

S. 1-25

# Moja wojna

Autobiografia

Janine Schachlach

Walibynowice

Gdansk 1939-1945

1939

1945

GENERALK

ELŻBIETY ZAWAOKIE

## Moja Wojna

Zbliżał się koniec 1941. roku. Niemcy zadomowili się na dobre w Toruniu i nie tylko w Toruniu, na wszystkich terenach zrabowanych Polsce. Bez przerwy trąbiło radio o nowych zwycięstwach na froncie wschodnim. Specjalne komunikaty wojskowe (Sonderbericht des Oberkommando der Wehrmacht) przerywając audycje radiowe, przeważnie muzyką lekką i przyjemną, donosiły o nowych sukcesach floty lub lotnictwa niemieckiego. Do szpitali i szkół przerobionych na szpitale wojskowe przybywało coraz więcej rannych, coraz częściej z poważnymi odmrożeniami kończyn. Coraz to słyszało się też o nowych aresztowaniach lub o śmierci kogoś, kto już przebywał w obozie koncentracyjnym.

W tym czasie, po ucieczce z Gdańska, mieszkaliśmy my cztery siostry i Mama w Toruniu przy ul. Matejki. Irena najmłodsza miała 16 lat i pracowała w sekretariacie szkoły zawodowej, ja, 18 lat, pracowałam jako księgowa w Biurze Rachunkowości Rolniczej, Maria 21 lat i Jutta 27 lat, pracowały w Administracji Wojskowej (Heeresstandverwaltung).

Właśnie wtedy, przy końcu 1941 r. poznałyśmy Edwarda Słowikowskiego. Do Torunia przybył z Lublina jako oficer Wojska Polskiego z rozkazu swoich władz wojskowych z poleceniem zorganizowania podziemnej organizacji wojskowej. Przez nas zamierzał również nawiązać kontakt z Polakami w Gdańsku.

Zaprosiłyśmy do Torunia Alfonsa Lendźona, męża naszej kuzynki, który dotąd mieszkał i pracował w Gdańsku. W tej samej firmie pracowało sporo Polaków, oczywiście wszyscy jako pracownicy fizyczni.

Alfons Lendźon przyjechał i w naszym mieszkaniu spotkał się z Edwardem Słowikowskim.



TU odbyło się jego zaprzysiężenie, poczem omówili plan zorganizowania organizacji w Gdańsku. Coprawda przestała tam istnieć Polonia Gdańska, dużo z nich wymordowano, albo wywieziono do obozów koncentracyjnych, inni wyjechali do Polski tuż przed wybuchem wojny i tylko nieliczni zostali pracując przy oczyszczaniu miasta albo jako robotnicy w fabrykach. Później sprowadzili Niemcy z terenów Polski ludzi do przymusowej pracy w fabrykach i stocznii. Więc kandydatów na sabotażystów i przyszłych bojowników o wolność było sporo. Alfons Lendzion i jego najbliżsi koledzy jak Gerard Knoff, Janek Petryński zabrali się do zorganizowania podziemia. Kilka razy jeździłam ja z moją siostrą Marią z przesyłkami do do Gdańska. Przyjeżdżał też Alfons Lendzion na spotkania z Słowikowskim do Torunia.

Tymczasem organizacja w Toruniu stała się co-liczniejsza. Zbierano informacje, organizowano broń i szkolono ludzi na wypadek zbrojnego powstania a na codzień sabotowało się gdzie się tylko dało. Naszym hasłem było "pracuj powoli".

Na początku roku 1943 zaprosiłyśmy do siebie brata mojej Mamy Bolesława, którego z rodziną wywieziono w okolice Łobezu w woj. koszalińskim. Po spotkaniu z Edwardem Słowikowskim podjął się zorganizowania Polaków wywiezionych masowo do pracy przymusowej do Rzeszy. Rolę kuriera w tym kierunku pełniła moja Mama.

Innym zadaniem było informowanie naszych o rzeczywistej sytuacji politycznej i na frontach. Nie miałam możliwości drukowania biuletynów. Wysłuchując wszystkie możliwe do łapania - mimo zakłóceń w eterze - stacje radiowe w języku polskim i niemieckim notowałam najważniejsze wiadomości i odezwy. Przepisywałam je później przez kalkę na cienutką bibułę i dostarczałam "komendantowi" do dalszego kolportażu.

Siedziba Komendanta znajdowała się przy ul. Zeglarskiej w mieszkaniu żony pułkownika Staufera, który przebywał w Oflagu. Głównym lokatorem tego mieszkania był krawiec Cieszyński. Z upływem czasu mieszkanie było coraz częściej odwiedzane a ja byłam zmuszona w coraz więcej egzemplarzach dostarczyć moje "wiadomości".

Kiedyś słyszałam o projekcie przeniesienia Komendy gdzie indziej, było to po nawiązaniu kontaktu z jencami z obozu jenieckiego dla Francuzów na Pogórze. Plan ten jednak nie doszedł do skutku.

Latem, w roku 1943 zaczęły się masowe powołania do wojska niemieckiego młodych Polaków, naszych ludzi, których rodzice podpisali tzw. Volkslistę. Do nich wystosowaliśmy odezwę, aby swoją obecność w niemieckim wojsku wykorzystali dla sprawy polskiej, oraz aby pierwszą okazję wykorzystali do ucieczki na stronę sprzymierzeńców Polski. Irena przyniosła ze swojej szkoły kilka ryz papieru maszynowego, Maria postarała się o powielacz, ja o maszynę do pisania. Odezwę wydrukowaliśmy w kilka tysięcy egzemplarzach. 24. sierpnia były wszystkie gotowe. Następnego dnia mieliśmy je zanieść na ul. Zeglarską. Po ukończeniu pracy ułożyliśmy odezwy na szafie bibliotecznej, tak, że były z normalnej pozycji niewidoczne. Powielacz postawiono za otwartymi drzwiami pokoju. Maszynę do pisania oddałam rano w biurze. Przy tej pracy drukarskiej pomagał nam Edward Kalinowski jeden z najaktywniejszych ludzi naszej organizacji. Umówiliśmy się, że on przyjdzie następnego wieczora, żeby odezwy zanieść do Komendy.

Następnego dnia t.j. 25.VIII przyszła nas odwiedzić kuzynka Felicja Maniszewska ze swoim bratem Krzysiem. Krzys należał do oddziału Witolda Kalinowskiego. Po nich przyszło dwóch panów. Pytali o Marię i dowiedziawszy się, że jej nie

ma w domu, postanowili wejść do mieszkania i zaczekać na nią. Teraz się wylegitimowali, że są z Gestapo. Po osobistej rewizji Krzysia, jedyne go obecnego mężczyznę, zabrali się do rewizji mieszkania. Niedługo wróciły Maria i Juta, poczem przybył jeszcze Edek Kalinowski (po te neiszczęsne odezwy), który został również zrewidowany. Podczas gdy wszyscy obecni siedzieli, ja asystowałam przy rewizji. Pawełek w tym czasie biegał od jednego Gestapowca do drugiego zagadując "wujków! Ta rewizja była dla mnie do dziś niezrozumiałym koszmarem. Za drzwiami powielacz, lecz nikt drzwi nie zamykał więc stał sobie nie zauważony. Na szafie odezwy. Gestapowiec stanął na krzesło, żeby spojrzeć na bufet, ale nie odwrócił się, żeby spojrzeć na szelfę biblioteczną. W szufladzie plan lotniska toruńskiego. Właśnie tej szuflady nie otworzył. Między książkami podręcznik wojskowy a wśród starych monet szkice broni. Powiedziałam, że to znaczki - nie sprawdził. W sypialni pod serwetkami na toaletce były bibuły z wiadomościami. W sumie nic nie znaleźli. Przyczepili się o dwie ryzy papieru maszynowego. Powiedziałam, że dostałyśmy je od znajomego. Wymieniłam też nazwisko, ale że już od dwóch tygodni nie żył, tego nie powiedziałam. Na koniec zapytali, gdzie mieszka ta druga. Podałam adres kuzynki. Z sobą zabrali moją siostrę Marię, Felicję i Krzysia Maniszewskich i Edwarda Kalinowskiego.- Wiedziałyśmy, że niedługo poznają się na tym, że nie o moją kuzynkę chodzi i wrócą po mnie. Tymczasem trzeba było zrobić porządek. Powielacz został na miejscu. Papiery paliłyśmy w trzech piecach a popiół wrzucałyśmy do muszli klozetowej. Piece były gorące a na dworze upał. Kiedy się z tym uporowałyśmy, wzięłam i pobiegłam do domu Kalinowskich, powiadomić o aresztowaniu Edwarda. Tam też już było Gestapo. Od zatrzymania mnie przez nich uratowało mnie tylko, że przemówiłam dobrą niemiecką i że w tym domu mieszkała jeszcze jedna rodzina Kalinowskich a ja widocznie zabłądziłam. Do domu wróciłam już przez piwnicę naszego bloku.

\* wszystkie

Liczyłam się z tym, że skoro zauważą, że wprowadziłyśmy ich w błąd z "tą drugą", wrócą po mnie. Rzeczywiście, stojąc przy drzwiach piwnicy słyszałam jeszcze, jak jeden z Gestapowców mówił do Mamy, że mają nadzieję, że nie uciekłam i wrócą jeszcze raz. Po niedługim czasie wrócili po mnie. Jeszcze raz przegladali szafy, ale już bez entuzjazmu. Jeden nawet mówił, że z pewnością usunęłyśmy wszystko, co mogłoby nam zaszkodzić. Na szczęście nie dotknęli pieca i nie zamknęli drzwi pokoju.

Dziwne, że przez cały czas Mama była bardzo spokojna, opanowana. Poradziła mi ciepło się ubrać, na co Gestapowiec potwierdził, że z pewnością tak szybko do domu nie wrócę. Pożegnałam się z Mamą, Jutą i Ireną i wyszłam z nimi.

W siedzibie Gestapo było rojno. W pokoju do którego mnie wprowadzono i postawiono twarzą do ściany była już pułkownikowa Stauferowa i kilka innych znanych mi z widzenia osób. Komendanta Słowikowskiego nie było. Po spisaniu personaliów odprowadzono mnie do piwnicy. Wzdłuż ścian korytarzy stało tam około 30 osób, oczywiście twarzą do ściany. Niektórych znałam. Między nimi była też moja siostra, Fela, Krzys i Edek. Po kilku godzinach, a było już dobrze po północy, zaprowadzono nas do baraków, które służyły jako obóz przejściowy dla więźniów transportowanych do obozów lub więzienia.

Następnego dnia przeniesiono nas do aresztu policyjnego przy ul. Wały. Byłyśmy przerażone, zmęczone (całą noc nie spałyśmy) i głodne. Wobec takiej niespodzianki nie jadłyśmy już w domu kolacji a śniadanie i obiad w baraku nie nadawało się jeszcze dla nas do zjedzenia. Ulokowano nas w celi na drugim piętrze. Przez dwa dni nikt o nas nie pytał. Wypuszczano nas rano na 10 minutowy spacer. W tym czasie dyżurna opróżniała kibel. Wracając do celi pobierało się śniadanie: kawałek chleba 8-10 dkg i kubek czarnej kawy. Na obiad miska jakiejś zupy. Nie wiem jak smakowały. Wygląd takiej zupy był tak odrażający,

że przez trzy tygodnie mego tam pobytu nie jadłam jej ani razu. Na kolację znów chleb i kawa albo zupa.

Okazało się, że tylko kilka osób z naszych znajduje się na Wałach. Innych wywieziono od razu do więzienia Gestapo w Bydgoszczy.

W niedzielę około godz. 14-ej wywołano mnie z celi. Na przesłuchanie. Porozumiałam się prędko wzrokiem z Mią i poszłam za policjantem. Uzgodniłyśmy już przedtem, że nic nie wiemy, nikogo nie znamy. Przecież nie znaleźli w naszym mieszkaniu żadnych dowodów naszej działalności. Na ulicy czekał samochód. Na tylnym siedzeniu siedział już Edek Kalinowski. Na przedzie dwóch Gestapowców. Edek miał kajdanki na rękach. Jechaliśmy przez Aleję Bydgoską. Na ulicach pełno było spacerowiczów. Ciepło było, upalnie. Mnie było zimno. Nikt z przechodniów nie zwrócił uwagi na samochód, w którym jechaliśmy. W gmachu Gestapo poprowadzono Edka na piętra a mnie kazano siedzieć na korytarzu na parterze. Radio grało głośno, dużo za głośno. Po może dwóch, trzech godzinach przyszli po mnie. Szliśmy na drugie, czy trzecie piętro. W pokoju było czterech Gestapowców. Pierwszy z brzegu nazywał się Graf (Graw ?) kazał mi zbliżyć się. Najpierw zapytał kto to jest Edward Słowikowski. "Nie znam" odpowiedziałam. Uderzył mnie w twarz z taką siłą, że upadłam w przeciwległym kącie pokoju. Musiałam prędko wstać i znów zbliżyć się do niego. "Bliżej, bliżej" rozkazywał. Po każdym następnym pytaniu o Stauferową, o organizację, o mieszkaniu przy Żeglarskiej i odpowiedzi, że nie znam, nie wiem, otrzymywałam biczem w twarz. W końcu pokazano mi kilka fotografii i kilka egzemplarzy moich "wiadomości" które jak mi powiedziano znaleźli w kieszeniach marynarki Komendanta. Jeszcze zaprzeczałam, poczem otrzymałam jeszcze kilka cięgów i sprowadzono mnie do piwnicy. Było tam dwóch młodzieńców z Wyrzyska, ale Edka nie było.

Do więzienia odwieziono nas t.j. tych dwóch nowych aresztantów z Wyrzyska i mnie samochodem ciężarowym. Na piętrze kalfaktorka wydawała dla nas spóźnionych kolację. Podziękowałam i prosiłam, żeby moją porcję oddała komuś innemu n.p. Edkowi Kalinowskiemu. "On już dziś nie będzie jadł" odpowiedziała, wskazując na okno na I. piętrze. Tam stał, raczej wisiał na ramionach dwóch innych więźniów, kalfaktorów, Edek Kalinowski. Co chwilę mdlał, ale położyć go nie mogli z powodu ran na całym ciele. Na przegubach rąk miał również rany od kajdanek.

Po powrocie do celi umówiłam od razu z Mią naszą sytuację. Skoro w rękach Gestapo były biuletyny pisane moją ręką nie było celu zaprzeczać i dać się zatłuc. Postanowiliśmy, że przy następnych przesłuchach przyznam się do "wszystkiego". Że owszem znałam Słowikowskiego i Stauferową. Bywałam w ich mieszkaniu, bo prosili o dostarczenie im najnowszych wiadomości gdyż nie znając języka niemieckiego nie mogli przeczytać gazet. O organizacji oczywiście nic nie wiedzieliśmy.

Następnego dnia była kąpiel. Po kąpeli zemdlałam, co mnie uchroniło przed złaniem włosów jakąś obrzydliwą cieczą przeciwko wszawicy. Potem któregoś dnia zabrano mnie z siostrą na podwórze więzienne, gdzie na tle plakatu z palącym się czołgiem fotografowano nas, każdą z osobna. Po kilku dniach zabrano mnie znów na przesłuchy. Tak jak uzgodniłyśmy odwołałam moje poprzednie zeznania i przyznałam się "do wszystkiego." Widocznie uwierzyli, bo już mnie nie bito. W piwnicy, gdzie mnie zaprowadzono, było kilku więźniów. Dwóch stało przy zakratowanym oknie. Jeden z nich mówił o swojej sprawie. W tem wskazał na mężczyznę wychodzącego swobodnie z gmachu Gestapo, że to on jest konfidentem i doniósł o nim do Gestapo. Widziałam tego mężczyznę jako więźnia w więzieniu na Wałach, gdy wchodził i wychodził z celi na przeciw naszej. Później spotkałam go jeszcze raz w więzieniu Gestapo w Bydgoszczy. Na jego karcie personalnej był w

rubryce "powód aresztowania" wpis: jako zdekonspirowany agent nieużyteczny. Po wyzwoleniu zakończeniu wojny widziałam go jeszcze raz. W czasie uroczystości żałobnych w Stutthofie niósł transparent więźniów politycznych ze Sztumu.

Czułam się coraz gorzej. Miałam stale mdłości i torsje. Kilka razy zemdlałam. Twarz miałam żółtą a białka oczu zielone. Ktoś zdecydował wysłać mnie do lekarza policyjnego. Stwierdził żółtaczkę i zapisał jakiś proszek. Wreszcie zabrano Mię na przesłuchanie. Nareszcie mogłam dowoli się wypłakać podczas jej nieobecności. Po kilku dniach wywołano mnie rano zceli każąc wszystko z sobą zabrać. Przed bramą stał samochód ciężarowy do którego weszło około 20 więźniów. Na koniec ja jedyna dziewczyna. Nie było już dla mnie miejsca na ławce, kazano mi więc siąść na kolanach Żapickiego (aresztowano go za kolportaż prasy podziemnej) w pół drogi odebrał mnie Żapickiemu niemiecki komunista, który już przesiedział w 6 lat w obozach koncentracyjnych. Dojechaliśmy szybko do Bydgoszczy. W więzieniu Gestapo kazano nam stanąć na hlu twarzą do ściany. Któryś z pracujących tam więźniów powiedział nam, że przy każdym okrzyku (Achtung) należy stanąć na baczność. Podali nam również po kawałku chleba, ale nie byłam w stanie czegoś przełknąć.

Po kilku godzinach zaczęto nas wołać do kancelarii. Po usłyszeniu swego nazwiska należało szybko krzyknąć swoje imię i biec do kancelarii. Po spisaniu moich personaliów zapytała sekretarka czy umiem pisać na maszynie. Wieczorem zaprowadzono mnie do celi. W tej samej celi siedział przed rokiem mój ojciec. Mężczyzn natomiast zabrano do piwnicy na "przywitanie" polegające na obłądnym biciu bykowcami.

Rano następnego dnia zapoznałam się najpierw z odgłosami więzienia Gestapo. Słychać było brzęk kluczy, tupot biegnących ludzi do ubikacji i do mycia, wrzaski Gestapowców. Potem był apel.

Na gwizdek należało wybiec z celi i stanąć przy kratkach okalających galerię I. i II. piętra. Kiedy stanęłam na galerii, chwycił mnie ktoś za rękę, był to Krzys, którego aresztowano w naszym mieszkaniu. Zdążyliśmy tylko spojrzeć na siebie, kiedy znów rozległ się gwizdek na znak, że należy zpowrotem pędzić do celi. Wzięłam prędko chleb, który nie zjadłam poprzedniego dnia i znów pędziłam na galerię. Chleb wcisnęłam Krzysiowi do ręki. Wtem zauważył mnie gestapowiec stojący na holu. Stałam jedyna dziewczyna między mężczyznami. Kazał mi pójść na drugie piętro, dołączyć do kobiet z innej celi. Po apelu zaprowadził mnie gestapowiec Halbe do celi krawieckiej, do pracy. W tej celi znajdowała się też szafa apteczna. Cella ta była stale otwarta a przez dziurę w końcu osłaniającym drzwi, można było obserwować cały hol. Obok tej celi była ubikacja i umywalnia do której pędzono 3 razy dziennie więźniów. Więc była perspektywa zobaczenia się z innymi i porozumienia się. Już następnego dnia widziałam Łapickiego. Miał owiniętą szyję i skarżył się na ból gardła. Natychmiast owinęłam sobie również szyję i kiedy przyszedł gestapowiec Berger do swojej apteki poprosiłam go ledwo słyszalnym głosem o lekarstwo na zapalenie gardła. Przy najbliższej okazji oddałam je Łapickiemu.

Jeden z mężczyzn z naszego transportu dostał się do celi krawców a ten komunista niemiecki jako stary wyga obozowy wkręcił się na hol jako sanitariusz. To on dowiedziawszy się, że mam pracować w kancelarii kazał mi tam pójść, bo musimy mieć na funkcjach swoich ludzi, aby sobie nawzajem pomagać. Byłam przerażona perspektywą oglądania z bliska znęcania się nad więźniami, ale nie było innego wyjścia.

Odtąd przez 4 miesiące spisywałam każdego rana nazwiska ludzi wychodzących pod eskortą do pracy i na przesłuchy. W każdy poniedziałek spisywałam na maszynie nowe spisy więźniów, aby je umieścić na drzwiach celi. Spisałam listy wy-



jeżdżających do obozów koncentracyjnych i kartoteki dla nowoprzybyłych. Znałam wszystkie nazwiska, imiona i powód aresztowania. Każdego wieczora otrzymałam spis więźniów którzy mieli następnego dnia jechać na przesłuchy. Przy mojej dobrej pamięci do nazwisk, wiedziałam w której celi kto się znajduje i kto z kim miał wspólną sprawę. Staralam się więc zawsze uprzedzić o wezwaniu na przesłuchy i jeśli było to możliwe pośredniczyć w porozumieniu się współników.

Niedługo po moim przybyciu do Bydgoszczy wezwano mnie na przesłuchy. Przesłuchiwał mnie Gestapowiec Albrecht. Pytał o Felę i Krzysia Maniszewskich aresztowanych w naszym mieszkaniu. O powód ich odwiedzin u nas i ich powiązaniu z organizacją toruńską. Wytłumaczyłam nasz stopień pokrewieństwa, zresztą dość odległy i zapewniłam, że nie mogli mieć pojęcia o jakiejś tajnej organizacji, tak samo jak i my nic o niej nie wiedzieliśmy.

W październiku przywieziono większą grupę więźniów z Torunia. Była wśród nich moja siostra Maria, była cieniem tej, którą pożegnałam w więzieniu toruńskim. W tym czasie przechorowała żółtaczkę, ostre zapalenie woreczka żółciowego i jakieś komplikacje z wątrobą. Była w tym transporcie rodzina Szuminkich- małżeństwo z synem-. Byli małżonkowie Neumann, Edward Kalinowski i Stauferowa. Oprócz normalnego przywitania t.j. pędzenia nowo przybyłych po schodach do góry i na dół oraz bicia bykowcami obcięto pani Szuminkiej włosy do zera. Jej mąż był inwalidą. Jako żołnierz armii niemieckiej stracił w I wojnie światowej jedno oko.

Mia i Jadzka Neumann przyszły do mojej celi a w dzień pracowały w celi krawcowych. Coś tam szyły, naprawiały. Szybko wezwano nas znów na przesłuchy. Okazało się, że w ręce Gestapo dostał się pamiętnik czy dzienniczek Stauferowej. Czytano nam interesujące urywki z tych notatek dotyczące naszej rodziny. M.in. spotkanie mojego wuja z Słowikowskim przy którym była rów-

niez Stauferowa, były tak dokładnie zrelacjonowane, że nie tylko wiadomo było kto i o której godzinie otworzył drzwi mieszkania, ale również kto podał herbatę i z czym. Oczywiście też dokładne streszczenie prowadzonej rozmowy. Nie było wątpliwości, byliśmy zgubione, ale jednak nie przyznałyśmy się, twierdząc, że to tylko bujna fantazja p. pułkownikowej. Albrecht zagroził, że zamknie jeszcze moją Mamę i obie siostry, które jeszcze były w domu. Nie przyznałyśmy się.

Odtąd wytworzyła się w celi wyraźnie wroga atmosfera między nami a Stauferową. Wzywano ją na zeznania prawie co dzień. Coraz więcej z uwięzionych Toruniaków musiało się przekonać, że mają zaszczyt figurować w pamiętniku p. pułkownikowej i że ich wysiłki, aby nie zdradzić Organizacji i towarzyszy są bezcelowe. Stauferowa chełpiła się w odpowiedzi na nasze wymówki, że gestapowcy traktują ją jak damę, sadzając ją podczas zeznań w fotelu, częstując papierosami i kawą. Znalazła się nawet dziewczyna, która zaofiarowała się ją zgładzić, ale do tego nie mogliśmy dopuścić, zresztą Gestapo wiedziało już wszystko.

Z racji mojej funkcji pisarza asystowałam też czasami przy przyjmowaniu czystej odzieży dla więźniów od rodzin. Przy takiej okazji rozmawiałam z moją siostrą Ireną, poleciłam jej uprzedzić wszystkich zainteresowanych, że Gestapo będąc w posiadaniu pamiętnika Stauferowej, o wszystkim wie. Mimo tego nie przyznajemy się i kogo by nie zaaresztowali, powinni tak samo postąpić. Taka wiadomość dotarła również do brata mojej Mamy.

Teraz czekaliśmy, kiedy nastąpią dalsze aresztowania. Sporo ludzi figurujących w pamiętniku było jeszcze na wolności. Nadszedł dzień 18. listopada. Po południu wywołano z cel kilkanaście osób. Między innymi Felę i Krzysia Maniszewskich oraz ich matkę, którą dwa tygodnie wcześniej aresztowano, bo się zbyt energicznie domagała uwolnienia swoich przecież niewinnych dzieci.

Po dłuższej niepewności okazało się, że są zwolnieni do domu, ale w atmosferze więzienia został dziwny niepokój. Nie mogliśmy spać tej nocy. Najpierw przeraził nas łomot w drzwi celi. To współwięzień konającego p. Krawczyka domagał się dla niego ratunku.

P. Krawczyk, chory na serce, przybył z żoną i 18-letnią córką Barbarą. Jego żonę szybko wysłano do obozu do Lublina. Po śmierci ojca Barbara zachorowała na szkarlatynę i wysłano ją do szpitala. Po powrocie opowiedziała w celi o zamachu na Fiszera - szefa Gestapo w Warszawie. Powiesili ją w piwnicy.

Potem niepokoił nas ciągły warkot samochodów i ujadanie psa. Wielki wilczur "Polenschreck" (postrach Polaków), miał swój kojec przy bramie podwórza więziennego. Potem słychać było tupot nóg, dużo nóg, w holu. Ktoś otworzył drzwi naszej celi i wywołał mnie. Przechodząc przez hol oświetlony tylko jedną żarówką, widziałam około 40 osób, w tym 2 kobiety, stojących w równych rzędach. Przy filarze stał w cieniu więzień Schattenberg z długim bykowcem w ręku. Schattenberg był Niemcem aresztowanym za miłość z polską kobietą do której chodził, jak się chwalił w swojej celi, z pistoletem w kieszeni. Zgłaszał się dobrowolnie do bicia Polaków, bił lepiej niż kapo.

Do rana spisywałam personalia uwięzionych. Nad ranem kobiety zamknięto w celi a mężczyźni pędzono do piwnicy. Tam odbywało się potworne bicie. Po krótkim odpoczynku zawołano mnie znów. Przyszedł nowy transport. Tym razem odbyła się odprawa przy łaźni. Podczas, gdy nadzy więźniowie przechodzili pod prysznicami, ich ubiory odwszawiano w kotle. Było to nowe, jeszcze nie wypróbowane urządzenie. Wszystkie rzeczy futrzane lub skórzane wychodziły z tego kotła o wymiarach dla lalek. Gestapowiec, który mi po kolei podawał Ausweiswiężnia, którego właśnie wywoływałam zapytał mnie nagle, jakie jest imię mojej matki, odpowiedziałam: Leokadia. Ze słowem: masz podał mi jej dowód. Struchlałam. Skoro tu jest

jej dowód, to znaczy, że i ona tu jest. Po chwili zobaczyłam ją. Włosy miała mokre, ociekające. Nikt nie miał ręcznika. Widziałam, że jest przerażona, ale była tak spokojna, tylko usta miała prawie białe. Ulokowali ją i tamte dwie w celi nr. 11. Wszystkich mężczyzn, ponad 70 umieścili w piwnicy.

Budynek więzienny był kiedyś browarem, więc i piwnice były odpowiednie. Głębokie, z kilkoma zakratowanymi otworami okiennymi poniżej poziomu ziemi i nie oszklone. Wzdłuż ścian były długie prycze. Rano, w południe i wieczorem wypędzano mężczyzn na hol na posiłki, które zjadali stojąc, poczem pobiegli do ubikacji i zpowrotem do piwnicy. Najczęściej odbywały się przy tej okazji gonitwy do piwnicy i zpowrotem na hol. Co się tam działo w tym wąskim korytarzyku i na tych wąskich stromych schodach, trudno sobie wyobrazić, bowiem w kilku miejscach stali Gestapowcy z bykowcami, którymi tłukli gdzie padło.

Co tygodniu wszyscy byli już nie podobni do siebie. Do tego roznosił się od nich straszny smród. O myciu i rozbieraniu się nie mogło być mowy. Do tego więźniowie nie kóców do okrycia, a był już grudzień i okna były nie oszklone i nie osłonięte. Od razu zorganizowałyśmy (kobiety pracujące w celi krawieckiej, łącznie ze mną było nas sześć) dla tych z piwnicy dożywianie. Wszyscy pracujący - rzemieślnicy dostawali dodatkowe porcje z tego co zostało w kotle a zawsze coś zostało. Jako pierwsze ustawiłyśmy się w kolejce po dodatkę, którą przetrzymowałyśmy do wieczora, żeby je wystawić przed ubikacją kiedy nadbiegali ci z piwnicy. Kiedyś Jadwiga Neumann dostała 5 batów bykowcem gdy ją na tem złapano. Ponadto starałam się - mając dostęp do magazynu - zorganizować jak najwięcej chleba, który wciskałam mężczyznom w ręce, kiedy pędzono ich przez korytarzyk do piwnicy.

Tam w piwnicy był też dr Gąsowski. Przed aresztowaniem pracowaliśmy w jednym biurze, siedzie-

liśmy naprzeciw siebie. Pytałam go czy jest aresztowany z mojego powodu, ale zaprzeczył. W pamiętniku Stauferowej była taka notatka, że przyszłam z mecenasem. "Mecenas" był pseudonimem Franciszka Rutkowskiego, który nie został aresztowany. Na szczęście Stauferowa nie знаła jego nazwiska a ja na zeznaniach zaprzeczyłam jakoby znała jakiegoś mecenasa. Bałam się jednak, że dra Gąsowskiego wzięli za mecenasa. Jego rodzinę prosiłam o przyniesienie paczek żywnościowych na moje nazwisko. Dałam je jemu porcjami.

W sumie było nas z toruńskiej organizacji już ponad 150 osób w więzieniu Gestapo. Jednak jeszcze nie ujeli Komendanta. Któregoś dnia w grudniu przyprowadzono nowego więźnia. Był nim p. v. Wegner, Niemiec, właściciel majątku ziemskiego w Ostaszewie w powiecie toruńskim. Przybył w towarzystwie swojego adwokata, z walizką, kocem, poduszczką i innymi drobiazgami. Ulokowali go w naprędce opróżnionej celi nr. 11. Zapiskiemu, który w międzyczasie został fryzjerem i jego golił, mówił, że jest w naszej sprawie i obiecał po wyjściu na wolność zaopiekować się jego żoną i jego bliźniakami, którzy się urodzili po jego aresztowaniu. Po kilku dniach v. Wegnera rzeczywiście zwolniono, ale jego cela została nie zajęta.

Właśnie układałam karty więźniów w kartotece, która się znajdowała w biurze wachmannów, kiedy wprowadzono Edwarda Słowikowskiego. Mnie wypchnięto prędko do pokoju Haupta (szefa więzienia) i przez drzwi słyszałam jak komendant podawał swoje personalia. Nazywał się Edward Rudzki, pochodził z Lublina, major wojsk polskich z zawodu. Kiedy mnie wypuszczono z gabinetu Haupta, już go tam nie było. Dowiedziałam się potem, że wszystkich rzemieślników usunięto z holu, żeby kogoś przeprowadzić. Odtąd usunięto z holu ~~we~~ wszystkich za każdym razem, kiedy Słowikowskiego wyprowadzono z celi nr. 11. Ponadto był jeszcze nakryty kocem. Po kilku dniach cela 11. była pu-

sta, ale tylko na dwa dni, poczem Słowikowski znów wrócił i znów powtarzała się maskarada. Nasi strażnicy nie wiedzieli, że ja go znałam. Przy najbliższym spotkaniu z siostrą z okazji przyjmowania czystej odzieży dla więźniów, powiedziałam jej o aresztowaniu komendanta prosząc o zawiadomienie wszystkich zainteresowanych. Po kilku dniach Słowikowski wyszedł już na dobre. Po wojnie dowiedziałam się, że rzekomo uciekł z więzienia i prowadził dalej działalność konspiracyjną. Podejrzały o współpracę z Gestapo został wyrokiem AK zastrzelony w styczniu 1945 r. Osobiście jestem przekonana, że ktoś tak strzeżony, jak on, po prostu nie mógł uciec, musiał wyjść za zgodą Gestapo w celu wyłowienia następnych zapaleńców gotowych oddać życie za Polskę.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Z tej okazji pozwolono wszystkim więźniom otrzymać paczki żywnościowe. Paczki z czystą bielizną przyjmowano raz na tydzień oddając worki z brudną bielizną. Asystowałam często przy tem jako tragarz, czasem jako tłumacz. Przy tej okazji mogłam przemyścić różne wiadomości, najczęściej ustnie. Część wachmanów wyjechała na święta na urlop do Reichu a i ci którzy zostali byli w świątecznym nastroju. W wigilię był więc względny spokój. Drzwi cel były przy okazji roznoszenia dzbanów z kawą dłużej otwarte, tak, że co odważniejsi przechodzili nawet do sąsiednich cel.

Drugie święto było w niedzielę. Sporządzając wszystkie potrzebne na poniedziałek spisy więźniów wpadłam na szalony pomysł. Po Słowikowskim została wolna cela do której normalnie umieszczono by dwanaście osób. Jeśli w niej umieszczę 20 osób a do wszystkich innych cel dodam po kilka, rozlokuję więźniów z piwnicy w celach. Zostało ich jeszcze około 60 mężczyzn po zwolnieniu małej grupy, między nimi dr Gąsowski. Przy okazji przeniosłam jeszcze kilka politycznych z parteru, gdzie była posadzka cementowa / wstyskie cele były przepełnione i ludzi spali także na podłodze, drewnianej lub cementowej / do celi na II. piętro, gdzie była podłoga z desek.

Wachmanowi, który dozorował kąpiel nowoprzybyłych i rozlokowanie ich po celach powiedzia-  
łam w odpowiedzi na jego zdziwienie, że Toru-  
niacy z piwnicy mają iść do cel, że takie do-  
stałam polecenie od Haupta ~~szefa więzienia~~.  
Haupt wyjechał przed świętami na urlop i miał  
wrócić po trzech tygodniach. Liczyłam na to,  
że po jego powrocie nikt nie będzie sprawdzał  
czy rzeczywiście tak było. Już po dwóch dniach  
doszły do mnie głosy oburzenia z nadmiernie za-  
gęszczonych cel. Ludzie spali na pryczach, na  
podłodze obok prycz i pod pryczami. Było duszno  
a z ubrań tych z piwnicy unosił się straszliwy  
fetor. Poradziłam im otworzyć okna a najbar-  
dziej oburzonych zapytałam, czy woleliby, aby  
to ich teraz przenieść do piwnicy. Nikt nie  
chciał. A tym z piwnicy wydawało się, że wysz-  
li z piekła.

Następne kilka dni przebiegały normalnie. To  
jest, stale rozlegały się po holu krzyki SS/  
manów i wrzaski bitych i torturowanych. Meto-  
dy były różne. Goniono ludzi po schodach do  
góry i na dół, na piętrach i półpiętrach stali  
wachmani i tłukli bykowcami. Były bicia indywi-  
dualne. Więźniowi kazano się nachylić, niżej i  
i niżej, potem na napięte pośladki walili by-  
kowcami, kiedy bity upadł albo zemdlał zlano  
go wiadrem wody i dalej bito. Po takim seansie  
pośladki były jedną postrzępioną raną. Jeśli  
taki biedak jeszcze w najbliższych dniach po-  
szedł na przesłuchy podczas których z reguły  
bito do upadłego, to można było już tylko się  
modlić żeby przeżył. Jak tu nie zdradzić przy  
takich torturach? Kiedyś przywieźli z komanda  
kolejowego (ludzie, którzy pracowali przy ko-  
lei) tylko trzech, czwarty uciekł podczas pracy.  
Ci trzej, którzy pozwolili temu czwartemu uciec  
zostali tak zmaltretowani, że nie poznałam ich  
podwóch dniach. Innym razem przyprowadzili całą  
rodzinę, sześć osób. Jeden z nich, bardzo mały  
mężczyzna, był kiedyś uwięziony i uciekł. Teraz  
go złapano i zabrano całą rodzinę u której się  
ukrywał. Zabrali ich na "przywitanie" do piwni-

cy. Tego uciekiniera powiesili w piwnicy. Innego dnia przyprowadzili młodego mężczyznę, też uciekiniera, następnego dnia podczas ranego apelu, kiedy na odgłos gwizdka więźniowbiegali i wbiegali do cel, kilka razy tam i zpowrotem, dwóch gestapowców wyprowadziło go do ogrodu i zastrzelili kulą w tył głowy. Na jego kartotece widniała notatka: zastrzelony w czasie ucieczki.

Któregoś dnia, w niedzielę na początku stycznia słyszałam na holu wrzaski pijanego Röschmana /gestapowca/ Gonił po schodach z parteru na II. piętro, tam i zpowrotem seniora Szuminskiego /Władysław? - mógł mieć blisko 60 lat/. Cicho przemknęłam ( w niedzielę nie pracowali rzeźmieślnicy w holu ) z biura przez hol do pralni mieszczącej się obok schodów do piwnicy. Po dłuższym czasie, może pół godziny, słyszałam jak p.Szuminski biegł do piwnicy a za nim Röschman. Nagle usłyszałam trzy strzały z rewolweru i krótko potem kroki Röschmana wracającego na hol. Po kilku minutach wołał mnie, wrzeszcząc na cały hol. Kiedy do niego przybiegłam pokazał mi kartę Szuminskiego z notatką: Wegen Wieder stand erschossen ( z powodu oporu zastrzelony). Zagroził mi, że jeśli żona Szuminskiego, która była ze mną w jednej celi o tem wydarzeniu się dowie, czeka mnie ten sam los. Kobietom z celi krawickiej, które również widziały całe zajście powtórzyłam groźbę Röschmana. Już przy wieczornym apelu zauważyła p.Szuminska nieobecność a syn jej (obuż umieściłam w jednej celi obok naszej) który zawsze starał się zbliżyć się do matki podczas apeli, tym razem stał na drugim końcu grupy. Następnego wieczoru p.Szuminska już nie miała wątpliwości, że coś się stało z mężem. Syn ją unikał. Mnie błagała, żeby jej powiedzieć prawdę. Bałam się jej reakcji na tę straszną wiadomość o śmierci jej męża, ale wreszcie powiedziałam jej wszystko. Nie spodziewałam się takiego opanowania, jakie wykazała. Ze rano widziałyśmy pod szopą ciało zamordowanego z zmasakrowaną twarzą (otrzymał strzały w tył głowy), tego jej nie mówiłam. Po kilku dniach



zjawił się w biurze więzienia może 14-letni chłopiec z kartą, z poleceniem, aby odebrał rzeczy jego ojca W. Szuminskiego, który zmarł na zapalenie płuc.

Również w styczniu, miał być zwolniony jeden z krawców. Wanda Wójcik, sanitariuszka jakiejś wiejskiej organizacji wojskowej, która była w mojej celi wykorzystała tę okazję, żeby do kogoś z jej organizacji wysłać list z sugestią, aby zamordowali szefa Gestapo na okrąg bydgoski Ruksa i uwolnili więźniów. Krawca przy wyjściu zrewidowali i list dostał się w ręce gestapowców. Przesłuchanie jej połączone ze strasznym biciem przeciągnęło się do późnej nocy. Potem umieszczono Wandę w karczerze z zewnętrznej strony budynku. Raz dziennie przyprowadzono ją na obiad na hol. Po kilku dniach udało mnie się zbliżyć się do niej. Zauważyła to wachmanka Blum. Następnego dnia nie wywołano mnie już rano przed apelem z celi. Skończyła się moja rola pisarza.

Kiedy 25. stycznia zbiegłyśmy z celi na hol po obiad, zauważyłam, że stały tam moje dwie siostry: Józefa najstarsza i Irena najmłodsza. Teraz już byłyśmy w komplecie. Po kilku dniach wywołano nas wszystkie, Stauferową i Annę Flaszyńską, naszą sprzątaczkę na przesłuchy. Zwykle zawożono więźniów samochodem ciężarowym do gmachu Gestapo na (Bielany ?) drugi koniec miasta, albo pędzono nas pieszo pod eskortą kilku uzbrojonych gestapowców i psów. Od razu wchodząc do pokoju przesłuchań zauważyłam brata mojej Mamy Bolesława. Był strasznie poturbowany, wyglądał okropnie. Po kolei pytano każdą z nas, kiedy się ostatni raz z nim spotkałyśmy i co wiemy o organizacji i jego przynależności do niej. Wszystkie powtórzyłyśmy jak dotąd, że wujka widziałyśmy ostatni raz na pogrzebie dziadka w 1941 r. i o organizacji nic nam niewiadomo. Flaszyńskiej zeznania były tak głupie, że ją tego samego dnia zwolniono a Stauferowa potwierdziła swoje zapiski w dzienniczku. Mój wujek zeznawał ostatni. Przyznał się do wszystkiego, uwierzył gesta-

powcom, że to my zdradziłyśmy. Znacznie później dowiedziałyśmy się, że po dwóch tygodniach już nie żył. Zatlukli go.

W końcu lutego przeniesiono nas do więzienia śledczego w Bydgoszczy. Ubrano nas w mundury więzienne i rozlokowano każdą do innej celi. Mama i Maria pracowały w swoich celach przy pierzu. Irena przeważnie pruća swetry i od tego też nabyła ciężką astmę. Juta dostała się do celi krawieckiej a ja mieszkałam w celi z kobietami pracującymi na zewnątrz głównie w ogrodnictwie. Ja pracowałam najpierw w sąsiedniej celi przy pierzu a potem przeniesiono mnie do obierania ziemniaków. Od rana do wieczora obierałam razem z sześcioma innymi więźniarkami ziemniaki aż któregoś dnia zemdlałam i cała zeszywniałam. Od tego dnia zostałam zawsze sama w mojej celi, po wyjściu do pracy moich współtowarzyszek, cerując pończochy, bieliznę i odzież wachmanek. Teraz miałam spokój i czas do rozmyślań. Ze będziemy sądzone przez sąd nie ulegało już wątpliwości. Ze zostanę skazana na śmierć, też już było pewne. Jedyny dowód przeciwko mnie były moje własnoręcznie pisane informacje. Nic innego nie znaleziono, ale to wystarczyło do wyroku śmierci. Zeby tylko chcieli uwierzyć, że Mama, ani siostry moje nic o tem nie wiedziały. Swoją drogą miałam żal do komendanta, że nie zniszczył te kartki po przeczytaniu. U nikogo innego prawdopodobnie nie znaleziono moich bibułek. W czasie rannych spacerów pilnowały wachmanki szczególnie nas, abyśmy nie mogły się porozumieć. Kiedyś zauważyła Hauptka, że dają Mamie jakieś znaki i zdzieliła mnie w kark pękiem więziennych kluczy. Kalfaktorka Wolska przenosiła między nami wiadomości, raz przyniosła mi od Mamy kawałek chleba. Prosiłam ją, żeby tego więcej nie robiła. Te dwa małe kawałki chleba, które co dzień dostawałyśmy były najczęściej jedynym pożywieniem. Obiad, czyli zupy były naogół niejadalne.

Któregoś dnia wywołano Marię i mnie na widzenie. To przyszedł mój ojciec. Wachman pozwolił nam

przyjąc po kawałku kiełbasy, który należało od-  
razu zjeść. Ojciec mówił, że porozumiał się z  
naszym adwokatem przydzielonym nam z urzędu.  
Obiecał zrobić wszystko co jest jego mocy żeby  
nam pomóc. Wreszcie nie mógł opanować płaczu  
i wyszedł. Wizyta trwała zaledwie kilka minut.  
Wracając do celi miałam okazję spojrzeć przez  
okno i pierwszy raz w tym roku/było lato/ wi-  
działam kwiaty, liście zielone na krzewach i  
przypomniały mi się słowa poety: a jeśli komu  
droga otwarta do nieba, to tym, co służą oj-  
czyźnie. Najgorzej, że ja jeszcze nie chciałam  
do nieba. Lotem były moje urodziny. Współwięź-  
niarki przyniosły mi różę, schowaną we włosach  
i kalarepę z ogrodnictwa w którym pracowały. W  
dowód sympatii/ wszystkie były kryminalne/ wy-  
ręczały mnie też w pełnieniu dyżurów polegające  
na szorowaniu podłogi drewnianej do białości.  
20. lipca przyniosły kobiety wiadomość o zama-  
chu na Hitlera. Jaka szkoda, że się nie udał.  
2. sierpnia musiało się znów coś wydarzyć.  
Wachmanki były dziwnie zdenerwowane. To było  
powstanie w Warszawie. Znów miałam trochę na-  
dziei, może nie zdążą mnie zabić?

Okolo 10.sierpnia przyniosła mi wachmanka czy-  
ste białe chusteczki, które od święta służyły  
do uzupełnienia munduru więziennego, kazała jesz-  
cze uczesać się i wyprowadziła z celi. Na koryta-  
rzu były już moja Mama i siostra Maria. Wachman-  
ka zaprowadziła nas do sąsiedniego gmachu w któ-  
rym mieścił się sąd. W jednym z pokoi urzędnik  
siedzący za biurkiem czytał nam stojącym przed  
nim na baczność akt oskarżenia. Na wstępie oz-  
najmił nam, że odebrano nam obywatelstwo niemiec-  
kie - W wyniku przyłączenia dnia 1.IX.39 r. Wol-  
nego Miasta Gdańska do Rzeszy, Gdańszczanie uzys-  
kali automatycznie obywatelstwo Rzeszy.- Zatem zo-  
stałyśmy bez przynależności państwowej.-  
Zarzucono nam przynależność do polskiej konspi-  
racyjnej organizacji wojskowej, szpiegostwo, de-  
fektizm i rozsiewanie wiadomości politycznych z  
wrogich radiostacji. Rozprawa, która miała się  
odbyć przed Sądem Narodowym (Volksgericht) w  
Lipsku, odbędzie się w Gdańsku dn. 17.VIII.44r.

15.sierpnia kazano nam się przebrać w naszą cywilną odzież a miałyśmy tylko odzież zimową. Moje siostry Józefa i Irena powędrowały zpowrotem do sąsiedniego więzienia Gestapo. Moja Mama, Maria i ja pojechałyśmy kibitką policyjną do Torunia, do baraku, gdzie formowano transporty do obozów i więzień. Byłyśmy tam tylko jedną noc, ale chmary pluskiew nie pozwoliły nam zmrużyć oka. Następnego rana zawieziono nas znów pod eskortą policji na dworzec główny w Toruniu, skąd odjechaliśmy w wagonie więziennym do Gdańska. Tego dnia był upał straszny. Eskortujący nas policjanci zostawili drzwi cel otwarte zabezpieczając je jedynie łańcuchami. Przechodząc często przez cały korytarz wzdłuż cel, niby do ubikacji, miałam okazję porozumieć się z naszymi kolegami, którzy również jechali na rozprawę. Byli to Zygmunt Neumann, Józef Nowak, Feliks Makowski, Leon Sander i Władysława Kaminska. Dawniej, jeszcze w Gestapo byłam zawsze doskonale poinformowana o aktualnej sytuacji na frontach. Teraz domagali się odemnie również wiadomości. Od sytuacji politycznej zależało nasze życie. Wszyscy wiedzieliśmy, że możemy otrzymać tylko wyroki śmierci. Oby tylko nie zdążyli je wykonać. Zapewniałam ich, że napewno nie zdążą, bo koniec wojny już bliski.

Na dworcu głównym w Gdańsku przejęło nas zaraz na peronie kilku policjantów i zaprowadzili najpierw do Prezydium Policji a następnie do więzienia śledczego w sąsiedztwie gmachu sądu. Przechodząc przez główną bramę więzienną modliłam się w duchu, aby mi Bóg pozwolił przez tę bramę wyjść żywą.

Był piątek 17.sierpnia 44 r. Nasza rozprawa odbyła się w dużej sali sądowej. Zaprowadzono nas, moją Mamę, Marię i mnie przez podziemie sądu, schodami prowadzącymi bezpośrednio na salę. Tam odbywała się jeszcze rozprawa Neumanna, Nowaka i Makowskiego oskarżonych o dostarczanie broni dla naszej organizacji. W przerwie, kiedy sędziowie udali się na naradę otworzono drzwi za którymi my czekałyśmy na naszą kolej. Feliks

Makowski pokazał nam gestem po szyi jaki będzie wyrok. Obok niego przy ławie oskarżonych stała jego spłakana matka głaszcząc jego ręce. Na moment ogłoszenia wyroku, oczywiście śmierci, dla całej trójki, zamknięto znów drzwi. Potem minęliśmy się na schodach i zajęliśmy ich miejsca na ławie oskarżonych. Na salę weszło trzech sędziów, protokolant, prokurator, nasz adwokat i dwaj Gestapowcy - Albrecht i Seidler - jedyni świadkowie. Pierwszy zabrał głos nasz obrońca prosząc o odłożenie rozprawy do czasu powołania świadków obrony z obozu koncentracyjnego. Wniosek oczywiście nie uwzględniono. W toku rozprawy zeznawaliśmy tak jak w Gestapo. Nikt z nas nie wiedział o istnieniu organizacji a o tem, że słuchałam wiadomości z zagranicznych stacji, nikt z rodziny nie wiedział. Prokurator wyzywał nas od najgorszych i zażądał kary śmierci dla nas wszystkich. Zamiast ostatniego słowa, ruchem głowy dałam znak, że nie mam nic do powiedzenia a Mama moja prosiła o wyrok śmierci dla siebie, aby córki jej zostawić przy życiu. Po krótkiej naradzie sędziów orzeczono wyroki śmierci dla mnie i mojej siostry Marii a Mamę zwolniono od kary z braku dowodów winy. Jak się po wojnie dowiedziałam zabrali ją gestapowcy do więzienia w Bydgoszczy, gdzie już były moje dwie siostry. Tam nałożono Mamie łańcuch na ręce, który jej zdjęto w dniu transportu do Stutthofu t.j. po sześciu tygodniach.

Mnie z Marią zabrano po rozprawie do więzienia. Dyrektor więzienia zgodził się na moją prośbę, abysmy do egzekucji przebywały razem w jednej celi. Do nas dołączono jeszcze p. Gostomską z Chojnic, też z wyrokiem śmierci a następnego dnia ( w sobotę ) dołączyła jeszcze Władysława Kaminska z Torunia, która miała wspólną sprawę z Leonem Sanderem za dostarczenie organizacji dowodów tożsamości z magistratu. Wszystkie miałyśmy kajdanki na rękach, cela była w nocy oświetlona a wizjer ( judasz ) stale otwarty. Modliłyśmy się dużo. Wachmanka Jansen przyniosła nam książkę do nabożeństwa z której czytaliśmy modlitwy dla konających. Przecież nie by-

Makowski pokazał nam gestem po szyi jaki będzie wyrok. Obok niego przy ławie oskarżonych stała jego spłakana matka głaszcząc jego ręce. Na moment ogłoszenia wyroku, oczywiście śmierci, dla całej trójki, zamknięto znów drzwi. Potem minęliśmy się na schodach i zajęliśmy ich miejsca na ławie oskarżonych. Na salę weszło trzech sędziów, protokolant, prokurator, nasz adwokat i dwaj Gestapowcy - Albrecht i Seidler - jedyni świadkowie. Pierwszy zabrał głos nasz obrońca prosząc o odłożenie rozprawy do czasu powołania świadków obrony z obozu koncentracyjnego. Wniosek oczywiście nie uwzględniono. W toku rozprawy zeznawaliśmy tak jak w Gestapo. Nikt z nas nie wiedział o istnieniu organizacji a o tem, że słuchałam wiadomości z zagranicznych stacji, nikt z rodziny nie wiedział. Prokurator wyzywał nas od najgorszych i zażądał kary śmierci dla nas wszystkich. Zamiast ostatniego słowa, ruchem głowy dałam znak, że nie mam nic do powiedzenia a Mama moja prosiła o wyrok śmierci dla siebie, aby córki jej zostawić przy życiu. Po krótkiej naradzie sędziów orzeczono wyroki śmierci dla mnie i mojej siostry Marii a Mamę zwolniono od kary z braku dowodów winy. Jak się po wojnie dowiedziałam zabrali ją gestapowcy do więzienia w Bydgoszczy, gdzie już były moje dwie siostry. Tam nałożono Mamie łańcuch na ręce, który jej zdjęto w dniu transportu do Stutthofu t.j. po sześciu tygodniach.

Mnie z Marią zabrano po rozprawie do więzienia. Dyrektor więzienia zgodził się na moją prośbę, abysmy do egzekucji przebywały razem w jednej celi. Do nas dołączono jeszcze p. Gostomską z Chojnic, też z wyrokiem śmierci a następnego dnia ( w sobotę ) dołączyła jeszcze Władysława Kaminska z Torunia, która miała wspólną sprawę z Leonem Sanderem za dostarczenie organizacji dowodów tożsamości z magistratu. Wszystkie miałyśmy kajdanki na rękach, cela była w nocy oświetlona a wizjer ( judasz ) stale otwarty. Modliłyśmy się dużo. Wachmanka Jansen przyniosła nam książkę do nabożeństwa z której czytaliśmy modlitwy dla konających. Przecież nie by-

ło wiadome, kiedy pójdziemy na ścięcie. Przez drzwi szeptały nam czasem więźniarki z innych cel słowa pociechy lub nadziei. Mówiły nam o zbliżającym się froncie i końcu wojny. Wachmanka przyniosła nam też książki do czytania. Nie rzadko słychać było, jak łzy kapały na książkę, ale o tym co nas czeka raczej nie mówiłyśmy. Tylko w duchu mówiłam w kółko: O Jezu musisz nas uratować, bo możesz.

Kilka dni po rozprawie odwiedził nas nasz ojciec. Powiedział, że nie chce nam nic obiecywać, ale będzie robił wszystko co możliwe, żeby nas uratować i dotrzymał słowa.

Mniej więcej po dwóch tygodniach przybył do nas nagle dyrektor więzienia. Stwierdził, że jesteśmy blade i rozkazał wyprowadzać nas dwa razy dziennie na spacer.

Cztery tygodnie po rozprawie, 14.IX. wezwano moją siostrę i mnie do dyrektora. Wachmanka kazała nam uczesać się, zdjęła nam kajdanki i zaprowadziła na piętro do gabinetu szefowej kobiecego oddziału. Byłam przekonana, że nam oznajmia, że jutro pójdziemy na ścięcie. Słyszałam, że dyrektor coś czyta, ale nic nie rozumiałam, taka byłam zdenerwowana, dopiero kiedy padły słowa o prawie udzielania łaski zaczęłam uważnie słuchać. Okazało się, że dyrektor odczytał nam akt ułaskawienia i zamiany kary śmierci na 8 lat obostrzonego obozu karnego. Wracając do celi zauważyłam nagle, że świeci słońce i że przy oknie na korytarzu stoją zielone rośliny. Kazano nam zaraz zabrać swoje rzeczy i przeniesiono nas do sąsiedniej celi. Szlochałam z radości. Więźniarki z naszej nowej celi i niektóre wachmanki były wyraźnie uradowane naszym szczęściem.

Dopiero po wojmie dowiedziałam się, że ponieważ nie miałyśmy przynależności obywatelskiej, prośba o ułaskawienie nas nie mogła być rozpatrywana przez kancelarię Rzeszy, tylko przez Gauleitung (Urząd Wojewódzki) w Gdańsku. Tu wykorzystał mój ojciec swoje przedwojenne kontakty i uzyskał dla nas ułaskawienie. Następnego





1/2. Dokumenty - Janina Schaddach  
z am. Walekiwowa

1. List w j. niemieckim z 22.09.1944 nadane  
w Gdańsku - siedziba gestapo - dot. Janiny i  
Marii Schaddach, ksero oryg. w j. niem. k. 1 s. 1-2
2. „Wyrok” dot. skazanych, w imieniu  
narodu niemieckiego Leokadii Schaddach,  
Janiny (Johanny) Schaddach, Marii  
Schaddach, ksero oryg. w j. niem. k. 1 s. 3-4
3. Poświadczenie zamieszkania Janiny  
wyd. przez Biuro Ewidencji i Kontroli  
Ludni Ludności - Zar. Miejski w Toruniu -  
z 7.03.1945, ksero oryg. k. 1 s. 5
4. Zaświadczenie Arch. Państwowego w  
Bydgoszy z 9.02.1987 o pobycie  
Marii i Janiny w wsi w Toruniu,  
ksero oryg. k. 1 s. 6

Einschreiben.

Der Generalstaatsanwalt

Danzig, den 22. September 1944

Neugarten Nr. 30/34.  
Fernruf: Nr. 27851.

Geschäftsnummer: O.Js.66/44

Bei Eingaben wird Angabe vorstehender  
Geschäftsnummer erbeten.

11770/44  
11784/44  
1038 H.V.-Sache  
Briefbuch-Nr. 1038

**Geheim!**

Reichsanwalt beim  
Volksgerichtshof  
Eing 25 SEP. 1944  
Act. Heft Bd.

An  
den Herrn Oberreichsanwalt beim  
Volksgerichtshof  
-oder Vertreter im Amt-  
in Berlin W 9,  
Bellevuestraße 15.

Betrifft: Strafsache gegen Leokadia Schaddach  
und 2 Andere wegen Vorbereitung  
eines hochverräterischen Unternehmens.  
Mitteilung vom 2.9.1944.

Der Herr Reichsstatthalter in Danzig-Westpreußen hat durch Ent-  
schließung vom 14. September 1944 die gegen Johann und Maria  
Schaddach erkannten Todesstrafen in je 8 Jahre verschärften Straf-  
lagers umgewandelt.

gez. Dr. Bode.



Beglaubigt:

Justizangestellte.

*Preuß*

T/0323





Stwierdzam zgodność z oryginałem znajdującym się w zbiorach  
Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi  
Polskiemu - Instytut Pamięci Narodowej

Reichjustizministerium  
sygn. 395/914 str. 30  
Warszawa, dnia 01.02.96 podpis Jukiewicz



Abschrift.

I n N a m e n d e s D e u t s c h e n V o l k e s !

U r t e i l .

In der Strafsache gegen

1. die Ehefrau Leokadia S c h a d d a c h geb. Stoppel verw. Tadrowski aus Thorn, Benderstrasse 16/18, geboren am 7.11.1890 in Swiatkowo (Posen), Polin, zur Zeit in der Haftanstalt in Danzig,
2. die Buchhalterin Johanna S c h a d d a c h aus Thorn, Benderstrasse 16/18, geboren am 10.7.1923 in Danzig, Polin, zur Zeit in der Haftanstalt in Danzig,
3. die Buchhalterin Maria S c h a d d a c h aus Thorn, Benderstrasse 16/18, geb. am 29.5.1920 in Witzlin, Kreis Neustadt/Wpr., Polin, zur Zeit in der Haftanstalt in Danzig, wegen Vorbereitung zum Hochverrat.

Der Strafsenat des Oberlandesgerichts in Danzig hat in der Sitzung vom 17. August 1944, an welcher teilgenommen haben:

1. Vizepräsident Dr. Beurnann  
als Vorsitzender,
2. Oberlandesgerichtsrat Hartmann
3. Oberlandesgerichtsrat Dr. Mews  
als beisitzende Richter,
4. Staatsanwalt Wolf  
als Beamter der Staatsanwaltschaft,
5. Referendar Becker  
als Urkundsbeamter

für R e c h t erkannt:

Die Angeklagten Johanna und Maria Schaddach werden wegen Vorbereitung eines hochverräterischen Unternehmens, Johanna Schaddach zugleich wegen Abhörens feindlicher Rundfunksendungen und wegen Verbreitens feindlicher Rundfunknachrichten aus der PolenstrafrechtsVO. zum T o d e verurteilt.

Die Angeklagte Leokadia Schaddach wird auf Kosten der Reichskasse freigesprochen.

Gründe:



Stwierdzam zgodność z oryginałem znajdującym się w zbiorach  
 Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi  
 Polskiemu - Instytut Pamięci Narodowej

*Reichjustizministerium*

sygn *395/714* str *31*

Warszawa, dnia *01.02.96* podpis *Sikienicz*



ZARZĄD MIEJSKI W TORUNIU

Biuro Ewidencji  
i Kontroli Ruchu Ludności

Dnia 7. 3. 1945 r.  
Nr. ks. kontr. ruchu ludn. 276/45

P

Jako dowód tożsamości nie służy.

Wydaje się na podstawie § 3 pkt. 5  
rozporządzenia Min. Spraw Weum. z  
dnia 23. V. 1934 r. o meldunkach i  
księgach ludności (Dz. U. R. P. Nr. 54  
poz. 489) w celu

tytuła  
swojego legity-  
mizacji

POŚWIADCZENIE ZAMIESZKANIA

(ważne w ciągu 2-ch miesięcy od daty wystawienia)

Zaświadczam się niniejszym, że p. *Schaddach*  
imiona *Paulina* z ojca *Frau Rappel*  
i matki *Leopold* z domu *Biednick*  
data urodzenia *10. 7. 1923* miejsce urodzenia *Biednick*  
stan cywilny *Paulina*  
zawód *Pracownica* wyznanie *rym.-Kat.*  
dowód osobisty, nazwa dowodu, Nr, data i urząd, który dowód wystawił

przynależność państwowa *P*  
zamieszkuje w Toruniu przy ulicy *Lapiewskiej* nr. domu *28*  
Kom. Milicji *1* od dnia *5. 2.* 19 *45*

do dnia *Przerkawa* Następne miejsce zam. *—*  
*13. Toruń*

2,

Wyszczególnienie osób:

Nr. porz.	Nazwisko i imiona	Zamieszkuje w charakterze: lokatora głównego, członka rodziny sublokatora, pracownika	Data i miejsce urodzenia	Data a) zamieszkania w gminie b) opuszczenia gminy	a) skąd przybył b) dokąd wyjechał
7036	99/15			a)	
P	Obyw. Szoldach just. mel. Lowańska nr 11339 sek. parp. Z. Sulewowa			a) b) a) b) a) b)	

Zgodność powyższych danych z zapisem w Rejestrze Mieszkańców stwierdzam.



Za Prezydenta Miasta

*[Handwritten signature]*

6  
ARCHIWUM PAŃSTWOWE  
ul. Dworcowa 65, tel. 22-96-76  
85-009 Bydgoszcz  
0001040

Z a ś w i a d c z e n i e

Nasz znak: 842-1106/86  
Data: 1987.02.09

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy zaświadcza na podstawie książki stanów w Fordonie z lat 1939-1945, sygn. 41, że ob. Johanna Schaddach wraz z Marią Schaddach została osadzona w więzieniu w Fordonie w dniu 23 listopada 1944 roku. Na podstawie zachowanych akt nie można ustalić przyczyn i innych okoliczności uwięzienia, oraz daty zwolnienia. Wymienione nie występują w rejestrach osób zwolnionych z więzienia.

SE/CS

DYREKTOR  
Archiwum Państwowe  
*z up - K.H. J.*  
dr Janina Kulis



4/3. Inne materiały dokumentacyjne -  
Janna Schwadach zsm. Walentynowicz:

1. Zaświadczenie Fundacji nr 97/92 z  
12.05.1992 - upoważnienie do zbierania  
materiałów dot. konspiracji pomorskiej  
lat 1939-1945, napis, kop. k. 1 s. 1



Toruń, dn. 12.05.1992r.

L.dz. 519 /A/92

Z a ś w i a d c z e n i e n r 97/92

Niniejszym stwierdzam, że Pani Janina Schaddach -  
- Walentynowicz zamieszkała w Straszynie , ul. Staro-  
gardzka 5 jest współpracownikiem Fundacji "Archiwum  
Pomorskie Armii Krajowej" w Toruniu. Jest ona upowa-  
żniona do zbierania materiałów historycznych dotyczą-  
cych pomorskiej konspiracji lat 1939 - 45 dla zbiorów  
Fundacji.

Wiceprezes Fundacji

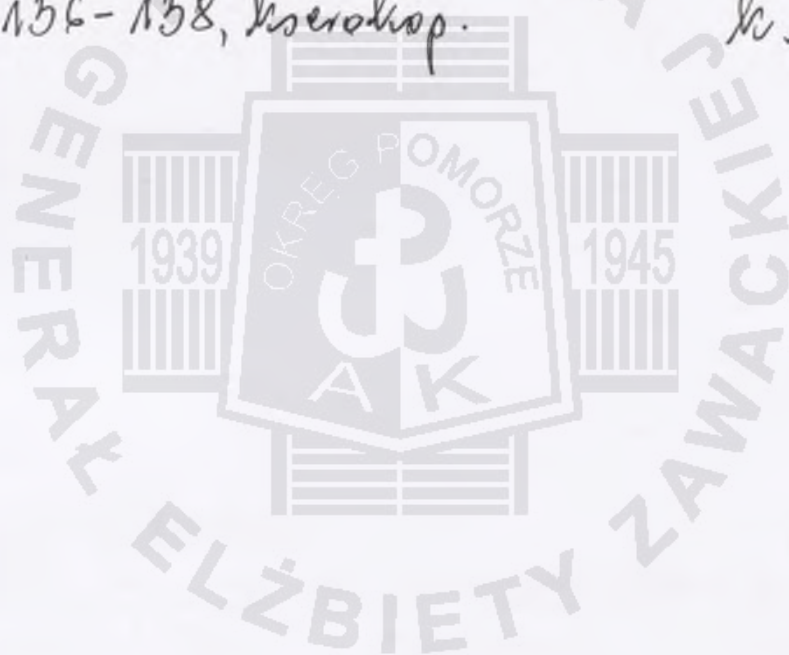
Prof. dr hab. Jan Sziling

II. Materiały uzupełniające relacje - Schabdach  
Janina Sam. Walentynowicz:

1. Pamiątka A. Rojewskiej nad grobem Janiny  
w dn. 20.03. 1999, napis ksero k. 1 s. 1

2. art. „Z Łatobnej karty” - „Gdański  
Przekaz” nr 4 (106) z 1999, kserokop.  
s. 35-37 k. 1 s. 2-3

3. Rojewska A., biogram „Walentynowicz  
Janina”, [w:] Stow. biograficzny konspiracji  
pomorskiej, 1939-1945, Tomii 2001,  
t. 5, s. 136-138, kserokop. k. 2 s. 4-5



Przeżycie A. Rojewskiej nad grobem J. Walentynowicz w dniu 20 marca 1999 r. w Gdańsku Kwatera AK

**Janina Schaddach-Walentynowicz**, ps. „Czarny Motyl”, ur. 10 lipca 1923 r. w Gdańsku. Córka nauczyciela Jana Schaddach i Leokadii zd. Stoppel, obywateli Wolnego Miasta Gdańska.

W Gdańsku uczęszczała do Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej. W 1939 r. z rodziną - matką i trzema siostrami Ireną, Marią i Józefą zamieszkała w Toruniu. W 1941 r. (25 listopada) wstąpiła do organizacji konspiracyjnej, Polskiej Armii Powstania. Po zaprzysiężeniu do PAP, razem z matką i siostrami rozpoczęła pracę konspiracyjną.

„Czarny Motyl”, bo taki był pseudonim Janiny Schaddach, dzięki znajomości języka niemieckiego na polecenie organizacji wysłuchiwała na bieżąco zagranicznych wiadomości radiowych - sporządzała meldunki, pisała na maszynie odezwy. Materiały konspiracyjne powielala w dużych ilościach na „bibule”, które jako łączniczka przekazywała komendantowi PAP w Toruniu, a także przyjeżdżała do oddziału PAP w Gdańsku. Mieszkanie rodziny przy ul. Matejki w Toruniu było „skrzynką”, miejscem kontaktów grupy gdańskiej z toruńską. [Głównym celem PAP było organizowanie oddziałów powstańczych-uzyskiwanie tajnych informacji wojskowych, m.in. przechowywany był plan toruńskiego lotniska wojskowego, plansze broni potrzebne do szkolenia członków konspiracji].

25 sierpnia 1943 r. - gestapo aresztowało Janinę i jej siostrę Marię. Pierwsze 3 tygodnie przebywała w areszcie przy ul. Wały w Toruniu. Przeszła tam ciężkie przesłuchania (była bita pięścią w twarz), nie wydając nazwy organizacji.

wrzesień 1943 r. - została przywieziona do więzienia gestapo w Bydgoszczy. Z jej rodziny aresztowano matkę (18 XI 1943) i siostry Irenę i Józefę (25 I 1944). Będąc więźniarką w Bydgoszczy, po latach wspominała ten pobyt jako koszmar. Widok maltretowanych więźniów, kajdanki, ciemne cele i myśl o bliskiej śmierci. Miała wówczas 20 lat.

Tak wspominała Janina w nieopublikowanej autobiografii „Moja wojna” napisanej w 1992 r. (maszynopis złożony w Fundacji „Archiwum Pomorskie AK” w Toruniu) tamte chwile, cyt.: „Raz wracając do celi po odwiedzinach ojca w więzieniu miałam okazję spojrzeć przez okno, a było lato - widziałam kwiaty, liście zielone na krzewach i przypomniały mi się

Zob. Gdański Przekaz nr 4 (106) 1999r.

ŚZŻAK

s. 35-37

2

(Tekst opracowany na podstawie informacji z Archiwum  
MSK A. Rojewskiej)

### Z ŻALOBNEJ KARTY



13 marca 99 r. zmarła **Janina Schaddach-Walentynowicz**, sekretarz Koła Gdańsk-Sródmieście ŚZŻAK; ur. 10.07.1923 w Gdańsku, córka nauczyciela Jana Schaddacha i Leokadii z domu Stoppel, obywateli Wolnego Miasta Gdańska

W Gdańsku uczęszczała do Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej. W 1939 r. z rodziną – matką i trzema siostrami Ireną, Marią i Józefą zamieszkała w Toruniu, gdzie wstąpiła do orga-

nizacji konspiracyjnej, Polskiej Armii Powstania. Po zaprzysiężeniu do PAP razem z matką i siostrami rozpoczęła pracę konspiracyjną

„Czarny Motyl”, bo taki był pseudonim Janiny Schaddach, dzięki znajomości języka niemieckiego, na polecenie organizacji wysłuchiwała na bieżąco zagranicznych wiadomości radiowych – sporządzała meldunki, pisała na maszynie odezwy. Materiały konspiracyjne powielala w dużych ilościach na „bibule”, które jako łączniczka przekazywała komendantowi PAP w Toruniu, a także przyjeżdżała do oddziału PAP w Gdańsku. Mieszkanie rodziny przy ul. Matejki w Toruniu było „skrzynką”, miejscem kontaktów grupy gdańskiej z toruńską (Głównym celem PAP było organizowanie oddziałów powstańczych, uzyskiwanie tajnych informacji wojskowych, m.in. przechowywany był plan toruńskiego lotniska wojskowego, plansze brońi potrzebne do szkolenia członków konspiracji)

25 sierpnia 1943 r. gestapo aresztowało Janinę i jej siostrę Marię. Pierwsze 3 tygodnie przebywała w areszcie przy ul. Wały w Toruniu

s. 35

Przeszła tam ciężkie przesłuchania (była bita pejcem w twarz), nie wydając nazwy organizacji

We wrześniu 1943 r. została przywieziona do więzienia gestapo w Bydgoszczy. Z jej rodziny aresztowano matkę (18 XI 1943) i siostry Irenę i Józefę (25 I 1944). Będąc więźniarką w Bydgoszczy, po latach wspominała ten pobyt jako koszmar. Widok maltretowanych więźniów, kajdanki, ciemne cele i myśl o bliskiej śmierci. Miała wówczas 20 lat.

Tak wspominała Janina w autobiografii „Moja wojna”, napisanej w 1992 r., tamte chwile: „Raz wracając do celi po odwiedzinach ojca w więzieniu, miałam okazję spojrzeć przez okno, a było lato – widziałam kwiaty, liście zielone na krzewach i przypomniały mi się słowa poety: A jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym, co służą Ojczyźnie. Najgorzej, że ja jeszcze nie chciałam do nieba”.

Po rocznym śledztwie skazano Janinę i Marię na rozprawie w Gdańsku (15 VIII 1944 r.) na karę śmierci przez ścięcie. Janina płacząc, w duchu mówiła w kółko „O Jezu, musisz nas uratować, bo możesz”.

Tak więc 14 X 1944 r. Janina z siostrą Marią uzyskały ułaskawienie z zamianą na osiem lat zastrzonego obozu karnego (duże starania o zmianę wyroku czynił ich ojciec). W listopadzie 1944 r. zostały przewiezione do Fordonu. Podczas ewakuacji przed zbliżającym się frontem 25 I 1945 r. udało jej się uciec z siostrą. Powróciła do Gdańska z siostrami 8 IV 1945 r., ale niestety bez matki.

Od jesieni 1945 r. do 1947 r. była członkiem Zarządu Związku Byłych Więźniów Politycznych w Gdańsku, zajmując się udzielaniem pomocy powracającym z obozów i osieroconym po tych, którzy nie wrócili.

W 1947 r. wyszła za mąż za Antoniego Walentynowicza, któremu udało się zbiec z łagru (z ZSRR). Wychowała córkę i dwóch synów.

Janina Walentynowicz – „Pani Janka” – jak mówiliśmy o niej – od wielu lat współpracowała z Fundacją „Archiwum Pomorskie AK” w Toruniu. Prowadziła w Gdańsku Filię toruńskiego Archiwum. Nie szczędziła swego czasu i sił, by upamiętnić dzieje pomorskiej konspiracji. Dzięki jej ofiarnej pracy nasze Archiwum wzbogaciło swe zbiory o wiele cennych materiałów, a także poszerzyło grono swych współpracowników. Sama pozostawała w cieniu. Była człowiekiem dobrego, prawego serca. Była dla nas oparciem.

Pragniemy dziś Tobie, Janko, wypowiedzieć za to słowa ogromnego podziękowania i zaświadczyć o tym wobec wszystkich.

W dniu 20 marca na cmentarzu Lostowickim w kwaterze AK zegnało naszą Koleżankę grono kombatantów SZZAK, poczty sztandarowe oraz liczne grono znajomych, starych gdańszczan i krewnych. Przemówienia pożegnalne wygłosili: Prezes Koła Gdańskiego – kol. Szponar, prezes Środowiska Pomorskiego – prof. Krzyzanowski, przedstawiciel Polonii gdańskiej oraz przedstawicielka Fundacji Archiwum Pomorskie AK z Torunia.

**Walentynowicz Janina** (Johanna), z d. Schaddach, ps. „Czarny Motyl” (1923–1999), łączniczka Kmdy Głównej PAP Toruń. 4

Urodzona 10 VII 1923 r. w Gdańsku; córka obywateli WM Gdańska; nauczyciela Jana Schaddacha i Leokadii z d. Stoppel, I<sup>o</sup> v. Tadrowska. Po ukończeniu 4 lat szkoły powszechnej, uczęszczała do Polskiego Gimnazjum Macierzy Szkolnej w WM Gdańsku. W 1939 r. z trzema siostrami oraz, z zagrożoną odebraniem władzy rodzicielskiej za posyłanie dzieci do polskich szkół, matką przeniosła się do Torunia.

W czasie okupacji Janina (w dokumentach niemieckich – Johanna) pracowała jako księgową w Biurze Rachunkowości Rolniczej w Toruniu. Starsze od niej siostry Józefa i Maria były zatrudnione w niemieckiej administracji wojskowej (Heersstandverwaltung), co spowodowało, iż działająca na Pomorzu organizacja konspiracyjna Polska Armia Powstania zainteresowała się tą rodziną (siostry Schaddachówny mogły bowiem dostarczać tajnych informacji wojskowych). Janina wstąpiła do organizacji na przełomie 1941/1942 r. Została zaprzysiężona przez Edwarda Słowikowskiego, ps. „Biały Grot” kmdt. Gł. PAP. Otrzymała pseudonim „Czarny Motyl”.



Do jej zadań (znała j. niemiecki, a matka była w posiadaniu radioodbiornika) należało słuchanie radia oraz sporządzanie na podstawie zasłyszanych informacji notatek, które pisała odręcznie na bibule, powieliała i przekazywała do Kmdy PAP (mieszkanie Marii Stauferowej, ul. Żeglarska 25). W miarę rozrastania się PAP notatki z nasłuchu radiowego powieliała w coraz większej liczbie egzemplarzy. Mieszkanie Schaddachów przy ul. Matejki 16/18 było też czasowo „skrzynką kontaktową” i miejscem spotkań kmdt. „Białego Grota” z członkami PAP. Kwaterowali tu członkowie PAP z Gdańska: Henryk Rygałski, Gerard Knoff, Jan Petryński na czele ze zwerbowanym przez rodzinę Schaddachów Alfonsem Lendzionem, kmdt. Gdańskiego Okr. PAP. W mieszkaniu był też przechowywany plan toruńskiego lotniska wojskowego i plansze broni potrzebne do szkolenia członków konspiracji. Janina również przewoziła korespondencję do kpt. A. Lendziona w Gdańsku. Pisała na maszynie odezwy, które przy pomocy sióstr powieliała w kilkuset egzemplarzach. W sierpniu 1943 r., gdy zaczęły się masowe powołania młodych Polaków do niemieckiego wojska, rodzice podpisali tzw. volkslistę. Janina, na polecenie organizacji, wystosowała odezwę, aby Polacy swoją obecność w niemieckim wojsku wykorzystali dla sprawy polskiej.

Dnia 25 VIII 1943 r. została aresztowana razem z siostrą Marią, podczas wyspy osób bezpośrednio kontaktujących się ze Słowikowskim. Przez 3 tygodnie przebywała w areszcie przy Wallstrasse w Toruniu (obecnie ul. Wały gen. Sikorskiego 10), gdzie przeszła ciężkie przesłuchania. Bita pejcem po twarzy nie wydała nikogo i nie zdradziła nazwy organizacji, do której należała. Musiała się jednak przyznać do słuchania radia i sporządzania na ich podstawie notatek. We wrześniu 1943 r. została przewieziona do więzienia gestapo w Bydgoszczy, gdzie została zatrudniona w charakterze pisarza więziennego, dzięki czemu miała dostęp do wielu informacji dotyczących współwięźniów. Narazając się, uprzedzała więźniów o terminach przesłuchań i pośredniczyła w ich porozumiewaniu się, organizowała dożywianie najbardziej maltretowanych, a nawet przyczyniała się do

5

przeniesienia więźniów z ciemnych piwnic do lepszych cel. W końcu lutego 1944 r. (razem z Marią) została przeniesiona do więzienia śledczego w Bydgoszczy. Śledztwo toczyło się pod zarzutem słuchania radia zagranicznego. Dn. 17 VIII 1944 r. Wyższy Sąd Krajowy w Gdańsku skazał obie siostry Schaddachówny, Janinę i Marię na karę śmierci przez ścięcie. Na wykonanie wyroku, zakute w kajdany, czekały wspólnie z innymi skazanymi – Władysławą Kamińską z Torunia (PAP) straconą 23 IX 1944 r. i nie znaną jej z imienia Gostomską, akuszerką z Chojnic. Dn. 14 XI 1944 r., dzięki staraniom Jana Schaddacha, uzyskały z Gauleitung Danzig (Urząd Wojewódzki) ułaskawienie w zamian za 8 lat obostrożonego obozu karnego. Przewieziono je wówczas do Fordonu. Podczas ewakuacji więźniów przed zbliżającym się frontem 25 I 1945 r. zbiegły z transportu. Przez kilka tygodni ukrywały się u krewnych we wsi Osie.

W kwietniu 1945 r. zamieszkała w Gdańsku, podejmując pracę w charakterze księgowej w Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” i Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Hurtu Spożywczego (pracowała tam do 1947 r.).

W latach 1945–1947 była członkiem Zarządu Związku Byłych Więźniów Politycznych w Gdańsku, zajmując się udzielaniem pomocy powracającym z obozów i osieroconym rodzinom.

W 1947 r. wyszła za mąż za Antoniego Walentynowicza, któremu udało się zbiec z łagru w ZSRR (zmarł w 1984 r.). Wychowała córkę Wandę (obecnie mieszkającą w USA) i dwóch synów Zenona i Tadeusza (mieszkają w Gdańsku). Dzieci ukończyły studia na Politechnice w Gdańsku. Rodzinę utrzymywała, prowadząc działalność gospodarczą w latach 1962–1980 (jako hodowca, na własnej fermie gęsi w Straszynie). Po zlikwidowaniu fermy przeszła na emeryturę. Od początku lat dziewięćdziesiątych społecznie współpracowała z Fundacją „Archiwum Pomorskie Armii Krajowej” w Toruniu. W Gdańsku prowadziła filię toruńskiego Archiwum, nie szczędząc czasu i sił, by upamiętnić dzieje pomorskiej konspiracji. Pełniła również funkcję sekretarza Koła Gdańsk-Śródmieście SZŻAK.

Zmarła 14 III 1999 r. Pochowana na cmentarzu Łostowice, w kwaterze żołnierzy AK. Z rodziny Schaddachów do PAP należały również, zaprzysiężone wspólnie z Janiną przez Słowikowskiego: matka Leokadia Schaddach – aresztowana 18 XI 1943 r. więziona w Bydgoszczy i wywieziona do Stutthofu, nie przeżyła ewakuacji, siostry – Maria Schaddach, Józefa Tadrowska i Irena Schaddach aresztowane 25 I 1944 r. i osadzone w Stutthofie. Po przejściu frontu powróciły do Torunia, ale z powodu zajęcia ich mieszkania wyjechały do Gdańska.

APAK, T.: Schaddach J., Schaddach L., Lenzion A.; Gąsiorowski A., *PAP...*, s. 14, 39, 45, 51–52, 62, 75, 88, 90–91, 94, 97, 100, 103, 105, 110–111, 246; *Śl. konsp. pom...*, cz. 2; Zawacka E., *Szkice WSK...*, s. 222–223, 234, 286, 288.

Anna Rojewska

Stow. biograf. konspiracji  
pomorskiej 1939–1945, Tom 2001,  
nr 5.



III / 1  
III / 2

3. Materiały dotyczące rodziny: Janiny Schaddach  
z sam. Walentynowicz

1. "Dane osobiste moich siostr" - imf. o:

Marii Schaddach z sam. Miesza,

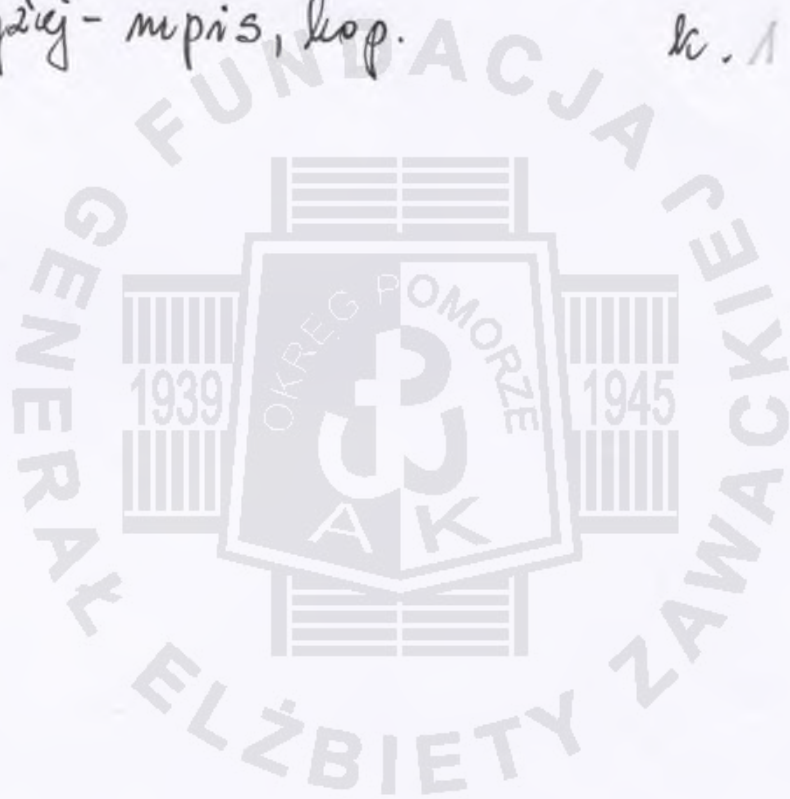
Yrenie Schaddach z sam. Kowalsuk,

Józefie Bellson z d. Tadrowskiej,

rekp. oryg. z Arch. E. Zawackiej k. 1 s. 1

2. jak wyżej - napis, kop.

k. 1 s. 2



Dane osobiste moich siostr:

Walenty nawiązanie - Schaddach  
data wpływu

Maria Liwerska podchorąża okupacji:

Maria Schaddach

nr. 29. V. 1920 r. w Wierlinie pow. Wejherowo

rodzica jako s. Leokadii z domu Stoppel

ojciec: naukowy

rybnictwie średnie

nie pracuje zawodowo

adres: Bd. Wresner, ul. Akcyjna

Irena Kowalik - podchorąża okupacji

Irena Schaddach

nr. 15. IV. 1925 r. w Sdańsku

pracuje w administracji Stożni Sdańskiej  
im. Lenina

obecny adres: Bd. Wresner ul. Lili Wandy

Józefa Bellon - podchorąża okupacji

Józefa Sadrowska

nr. 19. X. 1914 w Ryżkowie pow. Tomii

nie pracuje zawodowo

obecny adres: Bd. Wresner ul. Koszaka

verte!

8  
Sdauske du. 11. XI. 1929 r.

Kranowa Pani

W ostatnim przesłan kilka relacji  
z okresu skupisji.

W wypadku jakich niejasności proszę  
skontaktować się z siostrą, moją  
chcą, lienzą - Sdauske-Wresser

ul. Akcyjna 2 m. 8 - tel. 412541

Walentyna



Dane osobiste moich sióstr: (Walenty nowicz f.)

30 b Pan

Maria MIERZWA podczas okupacji

Maria SCHADDACH

ur.29.V.1920 r. w Wiczlinie pow.Wejherowo

córka Jana i Leokadii z domu STOPPEL

ojciec: nauczyciel

wykształcenie średnie

nie pracuje zawodowo

Adres: Gd.-Wrzeszcz, ul.Akacjowa

Irena KOWALCZUK podczas okupacji

Irena SCHADDACH

ur.15.IV.1925 r. w Gdańsku

pracuje w administracji Stoczni Gdańskiej im.Lenina

obecny adres: Gd.-Wrzeszcz ul.Lilli Wenedy

rel 30 a Pan

Józefa BELLWON podczas okupacji

Józefa TADROWSKA

ur.19.XII.1914 r. w Rzęczkowie pow.Toruń

nie pracuje zawodowo

obecny adres: Gd.-Wrzeszcz ul.Kossaka

30 c Pan

III/4. Materiały dotyczące okresu po 1945  
- Janina Schaddach sam. Walektynowicz:

1. Pismo Filii Fundacji w Golanislu z 10.03.1997 do Ogólnokr. Stow. Kombatantów PŚ w Łachodzie, projekt, napis k. 13.1
2. Sprawozdanie z działalności Filii Fundacji w Golanislu - data wpływu 1.10.1997, napis oryg. k. 13.2
3. Pismo st. Kowalowskiej z 6.02.1998, napis, oryg. k. 13.3
4. Pismo Janiny z 16.02.1998 - brak adresata, napis, ksero k. 13.4
5. Pismo do Fundacji z 18.03.1998 - dot. zebrań o stonliu, Memoriału Generał Marii Witteke, napis ksero k. 13.5



# FUNDACJA

## ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI - 87-100 TORUŃ - UL. WIELKIE GARBARY 2 - TELEFON: 271-86  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 358606-4675-132-?  
BIURO FILII - GDAŃSK - UL. CHLEBNICKA 36 - TEL. 31-75-51  
Gdańsk, dn. 10. marca 1997r.

*projekt*

OGÓLNOKR. STOW. KOMBATANTÓW POLSKICH  
SIŁ ZBROJN. na ZACHODZIE

ul. Długa 31 lok. 23a

K O Ś C I E R Z Y N A

*stanowiącym niniejszym*

Archiwum Wojskowej Służby Kobiet przy Fundacji Archiwum Pomorskie Armii Krajowej zwraca się z uprzejmą prośbą o doręczenie załączonych druków Koleżankom, które służyły w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, zrzeszonych w Waszej Organizacji jak również niezrzeszonym.

Prezes Fundacji ppłk. Elżbieta Zawacka, jedyna Polka c.c. próbuje zebrać w archiwum wysiłek wszystkich Polek-żołnierzy. Relacje Koleżanek - w/g. załączonego schematu - prosimy przesłać na adres Fundacji w Toruniu, lub Filii w Gdańsku.

Dziękując za doręczenie  
Koleżankom załączonych formularzy  
pozostaje z koleżeńskim pozdrowieniem

*Janina*  
/Janina Walentynowicz/

Działalność Filii Gdańskiej Pomorskiego Archiwum Armii Krajowej  
w Toruniu.

Po porozumieniu z kol. Danutą Rutecką, członkiem Koła Wrzeszcz Św. Zw. Ż. AK, zatrudnioną w Woj. Urzędzie Kombatantów R. P. i Więźniów Politycznych w Gdańsku, zwróciłam się do tego Urzędu z prośbą o udostępnienie nam nazwisk i adresów zrzeszonych u nich kobiet z Wojskowej Służby Kobiet. Kol. Rutecka zgodziła się z pomocą kol. Janiny Brzozowskiej wykonać dla nas spisy zrzeszonych u nich kobiet. W rezultacie otrzymaliśmy do maja spisy zawierające ca 400 nazwisk.

W marcu wysłaliśmy pewne ilości druków z prośbą o przekazanie ich swoim członkiniom do:

Woj. Stow. Kombatantów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie  
w Gdańsku,

Ogólnokrajow. Stow. Kombat. Polskich Sił Zbrojnych na Zach.  
w Tczewie - ul. Szopena 12,

w Starogardzie - ul. Sobieskiego 12,

w Kościerzynie - ul. Długa 31, wszystkie bez odpowiedzi.

W lutym i marcu nawiązaliśmy kontakty listowne z Wojskową Służbą Kobiet w Tarnobrzegu i Sandomierzu.

W kwietniu i później zajęliśmy się rozprowadzeniem I-go i II-go tomu słownika biograficznego.

W maju wystosowaliśmy propozycję o współpracę archiwalną do Zw. Solidarności Polskich Kombatantów w Gdańsku (bez odpowiedzi).

W maju wysłaliśmy 372 koperty z drukami przygotowane przez kol. Urszulę Kentzer do członkiń Zw. Komb. R. P. wg. przygotowanego przez kol. Rutecką spisu. Koszty przesyłki tych druków pokryliśmy we własnym zakresie. Spis nazwisk został wysłany do Archiwum w Toruniu. Następną partię druków w ilości około 100 szt. przygotowała kol. Kentzer w sierpniu.

Z pierwszej partii zwróciła nam poczta 10 listów nie doręczonych z powodu śmierci lub zmiany miejsca zamieszkania.

W odpowiedzi otrzymaliśmy 2 listy, lecz dla Archiwum raczej nie przydatne.

W czerwcu rozprowadziła kol. Naskręt 37 zielonych książek "Służby Polek...", następnie jeszcze 30.

Komunikaty I. i II. Memoriału wysłaliśmy do 15-u osób w sierpniu.

*J. Kentzer*

Wpłynęło dnia

08.02.98

L.dz.

265/X/98

WSK

Sopot, dnia 6 luty 1998 r.

3

Do Kuletykowej

Wielce Szanowna i Droga Pani,

pozwalam sobie przesłać na Pani ręce dwie biografie:

- 1/ Światowego Związku Żołnierzy AK - Koło Gdynia
- 2/ Związku Powstańców Warszawskich - Koło Gdańsk.

Akcja spisu kombatantek w/g wymaganej przez Toruń ankiety wypaliła na panewce, gdyż nikt nie chce już nic wypełniać, brakuje pamięci i dowodów, a pytania w ankiecie są nadzwyczaj dokładne.

Proszę pominąć biografie kolegów i skorzystać jedynie z danych dotyczących kobiet. Jeżeli ktoś Panią zainteresuje specjalnie zawsze można trafić do tej osoby przez Zarząd Koła.

Łączę wyrazy ogromnego szacunku  
i ogromnej serdeczności

Anna Kowalczykowska

red. Centralny Kwartalnik

gdzie jest biografia

Σ 7

26/II 98

Konam, proszę referować

206 - Bibl.



zaw. do L 321/680/98

4



# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

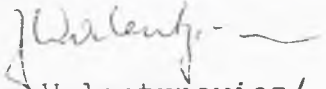
BIURO FUNDACJI - 87-100 TORUŃ - UL. WIELKIE GARBARY 2 - TEL.: 271-86  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU  
NR 10901506-4575-128-00-0

BIURO FILII - 80-830 GDAŃSK UL. CHLEBNICKA 36 TEL. 31-75-51, 82-89-79  
Gdańsk, 15.02.1998r.

Szan. Pani, Droga Koleżanko

Dla utrzymania naszej koleżeńskiej więzi i uaktywnienia współpracy z Memoriałem Gen. Marii Wittek przy Archiwum WSK w Toruniu, prosimy o przybycie na spotkanie, które odbędzie się dn. 23. lutego <sup>96</sup> br. (poniedziałek) o godz. 11-ej w lokalu Koła Gdańsk Św. Zw. Ż. AK w Gdańsku przy ul. Chlebnickiej nr 36. (tel. kontakt. 682-89-79)

Z serdecznym pozdrowieniem

Z up.   
/Janina Walentynowicz/

Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka 5  
83-010 Straszyn

Gdańsk, dn. 18.03.1998r. 755

Wpłynęło dnia 07.04.98  
L.dz. 633/msk/98

F U N D A C J A

Archiwum Pom. Armii Krajowej  
Dział - Wojskowa Służba Kobiet

ul. Garbary Wielkie 2

87-100 T O R U Ń

Dnia 23.02.br. zebrało się w siedzibie przy ul. Chlebskiej w Gdańsku, 14 koleżanek z pośród 20 zaproszonych członkiń Koła Przyjaciół Memoriału Gen. Marii Wittek. Po omówieniu współpracy z Archiwum WSK zgłosiło się 8 koleżanek do wykonania, wg. podanego nam wzoru, kart informacyjnych, na podstawie spisów z kartoteki Woj. Okr. Związku Kombat. R.P. w Gdańsku, wykonanych przez kol. Danutę Rutecką i kol. Janinę Brzozowską.

Wyżej wspomniane karty inf. od nr-u 1-504 i 1-99 wysłałam pocztą dn. 18.03.br. Dalsze karty są w opracowaniu. Ponadto załączam relacje Antoniny Mazurkiewicz, Marii Pappellbaum, Władysławy Rajchel i Genowefy Matuszczak, oraz wspomnienia Marii Miłodrowskiej, które ukazały się w "Słowie Powszechnym" nr 155 w dn. 3,4,5, sierpnia 1984r.

Z pozdrowieniami dla całego Zespołu

pytanie o adji. A. Lamentario  
(T. 992)

Janina Walentynowicz

IV/1. Korespondencja Janiny Walentynowicz z  
E. Zawacką i Fundacją:

1. Pismo J. Walentynowicz z 5.03.1980, rękopis  
oryg., dot. relacji k. 1 s. 1
2. jak wyżej, 7.03.1980 - dot. dokumentów k. 2 s. 2-3
3. Notatka E. Zawackiej z 31.05.1983 -  
dot. treści listu do J. Walentyno-  
wicz, rękop. oryg. k. 1 s. 4
4. Pismo Janiny Walentynowicz z 6.12.1987  
- dot. relacji (!), gilotyna w Golajsku,  
Burtkowska Irma, Czesław Czembak,  
Władysław Kamiński, Leon Sander,  
rękop. oryg. k. 2 s. 5-6
5. Pismo do E. Zawackiej z 13.11.1989  
- dot. E. Stomilowskiego, rękop. oryg. k. 1 s. 7-9
6. Pismo do E. Zawackiej z 17.11. z 28.01.  
11.03.1990, rękop. oryg.; dot. biogramu  
E. Stomilowskiego, rękop. oryg. k. 2 s. 10-11
7. Listy z 6.05.1991, rękop. oryg. - dot.  
konspiracji komunistycznej (!) k. 2 s. 12-15
8. Pismo Fundacji z 25.01.1991 -  
prośba do o dokumenty Zygmunta  
Neumana, mpis kop. k. 1 s. 16-17
9. Pismo do Fundacji z 10.06.1991  
- dot. ks. „Walka podziemna we Pomorzu  
w latach 1939-1945”, Leon Sander,  
Władysław Kamiński, mpis k. 1 s. 18

verte!

10. Pismo do Fundacji z 20.01.1993  
- dot. Zygmunta Orumanna (!), mpis k. 1 s.
11. Pismo Fundacji z 8.03.1993, mpis,  
kwp. - Wacimiera Bartel-Bożymiska k. 1 s. 20
12. Pismo do E. Zawackiej z 26.03.1994  
- mpis - dotyczy sprostowań do "Szkiców  
z dziejów Wojskowej Służby Kobiet" k. 1 s. 21
13. Pismo do Fundacji z 27.10.1994  
- dot. A. Bellinca, Alfonsa Lindriosa  
(zdjęcie); M. Szymichowska i Klemens  
Wicki (biogramy) k. 1 s. 22
14. Pismo Fundacji z 18.04.1995  
- dot. ks. Szymichowskiego, jereake,  
mpis. k. 1 s. 23
15. Pismo do Fundacji z 7.09.1996  
- mpis; dot. przesłanych materiałów k. 1 s. 24
16. Pismo do Fundacji z 19.02.1997  
- dot. meter. Leone Torlinińskiego,  
relacja Alfonsa Klementowskiego,  
mpis, omg. k. 1 s. 25
17. Pismo do Fundacji z 22.08.1997  
- dot. Marii Schradlach z d. y. sem.  
Mierwa, Wacimiery Bożymiskiej (o dacie śmierci);  
Alicja Wacymiska (Toruń), Maria  
Malkowska (Sandomierz), mpis omg. k. 1 s. 26
18. Pismo do Fundacji z 20.09.1991 -  
- dot. rel. o Marii Rakowskiej autorstwa  
Leone Torlinińskiego i Marii Rudzińskiej,  
mpis omg. k. 1 s. 27

19. Listo do Fundacji z 1.10.1997 - dot.  
rel. Marii Piwko i jej matki Janiny  
z Cwikliniskich Piwkowej, napis oryg. k. 1 s. 28
20. Listo do Fundacji z 26.11.1997 -  
napis, oryg - Gertruda Wincowicz, Jadwiga  
Abramowska, biogram Leone Torliniskiej,  
zdjecia k. 1 s. 29
21. Listo do Fundacji z 18.12.1997,  
napis, oryg. (Wmukowa, Urbanowa, Csuprynska  
Hanna z d. Lost, Gieystor - Stawska  
Hebeus, Lebinska Maria, Potryku z Stawistawa,  
Strelacha Halina. k. 1 s. 30
22. Listo do Fundacji z 19.01.1998,  
napis oryg - Gieystor Hebeus, Potrykus  
Stawistawa, Strelacha Halina, Maria  
Lebinska, Drejski Alfons, Alfons  
Klementowski k. 1 s. 31
23. Listo Fundacji z 5.01.1998,  
napis kop. k. 2 s. 32-33
25. Listo do Fundacji z 18.02.1998,  
napis oryg. - dot. Cestawy Kaptan,  
Danuta Kienster z d. Gajewskiej, Hebeus  
Szatatyńskiej z d. Gebel k. 1 s. 34
26. Listo Fundacji z 16.11.1998, napis,  
kop. - dot. sporzadzania "kart informac-  
yjnych" k. 1 s. 35
27. Listo do Fundacji z 23.04.1998,  
napis oryg. k. 1 s. 36

cd. IV/1.

28. Pismo do Fundacji z 27.07.1998, mpis oryg.,  
- rel. Antoniny Kuzurkiewicz z d.  
Samentowicz k. 1 s. 37
- 29.-30. Pisma Fundacji z 21.04.1998 i  
12.10.1998 - relp. kop. - dot. przedstawiczy  
materiatów k. 2 s. 38-41
31. Pismo do Fundacji z 14.10.1998,  
mpis oryg. - dot. rel. Pasternak Weroniki,  
Skarżyńska Jadwiga, Butka Szymka k. 1 s. 42
32. Pismo do Fundacji z 23.11.1998,  
mpis, ksero k. 1 s. 43
33. Pismo z 12.12.1998 - Anna E. Rusiecka,  
Trzeciak Helena, mpis oryg. k. 1 s. 44
34. Pismo Fundacji z 4.02.1999, mpis  
ksero k. 1 s. 45

Iran. Pami

5.03.80.1

W ostatnim przysyła  
brakuje, fotografis mojej siostry  
Lianii i fotokopis wewnetrnie na wz-  
prawę sądowną. Rozprawa odbyła się  
precyzyjnie mojej matki, Lehadis Schaddad  
mojej siostry Lianii i mnie.

Aktu skazania nie otrzymałem do  
ręki, wryłano ją nam przez sądnego  
śledczego w sądzie w Bydgoszczy.

Innych dokumentów mi nie  
podały.

Z serdecznym pozdrowieniem  
Walentynowicz.

Stranoma Pami  
p. Walenty Nowica - 7.02.80. 2  
- Schadelcuk Golai W. Rel. 29<sup>32</sup>

Na wojnie strasnymy  
miestety dostawne wyszko, ze zdysi wy-  
ygawionych od krennych i przyjaist  
wlosiwe nie nadaje sie do repro-  
dukcyj. Zabyzam bilko reprodukcyj, z  
tem, ze reprodukcyj a edycja mojej  
siostry lisi (lucis) wysle na bilko  
dni po wykonaniu reprodukcyj. List  
ze Schutthofu <sup>do Szapna</sup> byl gedymym ktory nam  
zostal, oddalam go wraz do elioniv  
lucem Schutthof w Lopusie, zatrzymujac  
sobie fotokopie, takoz jak i Pami  
poriada. Zamowitam sobie jinne fotoko-  
pie wewnania na rozprawę sądowu, (Ladung)  
ktore beda, jak miie zapewniono gotowe  
za dwa tygodnie. Jeden egzemplarz wysle



do Pami.

3

Z rodziną Władisław Kaminskiej starając się  
kontakt. Wzrost wam mieszkała w  
komun. przy ul. Szwedzkiej róg ul. Lewyńskiej.

Chciałabym być na odroczynie Pami. dn. 29. III.

Jestli można, proszę o zawiadomienie was  
o miejscu i godzinie tego spotkania.

Każda delegacja Sdanska ma swój  
oddział ZBOY. On, jest także tych oddziałów  
z permosia, kilka nasini.

Zaszyłam serdeczne pozdrowienia  
zycząc wam zdrowia i sukcesów

Walentyna

Walentynasius

list 31 V 83

Galiecia vyjel mi ovs.

chce napsat a publikovat biografii Matky Pa. 9/10 matka Sela  
Potrebne mi je dolepkase inf:

galiecia - v jakem msi - narodite nej matke  
deklarace date, jej vodrice s Pa. i d. i. a. d. i. e. s. e.  
Kim byli? / B. B. z. d. a. n. ?

domo o msi: narodny kisty, galiecia, zavod

Od kisty mirokaticie w. t. a. n. i. , w. d. o. m. i. p. r. o. y. u. l. k. e. a. t. y. l. e.  
S. i. o. t. y. G. r. e. n. a. T. a. d. a. i. M. e. o. r. i. e. t. e. m. p. r. a. s. o. w. a. t. y. s. e. l. e. j. i. s. y.  
w. z. e. l. e. f. a. c. t. u. m. u. e. u. l. o. b. r. a. z. u. y.

rod kisty v jakem devaltuaci? ( 1939 1945)  
M. m. a. w. o. k. i.

Prony u. s. r. a. p. e. t. m. e. n. i. i. s. p. r. o. s. t. a. w. a. n. d. a. y. e. k. z.  
z. a. l. e. s. e. n. e. g. o. a. s. t. y. k. u. l. i. s.

biogram Matky par. m. i. n. i. e. b. y. j. i. s. i. c. o. d. e. t. a. r. s. t. y.  
m. a. m. b. y. l. l. e. s. b. k. u. f. o. r. d. e. n. s. e. l. j. i. c. i. e. k. e. a. t. k. i.

## Droga Pani

Drizkujz sa zaproszenia na uroczysto-  
ci ku czci poległych, które odbyły się w Bonnii.  
Równocześnie odbyło się podobne nabożeństwo w  
Sdańsku, wobec tego nie mogłam pojechać do Bonnii.

Ostatnio nabyłam w księgarni księgi  
„Stutthof - Zeszyty muzeum 7” (czyli wydano już  
zeszyt „zeszytów”?) w sprawie Sdańszczyzny w  
Ruehm Opom lat 1939-1945” Pani autorstwa zau-  
ważałam dwie niesistowności: Butkowska Irene  
była wstawką „Sedańsk” - - - Prezenta bardzo  
ciszkie śledztwo, po czym została przekazana do  
Stutthofu, gdzie zginała (rel. 10, 11; poz. 2, 6)  
Irene Ps. nie zginała. Była w Stutthofie do  
25. I. 45 v. Spała z moją siostrą, Ireną na jednej  
pijczy, razem wyszły z obozu i doszły „mar-  
sem śmierci” do Gierwina, skąd udały się  
po wyzwoleniu do Bonnii. Natychmiast po  
wyzwoleniu Sdańska prężyła do Sdańska.  
Wyszła za mąż za b. więźnia Stutthofu i  
razem z nim wyjechała 24. XII. 1945 v. do Pracy.

✓ Schaddach Maria i Janina - - - Na rozprawie  
sędzowej w Sdańsku skazane zostały na karę  
śmierci i zwrócić odwiezione do więzienia w  
Bydgoszcz. - Jedyne w więzieniu gdańskim  
znajdowała się pilotyna, przemierzona przesłg,  
jeśli jestem dobrze poinformowana, w roku 1943  
z Wrocławia. Do więzienia Gestapo w Bydgoszcz  
odwieziono tylko moją siostrę a moją siostrę  
Janę i mnie ułobkowano razem w celi dla  
skazanych, gdzie przebywałysmy do dnia 1945

kwartu 14. września 1944 r. Następnego dnia przeniesiono nas na oddział polski. Do pracy chodziliśmy do pracowni naprawy kamizelek ratowniczych dla marynarki. Po około 2-tygodniach wzięta nas do pracy przy maszynie do pralni, starsza wachmanka - szefowa tej pralni. Dotrły do niej wieści, że w pracowni kamizelek jesteśmy jako perfidne przestępcy, przez wachmankę Krenkel rozjętkowo wykamrowane. Do pralni przyszedł kiedyś brestaw lubacki, syn <sup>v 27</sup> straconego 23.IX.44 r. Piotra lubacka z Tomnia. Przyszedł z kalfaktorem sprzętającym gilotynę i przyległe pomieszczenia. Łądzę, że brestaw lubacki (autor „Listów do Lagerführera”) mógłby wiedzieć o warunkach przekaranych do Zakładu Higieny (Fabryka ludyła) który znajdował się w gmachu obecnej Akademii Medycznej w Sdańsku przy Aleji Zwycięstwa. Złotki straconych 23.IX.44 r. między <sup>v 27</sup> innymi jego ojca, Władysławy Kamińskiej - zakonnicy rozstrzelanego przez Niemców rakom Klarysek w Bydgoszczy i Leona Paudera - siodlarza z Tomnia, którego rakład znajdował się przy ulicy Szwajcarskiej - oboje dostawiali „Ausweise” dla PAP-u - nie zostały pochowane na cmentarzu na Zaspie jak inne, z innymi dwi straceni.

Chyba nie spotkaliśmy się znow z Panią. Jeśli Pani pozwoli, przyjechałbyśmy kiedyś z p. Janią w dniu świąt.

Zycząc radośnych świąt Bożego Narodzenia i wiele radości i pomysłowości w nowym roku 1988.  
Z serdecznymi pozdrowieniami  
Janina Walentynowicz

panu J. Walekowskiej 13.11.89 7

L 157/Pan

Droga Pani, kłóciła  
muszę przyznać się, że od razu  
wystąpiłam przeciwko kopii mojego  
głosu do dyskusji do  
p. dr-a Jaszewskiego. W zamian  
otrzymałam resykt z artykułem  
„Polska Armia Powstańcza” w doku-  
mentach bydgoskiego Gestapo.  
Jest tam sporo punktów, których  
znam uzupełnienie. Może jest  
impertynencją myśl, że można-  
by uniknąć wydrukowanie  
nie do końca wyjaśnionych  
informacji, konsultując się  
z osobami, które znają te  
sprawy.

Na propozycję opracowania  
biogramu Nowikowskiej i  
Staufferowej - gotowa jestem

Witt

8  
niezestawiając i spotkaniem  
z osobami, które w prym  
wzanie kontaktowali się z  
nimi, dla przypomnienia nie-  
których spraw, które po tylu  
latach już uleciały z pamięci.  
Porada Pani z pewnością w  
swoim archiwum adresy ta-  
kich osób, może udałoby się  
sięgnąć na takie spotkanie  
Witolda i Henryka Kalinowskich  
których brat Edward i niezje-  
dy już od 1945 r. ojciec byli  
bliższymi współpracownikami  
Stowickowskiego.

Bydłoby było przydatne przy  
przygotowaniu takiego spot-  
kania, proszę mi wyznaczyć  
termin przyjazdu.

- adres Witolda Kalinowskiego:  
Lomni ul. Prymasowskiego 20/1 -

Wiadomo mi, że w Węjherowie  
mieszkał (czy jeszcze?) syn  
Edwarda Stowickiego.  
Spróbuję go odnaleźć.

Życzę dużo zdrowia  
i mniej kłopotów.  
Serdecznie pozdrawiam

Walentynowiec

1939 OKRĘG PÓLSKA 1945  
Odpisania 29 XII 89

proszę o bratrabca Staska.

T. 29/90M

28. 01. 90 r. 10

21/90 Pom

odnotatam z podryskami  
art. Jasowskiego  
dnia ...

odpowiedzi Kantley  
90-02-05 27

Hochana Pomi.

W sprawie biogramu Świrko-  
kiego nie udało mi się dotąd  
nawiązać kontakt z p. Kalmos-  
kim, po prostu nie odpowiedział  
na moje, propozycje spotkania,  
spróbuj skorzystać z mediatora.  
Syn Edwarda Świrkońskiego z  
Łodzi, o którym wspominałam  
oparł się synem rotmistrza rezerwy  
który poległ w czasie działań  
wojennych w Łodzi w 1939 r.  
Zatęeram artykuł dr. Jasows-  
kiego z Roznika Tomińskiego  
i kopię mojej odpowiedzi.  
(Chciał mi prosić o zwrot artykułu?)



11

Zamierzam być na spotkaniu  
Klubu w dniu 21.02.

Przebieg sa podnowienia, prze-  
kazałam je dalej p. Marii.

Życzę zdrowia i dużo radości  
oraz mniej pracy i zebkam  
w dalszym ciągu na Pami  
odwiedzin w Straszynie.

Z serdecznym pozdrowieniem

Hanka W.

Wolentynowa 7 - Godech  
Sąd

T. 29

6.05.91 12

L. 302/9 191 Tomi

Droga Elu

Biułetyzu Wystaw p. prof.  
Smolki, jak również list  
do p. Drzymskiego.

✓ Witold Kalinowski mieszka  
w Poznaniu ul. Prymasowskię

nr 20/1

✓ jego siostra Maria Iduniska  
mieszka w Poznaniu - Mickiewicza 50

✓ Ostatnio będzie w Poznaniu  
odwiedzonym przez postronny  
Zygmuntie Neumannia. Jej  
siostra obiecała mi, przystać  
kserokopie wszystkich dokumen-  
tów dotyczących jej ojca.  
Prosiłam ją również aby się  
postarała uzyskać jak naj.

13  
więcej wiadomości o naszej  
sprawie, znamy jej matkę.

Postaram się przyjechać do  
Lomonia 29. maja.

Luzę, zdania Iryga podrobniej  
Kauka

Przewodząca  
adresy do i. sp. Tomu  
LB

6.05.91 L

317/7/91

gdyńia

14

Branowa Pańi

Driskujz sa rizernia z obarzi i wist  
Wielkicjnowy.

Odpowiadam na zawarte w listie pty.

1. Gerard Knoff - nie jest skłomny do  
napisania relacji, chociaz jezo o to  
usilnie prositam.

Helmut Rykalster wyjechal ponad  
30 lat temu za granice.

Bernard Lirencki mieszka podobno  
od konca wojny w Niemc.

O Bronistawie Garrowickim i  
Jozefie Chmielewskim nie mam  
aktualnych wiadomosci. Adresow  
nie znam.

2. Fotografie Alfonsa Lendriosa zo-  
stavitam ostatnio w biurze na  
Piekarach. Dokumenty nie poslaly.

10. marca ruzarła w Kartusku  
 Maria Szymichowska.  
 Wiebicki, korzystając z jej wspomnie-  
 niami, przekazałam p. Zawackiej.  
 Zażyciem jeszcze kserokopii  
 przemówienia p. Cabean podczas  
 pogrzebu Marii przedrukowane  
 w Barwie Kartuskiej.

Geofil Siegmüller był jedynym  
 z kolegów Marii w Komórce Dy-  
 wiadowskiej AK na Pomorzu. Zjawił  
 jak rysuję mnie. Kserokopie dokumen-  
 tów przekazał mi jego syn,  
 który urodził się po awantura-  
 rze ojca. Szeregów pracy ojca  
 nie ma.

Zyczą wszystkim dobrego  
 Janina Walentynowicz

v Zamierzam przyjechać na 29. maj -  
 cyfrowe. 10.05.19. 11.20

30

AG

FUNDACJA  
Zachęta Toruńska  
ul. Mickiewicza 37 p. 20, tel. 18-321  
87-400 TORUŃ

Toru, dnia 21.05.91

L.dz./312/A/91

Pani  
Joanna Walentynowicz  
ul. Starogardzka  
83-010 Staszyn

Szanowna Pani,

W imieniu naszego Archiwum pragnę serdecznie Pani podziękować za przekazane w dniu 10.05.br / list Pani z 6.05.91 / nazwiska Akowców z Inspektoratu Toruń.

Bardzo oczekamy też na zapowiedziane przez Panią dokumenty, które otrzyma Pani od córki pana Zygmunta Nacumana.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Regina Lewandowska/  
dokumentalistka insp. Toruń

X

Kurui dopisala Pani Dor. F. Zavadec

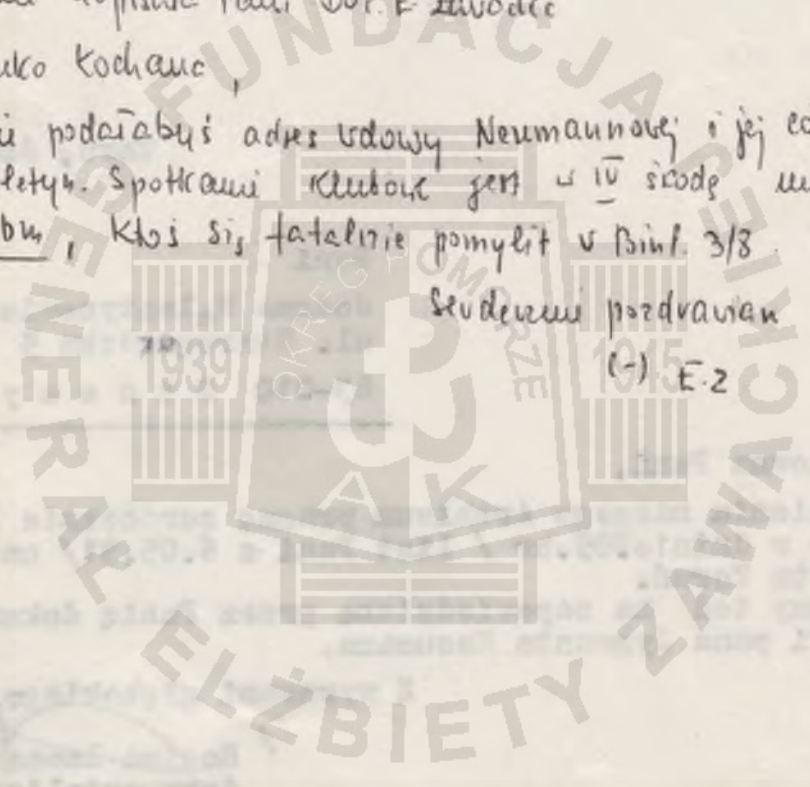
(-) Hanka Kochanc

Uwzi podajabys adres wdowy Neumannovej i jej corki - vyplemy  
biuletyn. Spokracni Klubok jest u IV sode miensca, nice

22 br, Ktoz sis fatalnie pomylit u Binf. 3/8

Seudevni pozdraven

(-) E. Z



T. 29/8m

Straszyn dn. 10.06.91 r.

18

L 380/17/91

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

w T O R U N I U

Do referatu dr-a Tadeusza Jaszowskiego w książce "Walka Podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945" chciałabym podać następujące uwagi.

str.313 - dot. Leona Sandera.

Do jego aresztowania mogła się przyczynić notatka w dzienniczku Marii Stauferowej. O istnieniu tego dzienniczka nigdzie nie wspomina p.Jaszowski. Gestapowiec który przesłuchiwał aresztowanych (w moim przypadku Albrecht) powoływał się na niego i czytał urywki. Członkowie PAP-u powracający z przesłuchania mówili o tych notatkach. Dziennik ten zawierał notatki z podaniem nazwisk, imion, dat, nawet godziny spotkań.

Leon Sander nie przyznawał się, jak pisze p.Jaszowski, do dostarczania dokumentów tożsamości (Ausweis) Słowikowskiemu, ale wiedziała o tem jego współpracowniczka Władysława Kaminska, (byłyśmy razem w jednej celi) która, jako pracownica biura, które te Ausweise wydawało, je kradła i przekazywała Sanderowi. Władysława Kaminska była przed wojną zakonnicą w zlikwidowanym przez Niemców klasztorze Klarysek w Bydgoszczy. Była osobą prawą i nie znającą życia. Uwierzyła gestapowcowi, który się rozczulił, że taka delikatna osoba musi być w więzieniu i obiecał jej, że jeśli tylko powie wszystko jak na świętej spowiedzi, wypuści ją natychmiast. Powiedziała, ale, ją nie zwolnił.

Jej i Leona Sandera ciała nie pochowano na cmentarzu "Zaspa" w Gdańsku po egzekucji w dniu 23.09.44 r. Prawdopodobnie oddano je do ówczesnego Instytutu Medycyny (Fabryka Mydła) w Gdańsku przy Aleji Zwycięstwa róg ul.M.Curii-Skłodowskiej.

Jamini Walentynowicz



Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka  
83-010 Straszyn

T. 29/93m  
Gdańsk, dn. 20.01.1993r. 19.

Wpłynęło dnia 21.01.93  
L.dz. 63/A/93

Archiwum  
Pomorskiej Armii Krajowej

ul. Piekary nr 49

T O R U Ń

dot. Zygmunta Neumanna

Podczas mojej ostatniej bytności w Archiwum AK zorientowałam się, że w aktach Archiwum figuruje stracony w Gdańsku w roku 1944 Zygmunt Neumann jako "Niemiec".

Poznałam małżeństwo Neumann w więzieniu Gestapo w Bydgoszczy w październiku 1943r. Zygmunt Neumann został osadzony w celi polskich więźniów politycznych. Poddany razem z innymi torturom. Sam fakt, że był członkiem polskiej organizacji konspiracyjnej PAP, której dostarczał broń, za co został skazany na śmierć i stracony, świadczy o jego polskiej przynależności narodowej. Również żona jego Jadwiga, bardzo słabo mówiąca językiem niemieckim (po czterech latach okupacji), była razem z nami w celi polskiej, chociaż w tym więzieniu były oddzielne cele dla Niemców.

Uważam, że należy w aktach Archiwum skorygować zapis "Niemiec". W razie wątpliwości można skontaktować się z wdową Jadwigą Neumann i ich córką Krystyną mieszkających stale w Poznaniu przy ul. Bukowskiej

ELŻBIETA Z...  
J. Walentynowicz

FUNDACJA  
"Archiwum Pomorskie Armii Krajowej"  
ul. Piłsudskiego 19, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Toruń, 1993.09.08

Ldz. 924/A/93

Sz. Pani  
Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka  
83-010 Straszyn

Szanowna Pani,

W imieniu Fundacji "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" przesyłam w sprawie pani Kazimierzy Bartel-Rogozńskiej te materiały którymi aktualnie dysponujemy.

Pragnę również poinformować, że Fundacja zwróciła się z prośbą do pana Stanisława Postolskiego, który oryginał oświadczenia ma nadesłać na Pani adres.

Zaczą posdrowienia

*Katarzyna Paturalska*  
Katarzyna Paturalska

dokumentalistka Insp. Bydgoszcz

Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka  
83-010 Straszyn

Gdańsk, dn. 26.03.1994r.

21

T. 29/POL  
Województwo 02.04.94  
Lódź 360/A/97

Janina Schaddach -  
Walentynowicz

Kochana Pani  
Doc. Dr. Elżbieta Zawacka

W książce "Szkice z Dziejów Wojskowej Służby Kobiet"  
zauważyłam następujące nieścisłości:

str. 206 - Schaddach Leokadia -

Z Bydgoszczy została wywieziona do Stutthofu wraz z  
córkami i ze swoim bratem  
(Brat z rodziną wywieziony w roku 1940r. do Łobezu do pracy  
przymusowej, aresztowany tam w 1944r. za przynależność do  
PAP-u i zamordowany przez Gestapo w Koszalinie.)

Do obowiązków Janiny należało wysłuchiwanie wiadomości  
radiowych stacji niemieckich  
(stacji alianckich w języku polskim i niemieckim.)

str. 207 - Butkowska Irena -

W czasie masowej wsypy PAP w 1943r. spowodowanej przez  
zdradę komendanta głównego PAP Edwarda Słowikowskiego....  
(Aresztowania PAP-u w Gdańsku rozpoczęły się za sprawą  
agenta Gestapo Ciecholewskiego w sobotę 21. sierpnia 1943r.  
natomiast w Toruniu w środę 25. sierpnia.) (Wieczór Wybrze-  
ża z dn. 4.04.1972r.)

22 ✓ str. 267 - Kaminska Władysława -  
238 - Stracona w Berlinie -

(Stracona gilotyną w Gdańsku 23. IX. 44r.)  
(Jej współwięźniarkami w celi śmierci były siostry  
Maria i Janina Schaddachówny)

str. 270 - Schaddach Leokadia - aresztowana 18. listopada 1943r.  
nie jak wydrukowano 18. września 1943r.

Z wyrazami szacunku

Janina Walentynowicz

Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka  
83-010 Straszyn

T. 29 / Pam 44

Gdańsk, dn. 27.10.1994r. 22

sz

891/194

4.11.94

Fundacja

Archiwum Pomorskie  
Armii Krajowej

ul. Piekary 49

T O R U Ń

W załączeniu przesyłam zdjęcie rodzajowe z Antonim Bellingiem łącznie z objaśnieniem, załączam również fotografię Alfonsa Lendziona o które Panie prosiły.

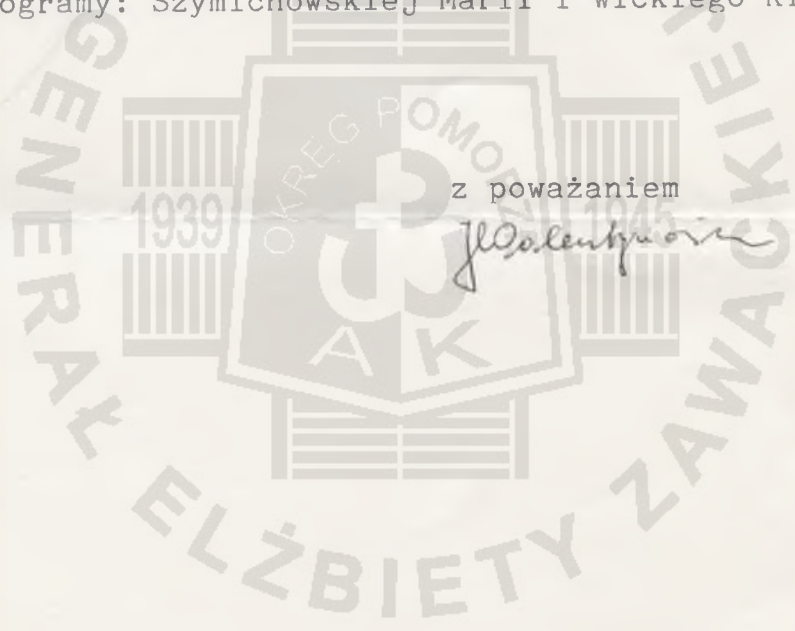
Ponadto przesyłam uwagi p. Leona Lendziona do treści książki "Szkice z Dziejów Wojskowej Służby Kobiet", oraz biogramy: Szymichowskiej Marii i Wickiego Klemensa.

Wzrostowa

przejsze  
sz

z poważaniem

*Janina Walentynowicz*



*W*  
*sz*

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Piekary 49, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Toruń 18.04.95 r.

Ld2. 538/A/95

Szan. Pani

Janina Walentynowicz

83 010 STRASZYN

ul. Starogardzka

Droga Pani Janino !

Bardzo serdecznie dziękuję za daty śmierci pp Jereczków i informację o ks. Szymichowskim. W załączeniu przesyłam ksero relacji ks. Szymichowskiego i proszę o dokładną datę i miejsce Jego śmierci.

Łączę pozdrowienia

J. Maminowska

T. 29/Pom Klub 25 IX tel Hanna 94

# FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FILII - GDAŃSK - UL. CHLEBNICKA 36 - TEL. 31-75-51

Gdańsk, dn. 7.09.1996r.

Wpłynęło dnia 10.09.96  
Licz. 00 16 / 15 / 96

*Leona Walentynowicz  
z ciałem*

FUNDACJA  
ARCHIWUM POMORSKIE  
ARMII KRAJOWEJ

UL. GARBARY WIELKIE 2  
87-100 TORUŃ

W załączeniu przesyłam biogram Wickiego Klemensa. Fotografia Klemensa Wickiego została już uprzednio wysłana do Archiwum. Ponadto informuję:

1. W Trójmieście Gdańsk-Sopot-Gdynia niema drużyny harcerskiej im. Hildegardy Bigockiej. Komendantka Hufca Gdańskiego druhna Bednarczyk jest skłonna zainicjować nadania jakiejś drużynie imienia Hildegardy Bigockiej. Radziłabym przysłać biogram Bigockiej w celu wszczęcia odpowiednich działań.
2. Porozumiałam się telef. z synem Marii Gostomskiej, nie żyjącej już od kilku lat. Obiecał wysłać do Torunia fotografię i dokładną datę śmierci swojej matki.
3. Wanda Klesińska z Wojew. Archiw. Państw. zmarła 24.X.1993r. Biogram jej drukowany w piśmie Archeon nr 94 z 1995r. mogę zdobyć po 9.IX.br. - jeśli zachodzi taka potrzeba.
4. O Śmierzchalskiej (brak imienia) narazie nie mam informacji, poprosiłam znajomych Gdańszczan o pomoc.

Przesyłam pozdrowienia dla całego zespołu

*odpisana 17 IX  
dotychczasowe listy bratniej  
zajęci p. A. Zakrawski*

Wpłynęło dnia 21.02.97  
Ldz. 237/A/97Fundacja  
Archiwum Pomorskie  
Armii Krajowejw T O R U N I U

Miłe Panie

Będąc ostatnio w Archiwum w Toruniu nie zdążyłam sprawdzić które z relacji p. Leona Torlińskiego wysłałam już do Torunia, Wobec tego przesyłam w załączeniu:

1. relację o zorganizowanej wspólnie z Kuchnowskim konspiracji na Wybrzeżu w okresie XI.1939 do VI.1940r.
2. "Relacja z Wojny"
3. "Praca w Wywiadzie"
4. "Akcja Burza" Na Ziemi Sandomiersko-Opatowskiej
5. "Wykonywanie wyroków"

Ponadto załączam relację Alfonsa Klementowskiego, która być może już jest w aktach Archiwum. Jeśli niniejsze egzemplarze okażą się niepotrzebne, proszę je zniszczyć.

Serdecznie pozdrawiam

*Jasna Walentynowicz**Wpłynęło metrefy do tych osobom**21.02.87 JMM*

F U N D A C J A

Archiwum Pomorskie  
Armii Krajowej

ul.Garbary Wielkie 2  
T O R U Ń

W załączeniu przesyłam kopię listy osób, które otrzymały książkę "Służba Polek..."cz.1. oraz załącznik wymieniający nazwiska i kwoty wpłacone jako "cegiełki".

Ponadto przesyłam listę osób zgłoszonych do Koła Przyjaciół "Memoriału gen. Marii Wittek" na teren Gdańska ustaloną zgodnie z sugestią p.prof.E.Zawackiej. Do wszystkich wymienionych w niej osób został przesłany komunikat I-szy i drugi oraz informacja o Fundacji.

Załączam również relację i fotografię p.Alicji Katarzyny Kaszyńskiej z d.Ziółkówna ps."Sarna","Ala" zam. w Sandomierzu.

Poza tym informuję, że zmarły:

25.07.97 Mierzwa Maria z d.Schaddach ps."Pszczółka"  
PAP - Toruń,

27.07.97 Rogozińska Kazimiera z d.Bartel ps."Jadwiga"  
ZWZ-AK Pom.

Pozdrawia

*Janina Walentynowicz*

Ps. Pani Alicji Kaszyńskiej wyślę potwierdzenie otrzymania jej relacji i wysłania jej do Torunia. Podejrzewam, że mogłaby się nadawać do współpracy dla "Memoriału".

Z p.Mleczkową koresponduję, lecz korespondencja z "ARCHIWUM" ma inną wagę dla niej.

Przesyłam relację o służbie wojennej Marii Makowskiej ps."Kazimierz", którą przysłano do nas z Sandomierza.





# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI - 87-100 TORUŃ - UL. WIELKIE GARBARY 2 - TEL.: 271-86  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU  
NR 10901506-4575-128-00-0

BIURO FILII - 80-830 GDAŃSK UL. CHLEBNICKA 36 TEL. 31-75-51, 82-89-79

Gdańsk, dn. 20.09.1997r.

Archiwum  
Wojskowej Służby Kobiet  
przy Archiwum Pomorskim  
Armii Krajowej

ul. Garbary Wielkie 2  
87-100 TORUŃ

W załączeniu przesyłamy relację Marii Rudzińskiej zam. w Sandomierzu, o służbie wojennej Makowskiej Marii ps. "Kazimierz" oraz relację Leona Torlińskiego o tej samej osobie (Makowskiej Marii "Kazimierz").

Ponadto załączam relację Leona Torlińskiego o Pfeifer Irenie z d. Ćwiklińska ps. "Jeż". oraz podsumowanie zadań wykonanych w I-szym półroczu 1997 na rzecz Archiwum WSK - Memoriału gen. Wittekówny.

Z serdecznym pozdrowieniem



# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI - 87-100 TORUŃ - UL. WIELKIE GARBARY 2 - TEL.: 271-86  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU  
NR 10901506-4575-128-00-0

BIURO FILII - 80-830 GDAŃSK UL. CHLEBNICKA 36 TEL. 31-75-51, 82-89-79  
Gdańsk, dn. 1.10.1997r.

6.10.97  
1471 256 92  
Wpłynęło dnia 01.10.97

Archiwum WSK

W TORUNIU

Szanowne Panie

W załączeniu przesyłam relacje p. Marii Piwko z Sandomierza o jej i jej matki - Janiny z Ćwiklińskich Piwkowej - służbie w Armii Krajowej na terenie Sandomierza. Załączam również kopię jej listu skierowanego do mnie oraz kopię mojej odpowiedzi.

Łączę serdeczne pozdrowienia

*Janina Walentynowicz*

Wpłynęło dnia 2.12.97

L.dz. 17451/197

29

# FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ



BIURO FUNDACJI - 87-100 TORUŃ - UL. WIELKIE GARBARY 2 - TEL.: 271-86  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU  
NR 10901506-4575-128-00-0

BIURO FILII - 80-830 GDAŃSK UL. CHLEBNICKA 36 TEL. 31-75-51, 82-89-79  
Gdańsk, dn. 26.11.1997r.

*leżba Radny Mem*

Fundacja

Archiwum Pomorskie

Armii Krajowej

ul. Garbary Wielkie 2

T O R U Ń

W załączeniu przysyłamy relację Wincewicz Gertrudy z d. Mionskowska spisana pod jej dyktando przez Janinę Walentynowicz. Wincewicz Gertruda zmarła w październiku 1997r. Ponadto dołączamy relację Abramowskiej Jadwigi oraz 3 fotografie i kopię listu Min. Spr. Zagr. zezwalające przyjęcia dwóch odznaczeń brytyjskich.

Następnie : biogram Torlińskiego Leona ps. "Kret" i tłumaczenie z książki "Der Orden unter dem Totenkopf"

Załączona fotografia wykonana podczas zjazdu więźniarek z Ravensbrück: 1. klęcząca to Elżbieta Kralewska z Wejherowa, za nią p. Pytel Spyrlakowa.

Miejsce: Muzeum w Ravensbrück - data nie znana.

*J. Jan ...*

*P. PSK  
723*

Łącząc serdeczne pozdrowienia

*Janina Walentynowicz*

/Janina Walentynowicz/

Tomasz  
jak załatwić?

Gdańsk, dn. 18.12.1997r.

Wpłynęło dnia 22.12.97

L.dz. 20861/197 HMM

30

Miłe Panie

czy odwołanie  
do Czapki?

Nareszcie dodzwoniłam się do p. Janiny Czaja-Waludy. przed dwoma dniami wróciła z zagranicy. Obiecała napisać swoją relację, oraz rozdać koleżankom schematy relacji i komunikaty Memoriału, których kopie obiecałam jej wysłać po sxe-  
rowaniu.

odwołanie

Kol. Wnukowa twierdzi, że nie ma nic ciekawego do napisania więc prawdopodobnie już nie napisze relacji. Do p. Urbanowej ✓ nie będę się angażować, proszę do niej z Torunia napisać i upomnieć się o relację.

Nie znam adresu ani nr-u telefonu p. Ciesielskiej.

HHH

↓ P. Hanna (nie Jadwiga) Czupryńska z d. Lost zmarła 23.IV.83r.

Adres jej córki: Elżbieta Asminowicz - 81-352 Gdynia  
tel. 6200227 ul. Abrahama 9m55

✓ P. Gieysztor-Stawska Helena 80-325 Gdańsk-Oliwa ul. Świerkowa  
tel. 5520214 13 m.5

P. Łebińska Maria - Kartuzy ul. Bylińskiego tel. 6811927

✓ O p. Potrykus Stanisławie z Wejherowa i Strzeleckiej Halinie proszę podać bliższe informacje, jak ulica, imię małżonka, i teren działania, Gryf czy AK?

P. Gieysztor Helena porusza się jedynie o kulach, przeważnie leży. Gdyby zaszła taka potrzeba musiałabym do niej pojechać.

Życzę Wszystkim radosnych świąt  
pomyślności i sukcesów w roku 1998

Janka Walecówna

poim firmo wai o działalności Ciesielskiej  
o jej kontakcie z red. Gwiazde Nieme  
red. ... (Czaja Waludy)

S T R A S Z Y NWpłynęło dnia 13.01.98L.dz. 129/FG/98Archiwum Pomorskie JHM  
Armii Krajowej  
p.Hanna MarcinkowskaT O R U Ń

Droga Pani Hanno

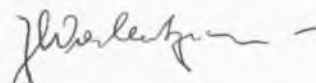
W odpowiedzi na Pani list zddn. 5.01. odpowiadam po kolei:

- JHM ✓ 1) Hanna Czupryńska zmarła 23.04.1983r. jest pochowana na cmentarzu Witomińskim-Gdynia
- ✓ 2) Helena Gieysztor zmarła wczoraj, t.j.18.01.br. próba uzyskania od niej odpowiedzi na postawione zapytanie nie udała się, była bowiem w b.złym stanie, żeby z nią porozmawiać. Syn jej obiecał, po pewnym czasie spotkać się ze mną i odpowiedzieć na Pani pytania.
- ✓ 3) Potrykus Stanisława zmarła w maju 1996. Syn jej mieszkający w Wejherowie ul.3.Maja tel.672 27 05 nie odpowiada na telefony.
- ✓ 4) Strzelecka Halina nie figuruje w spisie tel. Ponieważ w spisie tel. figuruje 13 abonamentów o tym nazwisku a kilku z nich nie znało takiej osoby, napisałam do Biura Mel-dunkowego w Gdyni o informację. Po uzyskaniu odpowiedzi przekażę ją Pani.
- ✓ 5) Maria Łebńska mieszka w Kartuzach ul.Bielińskiego 2 tel.681 19 27 (z Torunia nr.kier.058). Była przed wojną działaczką PWK, aresztowana pierwszego dnia po wejściu Niemców do Kartuz. Przez całą wojnę przebywała w obozie koncentracyjnym. Nie chciała ze mną rozmawiać przez telefon. Zamierzam w najbliższy czwartek 22.01. do niej pojechać, może zgodzi się ze mną porozmawiać.

Równocześnie dołączam biogramy: Drejskiego Alfonsa i Klementowskiego Alfonsa.

Dla p. Anny  
Lekmorskiej

Z serdecznym pozdrowieniem



Ld2 24/1998

Szan. Pani

Janina Walentynowicz

83-010 Straszyn

ul. Starogardzka 5

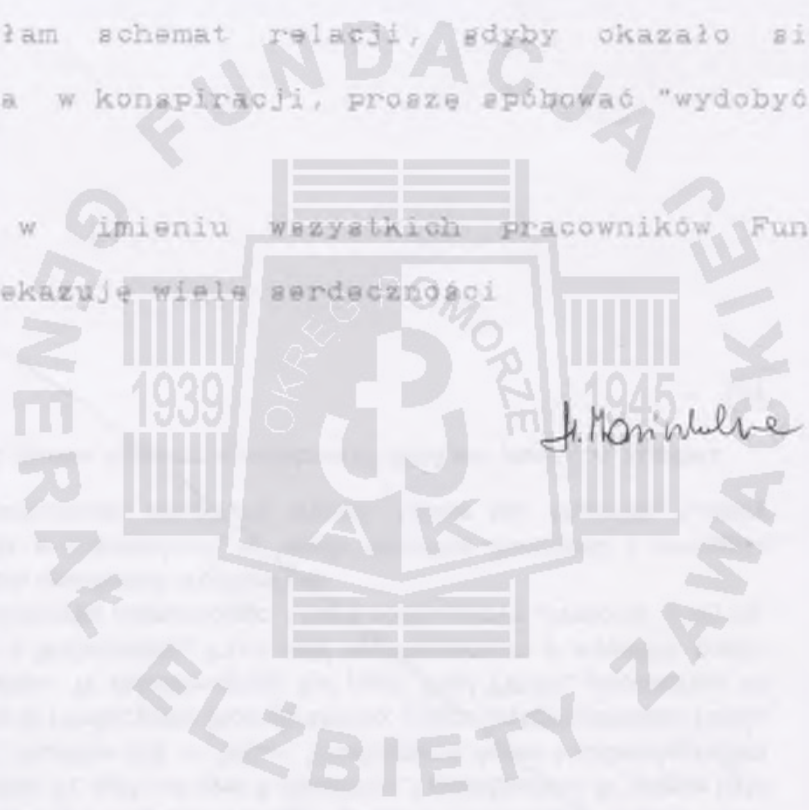
Droga Pani Janino!

Bardzo serdecznie dziękuję za informacje o Hannie Czupryńskiej, Helenie Stawskiej Gieysztor i Marii Lebińskiej. Jeżeli może Pani zebrać jeszcze pewne dane to będę bardzo wdzięczna. 1/ gdzie zmarła i gdzie jest pochowana p. Czupryńska 2/ o p. Helenie Gieysztor: dokładna data urodzenia (mamy tylko 1916 r.), imiona rodziców, matka z domu?, co p. Helena robiła do 1939 r., czy miała kontakt z: Józefem Olszewskim ps. "Andrzej", Alfonsem Jarockim ps. "Juhas" i Stanisławem Lesikowskim ps. "Las"?; kiedy została uwięziona w Stutthofie, jaki miała nr obozowy i do kiedy tam przebywała; co działo się z nią po wojnie; prośba o fotografię z okresu okupacji. 3/ Potrykus Stanisława z d. Milczewska, ur. 24.08.1914 r. w Strzeczcu, adres z 1983 r.: Wejherowo ul. Kościuszki 14/2, członkini "Gryfa". Czy żyje? 4/ Strzelecka Halina, adres - Gdynia ul. W. Pola 2/54, prawdopodobnie nie żyje od 1995r., członkini Związku Jaszczurczego. 5/ podała Pani adres Marii Lebińskiej ale bez nru domu. Mam prośbę - mamy dane p. M. Lebińskiej ale dotyczące tylko okresu międzywojennego i pracy w PWK - czyżby podczas okupacji nigdzie nie działała? Na wszelki

wypadek wysyłam schemat relacji, gdyby okazało się, że P. Lebińska była w konspiracji, proszę spóhnować "wydobyć" od niej relacje.

Dziękuję w imieniu wszystkich pracowników Fundacji za życzenia, przekazuję wiele serdeczności

*J. Konwulwa*



Wpłynęło dnia 19.02.98  
L.dz. 329/NSK/98

Gdańsk, dn. 18.02.98r.

34

Archiwum Pom. Armii Krajowej  
"Memoriał Gen. Marii Wittek"*Janina Walentynowicz*w T o r u n i u

Dziękuję za przysłane kopie dot. Czesławy Kapłan.

W załączeniu przesyłam dane personalne Czesławy Kapłan i jej fotografię z tamtych lat oraz częściową kopię relacji o jej służbie wojennej.

Pozatem przesyłam relację Kienzler Danuty z d. Gajewska ps. "Mała" łącznie z fotografią grupy AK-owców wtem jej matki Józefy Gajewskiej z d. Słubczyńska.

Dołączam również fotografię Heleny Szałatyńskiej z d. Gebel, Gdańszczanki, której relację o obozie PWK w Garczynie przywoziłam w poniedziałek 9. lutego do Torunia.

Odsyłam również pismo Wasze z dowodem wpłaty, które znalazłam w sprzedanej mi książce "Związek Jaszczurczy!"

Załączam ponadto kopię listu wysłanego do 20 koleżanek.

Dziękuję za wzory kart inf., zrozumiałam, że w ten sposób mamy wykonać karty dla Was, z całego spisu b. ZBOWID-u.

Serdecznie pozdrawia

*Janina Walentynowicz*

*beutony ośrodek  
wypłaty  
+ listy do  
księżki, dw. Jaszczurczy  
wyjęciem  
Jf*



FUNDACJA  
Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej  
ul. W. Gembary 2, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Toruń 16.II.1998r.

"Memoriał Gen. Marii Wittek"

kopia

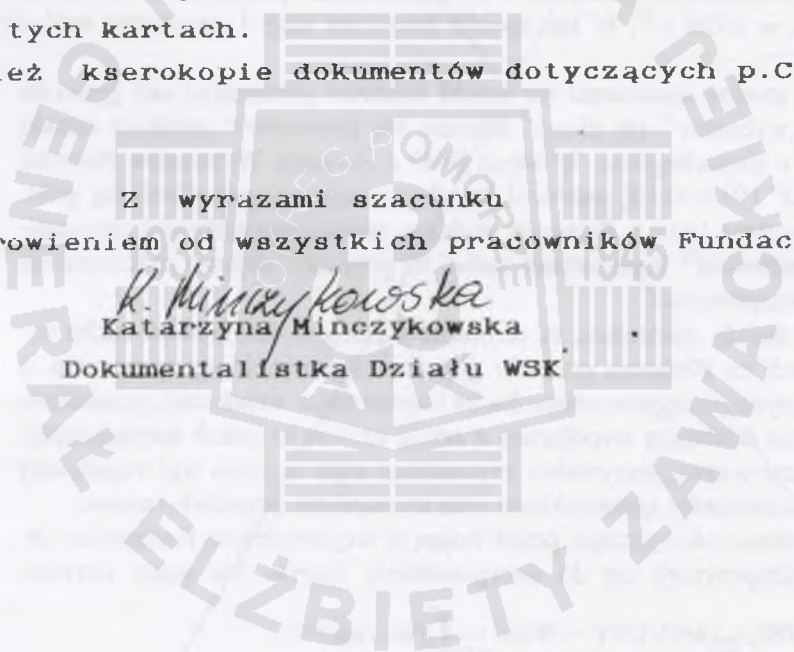
Pani Janina Walentynowicz  
83-010 Straszyn, ul. Strogardzka 5

Droga Pani Janino !

Zgodnie z naszą rozmową telefoniczną z dnia 11 lutego br. przesyłam Pani zrobione przez p. Martę Czyżak karty informacyjne z list, które Panie przysłałyście do Torunia. Sposób robienia tych kart omówiłam z p. prof. E. Zawacką. Proszę więc bez obaw wzorować się na tych kartach. Przesyłam również kserokopie dokumentów dotyczących p. Czesławy Kapłan.

Z wyrazami szacunku  
i pozdrowieniem od wszystkich pracowników Fundacji

*K. Minczykowska*  
Katarzyna Minczykowska  
Dokumentalistka Działu WSK



36



# FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI - 87-100 TORUŃ - UL. WIELKIE GARBARY 2 - TELEFON: 271-86  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 358606-4675-132-?

BIURO FILII - GDAŃSK - UL. CHLEBNICKA 36 - TEL. 31-75-51

Gdańsk, dn. 23.04.1998r.

*Henke Radosław Gelaich*

Wpłynęło dnia 30.04.98  
L.dz. 10521/MSK/98

FUNDACJA  
ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJ.  
Dział WSK

ul. Garbary Wielkie 2  
87-100 TORUŃ

W załączeniu przesyłam spisy kobiet od nr-u 505 do 696 (Kozakiewicz do Ruszczyc) i od nr-u 100 do 207 (Woronowicz do Tymoszczuk), oraz karty od nr-u 100 do 207, od nr-u 505 do 696 i od 1 do 154 (DE-Larzac do Pawłowska). Ponadto bez numerów od Rachoń do Sarnecka i od Bagińska do Ziółkowska, oraz przekazaną mi niedawno fotografię Kalinowskiego Edwarda żołn. Polskiej Armii Powstania (PAP) w Toruniu, którą proszę dołączyć do akt Pomorza.

Zgodnie z życzeniem p.prof. Zawackiej zakupiłam 2.3. i 4. tom Słownika Biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego, które załączam wraz z rachunkiem na sumę 105,-zł.

Od kol. L. Torlińskiego ps. A. Rybak przyjął dar 100,-zł, na rzecz Fundacji, które mogę przeznaczyć na pokrycie wydatku za Słownik Nadwiślański, jeśli będzie na to zgoda p.prof. Zawackiej.

*tak!  
podany przez  
dla p. Torlińskiego*

Pozdrawiam wszystkich serdecznie

*J. Wolentz*

Janina Walentynowicz  
Starogardzka 5  
83- 010 Straszyn

~~\_\_\_\_\_~~ Lp.  
~~\_\_\_\_\_~~ Wpłynęło dnia

Gdańsk, dn. 27.07.1998r.

37

Wpłynęło dnia 31.07.98  
L.dz. 1601/4SK/98

F U N D A C J A

Archiwum Pomorskie  
Armii Krajowej

ul.Garbary Wielkie 2

87-100 T O R U Ń

Dn.23.07. wysłałam należność za 5 egzemplarzy "Polska Armia Powstania" i 5 egzemplarzy Słownika cz.2. oraz za pozostałe z ekspozycji w Garczynie 1.2.3.-cz. Słownika Biograficznego.

Ponadto wysłałam relację Antoniny Mazurkiewicz z d.Lamentowicz zmarłej w1997r. i oświadczenia świadków dot.działalności Brzozowskiej Janiny zdd.Wrzołek.

Proszę o przysłanie 3.komunikatu Memoriału, który zamierzam po skserowaniu rozesłać koleżankom z naszego terenu.

Z serdecznym pozdrowieniem

*Janina Walentynowicz*

L. dz. 1813/USK

38

Toruń 21. 04. 1998

Szanowna Pani!

Miło nam poinformować Panią,  
że do naszego Archiwum wpłynęło  
5 relacji, które przysłała p. Nowak-Hnuk  
Maria (Są to relacje ze Starchowic)  
W tym 2 mieszkające w Gdańsku  
p. Hnuk M. i p. Wiza Jadwiga  
p. Bodyszevska (brak adresu)  
2 mieszkające p. Bodyszevska Alina  
i Jedrykiewicz Stefania

Mamy w pamięci ostatnią wizytę Pani  
we Fundacji. Pozdrawiamy.

Z wyrazami szacunku

documentalistka USK

Anna Rojevska

39

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń

☎ (0-56) 65-22-186

Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
10901.506-4675-128-00-0



Pani

Anna Walentynowicz

ul. Stenograficka 5

85-010 Straszyn

Kopie  
L. D. 1910/W 36/98

40

TOKA 12.10.88

Szanowna Pani!

z przyjemnością informujemy Panią, że  
do naszego Archiwum ułożono i pomyślnie  
relacje własne ze służby konspiracyjnej  
WSK AK w Lublinie w l. 1943-44 p. Krystyny  
Dullowej.

Opis o interesującej relacji (w konspiracji  
zaangażowana była cała rodzina)  
Pani Dullowa przysłała zdjęcie: jedno  
wspólnie z matką i siostrą oraz zdjęcie  
p. Władysława Anieli. Żony" (ma teczkę 1251/456)

Liczymy na współpracę z p. Dullową.

Założyliśmy teczkę u dz. WSK m. 1307.

Podajemy adres: Krystyna Dulle

Gdańsk - Włocławek, ul. Konopnickiej 15/5  
tel. 341-23-01

Serdecznie pozdrawiamy  
dokumentalistkę WSK  
Anna Rejewska

Hando  
Znalazł w archiwum  
o historycznym opisie w Warszawie

41

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
Fax ☎ (0-56) 65-22-486  
Kontakt: WBR II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAL GENERAL  
MARII WITTEK



POW  
PWK

WSK-  
-AK

Stranice na  
Tani

Jawna Waleńtyhanice

ul. Starogardzka 5

3 5 0 1 0

STRASZYN

voj. Galicije

Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka 5  
83-010 Straszyn  
tel. 58 6-820-380

Straszyn, dn. 14.10.1998

42

Ld2 1947/MSK/PG  
FG

Archiwum Pomorskie Armii Kraj.  
Dział W S K

w T O R U N I U

Szan. i Miłe Panie

MSK { W załączeniu przesyłam relacje Pasternak Weroniki z d. Sosińska i Skarżyńskiej Jadwigi z d. Piotrowska wraz z kopiami 2 oświadczeń świadków, zaświadczeniem ZBoWiD-u i jej korespondencją z Archiwum Uniwersytetu w Poznaniu.

hmm { Pozatem informuję, że kol. Eryka Bułka zam. Landowska posiada Krzyż Armii Kraj. nr 26579 z Londynu dn. 11.11.82

Medal Wojska leg. nr 29790 z Londynu dn. 15.08.48

Podaje nam, że w Arch. w Toruniu figuruje pod nr 448

Załączam również kopię curriculum vitae dr Landowskiego Leona.

Kol. Landowska stara się o uprawnienia kombatanckie, ponieważ zbliża się ostateczny termin ubiegania się o te uprawnienia zależy jej bardzo na jaknaj szybszym otrzymaniu odpowiedniego pisma z Waszego Archiwum, popierające jej starania. W odpowiedzi na Wasze pismo wysłała Wam Elżbieta Naskręt wszystko co jej w tej sprawie jest znane.

Ponawiam prośbę o podanie mi treści pieczętki jaką powinienam używać, oraz pisma uprawniające mnie do jej używania.

Zawiadamiam też, że posiadam nowy numer telefonu: 58 6-820-380.

Przesyłam pozdrowienia i  
najlepsze życzenia

Janina Walentynowicz



Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka 5  
83-010 Straszyn  
tel. 58 - 682.03.80

Gdańsk, dn. 23.XI.1998r.

43

Wysłano dnia 30.XI.98  
Ldz. 2085/WSK/98  
p.l.o.

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. Garbary Wielkie 2

TORUŃ

Sporowokowani przez kol. Leona Torlińskiego wpłacili na rzecz  
Archiwum Pom. AK w Toruniu:

mgr. Rajmund Aschenbrenner - ul. T. Kościuszki 26 - 39-400 Tarnobrzeg 100,-zł

pp. Urszula i Stanisław Kurzańscy - Zawierzbie 26 100,-zł  
27-650 Samborzec

✓ oraz kol. Leon Torliński ul. Jana z Kolna 12 Sopot 100,-zł

ponadto otrzymałam od pp. Ireny i Witolda Szymańskich -  
26 Dunellen Rd. Parsippany N.Y. 07054 - USA - 100 DUS (dolary  
300,-zł przesyłam na konto Arch. w Toruniu, natomiast dolary po  
zrealizowaniu czeku (ca 4-6 tyg.) przywiozę przy najbliższej okazji.  
Prosiłabym, przy okazji życzeń świątecznych dołączyć wyżej wymie-  
nionym ofiarodawcom potwierdzenie otrzymania tych kwot.

co to za adres? Dla p. Mamińskiej z Pozn.

Adresy, które ustaliłam są następujące:

1. Brzezińska Janina zd. Borsukówna 81-553 ul. Wrocławska 63 tel. 664-69-0 Gdynia-Orłowo
2. Kaźmierczak Hilary ul. Kraszewskiego 37 Sopot tel. 551-87-85
3. Kołdoń Eugeniusz ul. Waryńskiego 40 B/3 Gd-Wrzeszcz tel. 341-11-47
4. Miazio Barbara zd. Burza ul. Matki Polki 7 tel. 341-67-68 - Gdańsk
5. Nagórski Tadeusz - ustalę później przez Zw. Powst. Warszawy
6. Popławska Jadwiga ul. Ujejskiego 27, Gdynia - tel. 622-56-15
7. Preyss Janusz - Gdynia, ul. Morska 69 - tel. 620-57-74
8. Tretkowski Zbigniew, ul. Mściwoja II 50, tel. 553-62-75, Gdańsk
9. Waszyński Zygmunt - nie żyje, żona Janina m, Gdynia Opata Hackiego 27 tel. 663-04-53

lak

Jeśli aktualna jest propozycja p. prof. Zawackiej, aby w siedzibie  
gdańskiej stworzyć wystawę wszystkich dotąd wydanych książek,  
prosiłabym o przysłanie ich poza T. VII t.j. Tomalak- Drugi Brzeg..  
który jeszcze mamy. Pozatem proszę o przysłanie dla mnie książ-  
ki, które już zdążyłam rozdać, t.j. Tom III, V, VI, XIV, XV, XIX i XX.

Z serdecznym pozdrowieniem

Janina Walentynowicz

Janina Walentynowicz  
Starogardzka 5  
83-010 Straszyn

Gdańsk dn. 12.12.1998r.

44

*brak karte  
czytania 17 XII 98*

Wpłynęło dnia 28 XII 98

FUNDACJA 2450/WSK/98

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

*arch WSK*

ul. Garbary nr 2

*p. A. Rojewska*

T O R U Ń

Dot: WSK

W załączeniu przesyłam relację Anny Elżbiety Rusieckiej z d. Fuczek, która ubiega się o uprawnienia kombatanckie. Obecnie jest członkiem Koła Gdańsk SZŻ AK jako podopieczna, wdowa po kombatanckim-żołnierzu Powstania Warszawskiego. Nie przyjęto jej na członka zwyczajnego Związku z braku świadków mogących poświadczyć jej przynależność do AK w czasie wojny.

Prosiłabym o sprawdzenie w kartotece WSK czy znalazłaby się osoba z terenu jej działalności, która mogłaby poświadczyć o niej. Załączam też relację Anny Rusieckiej o jej matce Helenie Fuczek.

Ponadto przesyłam brakujący spis kobiet z ewidencji ZBoWiD od nr-u 697 (Ruszkowska) do nr-u 748 (Romanowska) i od nr-u 1 do 12 (Adamczewska do Biłtel-Dobrzyńska), karty nazwiskowe tych kobiet powinny już dawno dotrzeć do Archiwum.

*Wprowadzić  
spis ten  
w kartotece  
Pom. i WSK*

Część gazety gdańskiej "Dziennik Bałtycki" z nekrologami proszę przekazać pani Profesor.

Całemu zespołowi Archiwum, Paniom i Panom przesyłam serdeczne pozdrowienia, życząc radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz wielu sukcesów, pomyślności i szczęścia w nadchodzącym nowym roku 1999.

*Janina Walentynowicz*

*Spisy kobiet z ewidencji ZBoWiD zostały usortowane do teki listy niech*

45

Toruń, dn. 4 0 2 1999 r.

Rdx. 292/WSK/99.  
Kopia

Pani Janina Walentynowicz  
ul. Starogardzka 5  
13 - 010 Straszyn

Szanowna Pani !

W dniu 25 01 br. odwiedziła nasze Archiwum p. Teresa Ciesielska i przekazała nam dobrą wiadomość, że wraca Pani do zdrowia i jest już w gronie rodziny. Ucieszyliśmy się bardzo ! W imieniu wszystkich pracowników Fundacji pozdrawiam Panią serdecznie, życząc sił i dobrego zdrowia w Nowym Roku. Jak to już tylko będzie możliwe - zapraszamy do naszego Archiwum.

Dziękuję Pani bardzo za ostatni list z dn. 28 12 1998 r., za pozdrowienia, a przede wszystkim - za cenne materiały informacyjne - spis kobiet z ewidencji ZBOWiD Gdańsk ( 64 osoby ) oraz relację Anny Elżbiety Rusieckiej z Gdańska. Pani Rusieckiej z d. Fuczek założyliśmy teczkę osobową o sygnaturze 1365/ WSK AK Radom - Kielce, (podziękowanie za relację wysłaliśmy w styczniu br.) Cieszymy się ze współpracy z p. Mieczysławą Martynowską, która przekazała nam 83 karty informacyjne z książki „ Kobieta w walce” i obecnie opracowuje następne pozycje z własnego zestawu książek.

Bardzo dziękuję Pani za relację od p. Marii Kowalewskiej z Gdyni. Utrzymuje ona żywy kontakt z Fundacją - jejteczka osobowa o sygnaturze 1355 WSK - PWK AK Radom - Kielce oprócz cennej i interesująco napisanej relacji została wzbogacona zdjęciami i korespondencją.

Jeszcze raz serdecznie Panią pozdrawiamy i gorąco życzymy szybkiego powrotu do zdrowia

Z wyrazami szacunku -

*Anna Rojewska*

Anna Rojewska

§ 2 Dokumentalistka Archiwum WSK

przy Fundacji „ Archiwum Pomorskie”

IV/2. Korespondencja Marii i Janiny  
Schwaddach z Wanda, Kalimowską  
zam. Giorqi

1. List do Marii z 8.03.1996 - odp.  
kop. - dot. artykułów o Kalimowskich, k. 1 s. 1
2. List Janiny z 27.03.1996 - dot.  
sprostowań k. 1 s. 2-3
3. List W. Kalimowskiej z 3.04.1996  
do Janiny, odp. ksero k. 1 s. 4-5



List do

Toruń 8.03.96

p. H. Walicki - Szanowna Panianno!  
Siostry Janiny Walentynowicz

Zgodnie z „umową” natychmiast wysyłam  
Pani egzemplarz „Rodziny Kalinowskich”.

W czterech odcinkach cotygodniowych u-  
każe się on w „Gazecie Nowości”. Jest to  
gazeta toruńska. Po zakończeniu druku  
najść Pani wszystkie 4-ny gazety.

Najchętniej prosiłabym o poprawienie  
ewentualnych błędów, oraz napisanie  
własnych uwag. Pomógłby mi się i za-  
miarem napisania książki, chciałabym  
spotkać się z Panią i ewentualnie uzyskać  
opowiadanie z „tamtych lat”.

Z wdzięcznością i serdecznie pozdrawiam

(Hanka Kalinowska - Giongi  
(córka Witolda)

ony w J: Witold Kalinowski

opis w tenie Witold

Kalinowski; także tam niej wymieni'ony  
artykuł f.

Szanowna Pani Wanda Kalinowska-Giorgi

Na prośbę mojej siostry Marii ustosunkuję się do Pani opowieści:

1. Sugeruje Pani, że z wybuchem wojny w 1939r. zdecydowała rodzina nie podpisywać t.zw."Volkslisty", poczem Kazik, Edward i Witold wstąpili jako ochotnicy do Wojska Polskiego. Otóż sprawa podpisywania, lub nie, Volkslisty wyłoniła się dopiero w 1941 czy 1942r.
2. Ani Maria, ani ja (nie Anna Szadach, a Janina Schaddach) nie brałyśmy udziału w spotkaniach w mieszkaniu przy ul. Mickiewicza 50 celem słuchania audycji radia BBC. Nigdy nie byłam w mieszkaniu pp.Kalinowskich a p.Wandę Lipecką poznałam w więzieniu Gestapo w Bydgoszczy.
3. Moja siostra Maria nie była "narzeczoną" Edwarda Kalinowskiego. Po prostu działaliśmy we wspólnej sprawie. Edward bywał u nas jako kolega, pomagał nam n.p. przy powielaniu na powielaczu setek egzemplarzy odezwo i innych druków.
4. Nie znalazłyśmy się w "niezwykle dramatycznej sytuacji", po prostu ojciec nasz, obywatel "Wolnego Miasta Gdańska" mieszkał od kilku lat przed wojną w Niemczech a my mieszkaliśmy w Toruniu, nawiasem mówiąc to on swoimi staraniami spowodował, że zamieniono wydany na nas wyrok śmierci na karę w obostrzonym obozie karnym.
5. Kazimierz Kalinowski oraz Zaporowicz i Klementowski, którzy zostali znacznie wcześniej aresztowani nie należeli jak Edward do organizacji PAP.  
Zaporowicz i Klementowski rzeczywiście uciekli w siedmioosobowej grupie z więzienia posterunku policyjnego przy Wałach w Toruniu, tylko drzwi do ich cel otworzył Janek Filipiński, który w charakterze kalfaktora asystował dyżurującemu policjantowi.
6. Wiadomo mi, że w okolicy początku ulicy Mickiewicza było biuro firmy Kalinowskich, ale o tajnej drukarni nigdy nie słyszałam, dlaczego by zresztą nam zlecono drukowanie ulotek i zaświadczeń dla członków PAP-u gdyby Edward, który nam przy tem pomagał miał rodzinną drukarnię?

7. Witold był aresztowany równocześnie z Edwardem t.j. 25.sierpnia 1943r.
8. Nie słyszałam, aby Gestapo wydawało wyroki śmierci, od tego były sądy, samo osadzenie w obozie koncentracyjnym mogło być wyrokiem śmierci.
9. Moja siostra Maria i ja zostałyśmy skazane na śmierć wyrokiem t.zw. Volksgericht-u w Lipsku (Najwyższy Sąd Narodowy) przez Senat Karny Wyższego Sądu Krajowego w Gdańsku a po zmianie wyroku wysłane do obozu karnego, nie koncentracyjnego.

Szkoda, że przed napisaniem tego artykułu nie skorzystała Pani z dokumentów znajdujących się w Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu ul.Garbary Wielkie 2 (przedtem Piekary 49), nie popełniłaby Pani tyle błędów. Ponadto jestem zdumiona tym artykułem pamiętając, że Edward będąc kilka lat temu z żoną w Toruniu zastrzegł, że nie życzy sobie żadnych publikacji o nim i jego rodzinie i ich powiązaniu z organizacją konspiracyjną. Również ojciec Pani, Witold nie zgodził się na rozmowę o PAP o którą prosiłam, również przez p.Marię Zduńską, z uwagi na moją współpracę z Archiwum AK w Toruniu.

Z poważaniem

*Jamima Walecka*

List Wandy Helimowskiej  
- Gyroni

Toruni 3.04.96. 4

onyg. w tenie

Witold Helimowski

Секретарю. Рами Јанино (Walentynowicz)

Przedle wszystkim proszę o przyjęcie ode mnie  
wymorsz wspomnienie z powodu śmierci Pani morky.

Prawde mówię bardzo zabolal mnie Pani list.

Prasalam wspomnienie o rodzime Kalimowskiej

na podstarwie opomiedlowi Cioei Klauzi i matke Henia,

pane Czernińskiego, oraz dokumentów i listów, które

zostaly odkopane podczas budowy hotelu „Helios” w To-

rumiu. Lawrze obrimto mi, że nikt na ten temat

nie wie pisal, ale kiedy zaszlam czytac <sup>publikacje</sup> „Vijcionysoj”

„zasturonydi oboi Polski” ogarnęto mnie przekonanie,

że i moi najbliżsi bogdą ujsci w nowy narodiny

warinydi mydareni i śmierci. Postanowilam rozc

ocalic ich od zapomnienia przez wypelnienie tresci

tego co miesci na migdly datami, olatere na poczt-

ku napisalam ..... te sprawy zostaly mi okrestone

przez historykows i roimych publikacyach dotyczacych

całkowitego braku. Mawia



działalności podziemia tomistkiego podczas okupacji niemieckiej." (miałam na myśli konkretne dowody, oraz interpretacje historyczne faktów)

Taka praca, jeżeli popełniam nieumyślny błąd w stosunku do Pami i jej mosty proszę mi wybaczyć. Faktystycznie, stało mi się kawalec źle, że nie mogłam z Pamiapami porozmawiać.

Zasadnicze błędy usunę z tekstu.

Wielkie lat temu wyjechał Edelek bógom w Polsce, był właśnie na moim ślubie. Było to dokładnie 16,5 roku temu.

Nie wiem, co przemawiało za tym, że nie zapytał siebie żadnych publikacji na swój temat, ale oni wszyscy nie chcieli o okresie okupacji hitlerowskiej nie mówić. Mój tata zaś zaledwie trzy razy opowiadał mamie o piętne obozie koncentracyjnego i działalności podziemnej.

Według mnie, oni ciągle się bali, że to było powodem milczenia. Szerególnie zauważalny strach był u Edelce i Karika. Karik do Polski nigdy nie przyjechał.

Brzmiały już wszyscy nie żyje. Zostawa tylko moja ciocia

Marynia i mójeta Heryeta, no i ten Kawalec uporzędkowanego papieru. Z serdecznymi pozdrowieniami

Handke Wólnowska-Gryg

IV/13. Korespondencja Janiny Walentynowicz  
z d. Schröckhach z Jaduszem Jaszowskiem:

1. List do Janiny z 18.03.1988 - dot.  
ks. „Gestapo w walce z ruchem oporu...”  
mpis, ksero k. 1 s. 1
2. jak wyżej, z 27.11.1989 - dot.  
P43, mpis, kop. k. 2 s. 2-3
3. List do dr. J. Jaszowskiego z  
28.06.1993 - dot. o Urzęd. Gm. Gładysz,   
mpis k. 1 s. 4



List Janiny Schaddach-Walentyńskiej  
do dr T. Janusza Janowskiego  
Gdańsk, dn. 18.03.1988 r. 1

Szanowny Panie

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałam książkę Pana "Gestapo w walce z Ruchem Oporu nad Wisłą i Brdą"

Do treści dotyczącej rozdziału IV. "W Toruniu działał agent" chciałabym wyjaśnić :

str. 113 - Leokadia Schaddach....

Do wybuchu wojny nie byłyśmy obywatelkami Polski. Miałyśmy obywatelstwo Wolnego Miasta Gdańska. W wyniku przyłączenia Gdańska do Rzeszy, otrzymałyśmy dowody niemieckie.

str. 114 - Edward Kalinowski został również aresztowany 25. sierpnia, lecz w naszym mieszkaniu, równocześnie z nami.

str. 120 - Sprawę Leokadii Schaddach i jej czterech córek skierowano po ponad 7-mio miesięcznym śledztwie w Gestapo do Sądu Śledczego w Bydgoszczy, poczem akta nasze przesłano / wg. informacji naszego adwokata z urzędu/ do rozpatrzenia do "Volksgericht'u". Kiedy akta wróciły do Bydgoszczy wezwano nas do Sędziego Śledczego, który nam /stojącym pod ścianą/ przeczytał akt oskarżenia. Oskarżano nas o "Przygotowanie do zdrady stanu" / Vorbereitung zum Hochverrat /. Równocześnie poinformowano nas, że odtąd jesteśmy bez przynależności państwowej, /Staatenlos/, ponieważ odebrano nam obywatelstwo Rzeszy.

15.08.1944 r. wysłano nas - Leokadię, Marię i Johannę - transportem na rozprawę do Senatu Karnego Wyższego Sądu Krajowego w Gdańsku /Strafsenat des Oberlandesgericht/ a siostry Irenę i Józefę ponownie do więzienia Gestapo w Bydgoszczy.

Na rozprawie, na której jedynymi świadkami byli Gestapowcy Graf i Albrecht, skazano na śmierć Marię i Johannę a matkę moją uniewiniono z braku dowodów winy, poczem ją zpowrotem przekazano do Gestapo w Bydgoszczy. We wrześniu przekazano ją następnie z dwiema pozostałymi córkami Ireną i Józefą do Stutthofu. Zginęła na trasie tzw. Marszu Śmierci.

Dzięki temu, że pozbawiono nas obywatelstwa, prośby o ulaskawienie nas, wysłane przez rodzinę, rozpatrywała nie Kancelaria Rzeszy w Berlinie, lecz "Gauleitung" w Gdańsku. To nas uratowało. Ulaskawienie podpisał Senator Hut.

Równocześnie z nami sędzono w Sądzie w Gdańsku i skazano na śmierć: Zygmunta Neumanna, Józefa Nowaka, Feliksa Makowskiego, Leona Sandera i Władysławę Kamińską. Wyroki wykonano 23.09.44 r. i .10.44 r. Pochowano ich na cmentarzu "Zaspa".

Janina Schaddach-Walentyńska - Schaddach

Szanowny Panie

Dziękuję bardzo za przysłany mi artykuł i za dedykację.

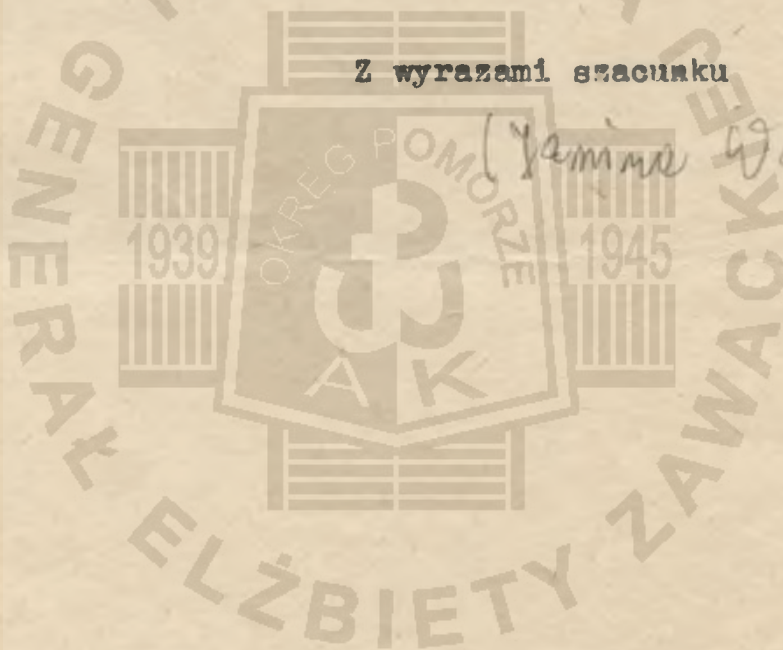
Ośmielona Pana przyzwoleniem, pozwolę sobie dopisać uzupełnienie do kilku punktów:

- str. 82 Plany lotniska znajdowały się w naszym mieszkaniu. Po przeprowadzonej przez Gestapo rewizji zostały zniszczone.
- " 90 Edward Kalinowski przebywał od 25.08.43. do paźdz. 43. w areszcie w Toruniu i tam był przesłuchiwany. Krótka po przybyciu do Gestapo w Bydgoszczy wysłany do obozu koncentracyjnego Mauthausen.
- " 94 Moje pierwsze przesłuchania odbyły się w Toruniu. Nigdy nie zeznawałam, że wiedziałam cokolwiek o istnieniu polskiej organizacji. Jedynie do słuchania audycji radiowych z zagranicy przyznałam się, kiedy mi pokazano kilka egzemplarzy moich "wiadomości", znalezionych w mieszkaniu przy Żeglarskiej, ponieważ każdy laik poznałby moje pismo. Moją znajomość ze Stauferową tłumaczyłam tym, że pobierałam u niej lekcje języka francuskiego.
- " 96 Stauferowa była tak jak inni od 25.08.43 osadzona w Toruniu tam przesłuchiwana. Przewieziono ją do Gestapo w Bydgoszczy w październiku 43. razem z moją siostrą Marią, Edwardem Kalinowskim, małżeństwem Neumann, z Szumińskimi i innymi.
- " 104 Moje siostry Irene Schaddach i Józefę Tadrowską aresztowano i osadzono w więzieniu Gestapo w Bydgoszczy 25.01.44 r. po pobycie w więzieniu śledczym przekazano je ponownie 15.08.44 r. do Gestapo w Bydgoszczy a moją matkę Leokadię 18.08.44r. - 17.08. stanęła przed sądem w Gdańsku oskarżona o zdradę stanu, jednak z braku dowodów zwolniona i przekazana do dyspozycji Gestapo. W paźdz.44r. przetransportowane moją matkę i te dwie siostry do obozu koncentracyjnego Stutthof. Joanna/Janina/ i Maria Schaddach aresztowane 25.08.43r. wyrokiem sądu gdańskiego skazane na śmierć, ułaskawione z zamianą na obostrzony obóz karny. Leon Sander oraz Władysława Kamińska / nie Władysław Kamiński/ skazani 18.08.44. na śmierć przez sąd Gdański /Strafsehat des Oberlandes gericht Danzig/. Wyroki wykonano 23.09.44 r.

- 3
- str.107 Stanisław Gąsowski aresztowany 19.11.43r. zwolniony  
nr. 1 do domu w grudniu 1943r.
- " 5 Władysław Szumiński - zastrzelony w styczniu 44r. przez  
gestapowca Róschmanna w więzieniu Gestapo w Bydgoszczy.
- " 6 Józef Nowak - skazany 17.08.44r. przez sąd gdański na  
śmierć. Wyrok wykonano 13.10.44r.
- " 10 Leon Sander - skazany 18.08.44r. przez sąd gdański na  
śmierć. Wyrok wykonano 23.09.44r.

W załączeniu pozwolę sobie przekazać Panu kserokopie dalszych  
dwóch dokumentów o naszej przynależności do polskiej mniejszości  
narodowej, w Wolnym Mieście Gdańsku celem uzyskania dokumentu,  
którym mogłybyśmy odeprzeć zarzut, że należałyśmy do jakiejś  
"Volkslisty" zawarty w Pańskiej książce p.t. GESTAPO.

Z wyrazami szacunku



4

FUNDACJA  
„Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej”  
ul. Piekary 49, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Toruń, 1993.06.28

Ldz. 700/A/93

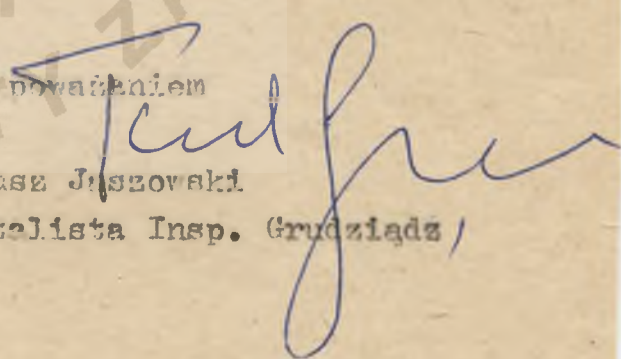
Pani  
Janina Walentynowicz  
Straszyn k/Gdańska

Szanowna Pani,

W odpowiedzi na pismo z dn. 19.VI.br. uprzejmie komunikuję, że p.Roman Dekarczyk otrzymał już pismo tut. Fundacji z dnia 22 lutego 1993 r. w którym stwierdza się, że złożony relacje o swej działalności w AK w Grudziądzu i że nikt z innych relatorów tej informacji nie potwierdza.

Z osób wymienionych w Pani piśmie z 19.VI. br. Fundacja posiada relacje żony p.Leissa Franciszka /nie Leisera/ i p.Leona Bekera, w których również nie się nie wspomina o konspiracyjnej działalności p.Dekarczyka.

Z poważaniem

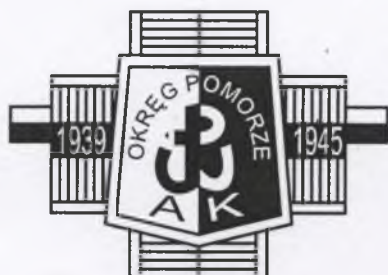
  
dr Tadeusz Juszowski  
/dokumentalista Insp. Grudziądz/

IV/4. Korespondencja Fundacji z  
rodzimą, J. Schwadbach z am.  
Walentynowicz:

1. List do Fundacji do Tadewa  
Walentynowicza z 18.01.2000, repl. us. nr. 1 51



FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul: Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń  
fax/☎ (0-56) 65-22-186  
Konto: WBK II Oddział w Toruniu  
10901506-4675-128-00-0



Sz. Pan

Tadeusz Walentynowicz  
ul. Gotycka 20

80-317 Gdańsk

L. dr. 0134 / 70 pm / 2000

Kopia - dor

Szanowny Panie!

Przesyłam w załączeniu, na prośbę  
Pani Profesor Elżbiety Zawackiej,  
najnowszą pozycję wydawnictwa  
Fundacji - "Polskie Państwo Podziemne  
na Pomorzu 1939-1945".

Dotychczas także życzenia wszel-  
kiej pomysłowości w nowym Tyśiącleciu.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Z poważaniem  
dokumentalistka

Elżb Skerska

Toruń 2000-01-18



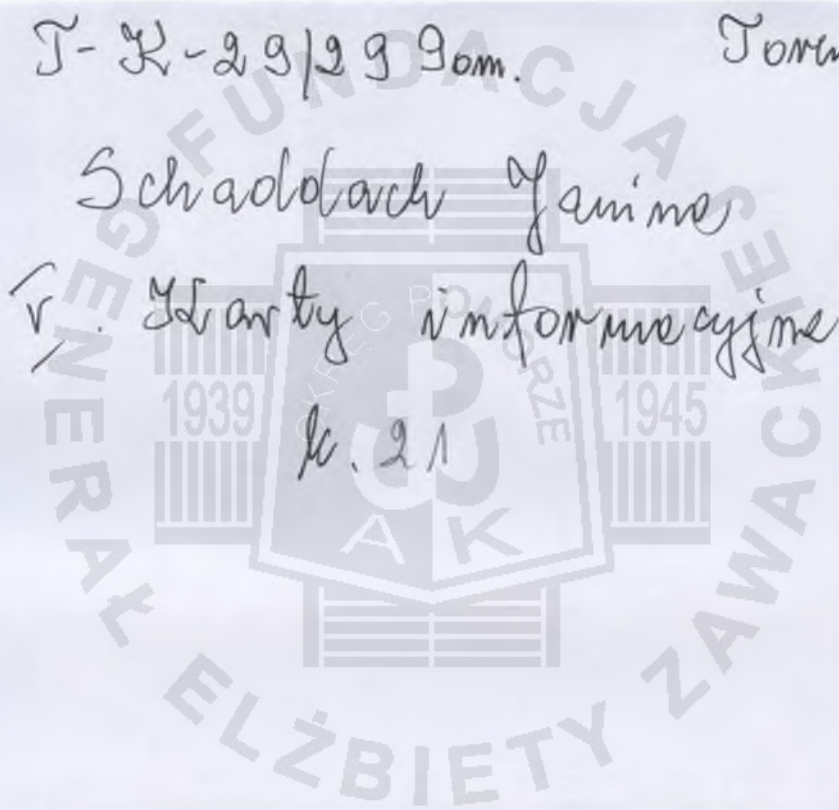
T-K-29/99 am.

Toroni

Schadbach Janina

Warty informacyjne

k. 21





29/Pom

3

Tortu  
PAP  
✓

Walcutynowicz - Schaddach Yarmina



15

- 1 A  
 2 29 Pań  
 3 P.P.P.  
 Tormi
- 4 Schaadach  
 5 Schaadach Johanne  
 6 Crasny motyl 7 Schaadach  
 8 Jan i Leokadia zd. 9 10.vii 1923, Gdenisk  
 stopiel  
 10 gdenisk - Wronsz ml. Kos - 11 arent 25.viii 43  
 sales 3 m 4 Tormi  
 12 relacja o Janie  
 Cielian 1944 napis w Karto ten rok

verte

PAP od czerwca 1941 r., zaprawy sił zbrojni  
wypracowania i inne na samodzielną radiostację, pisami „biuletynu”  
Kamieńka.







15.

16. Polskie Armię Powstania  
od jesieni 1941 r., zaproszenia i raporty z wojny  
w niemieckich stajniach robotniczych, pisane  
w niemieckim i w polskim języku

17.

18.

WALENTYNOWICZ JANINA TK 29/20m.  
Schaddach 4

Schaddach Jan Leckard  
10.07.1928 Gdansk

zob. akta Klubu Stubbhof 11

Schaddach ~~Joanna~~ Janina

ur. 10 VII 1923 r. w Golaniszkach  
zam. przy ul. Matejki

Toruni  
PAP 5

- 1) - W mieszkaniu jej awersowane  
dn. 25 VIII 1943 r. (art. 78) P. A. P. 1045  
akt. T. Jarzowski 16 II 1943 r. (s. 104)

(Inf. Reznik Torunski 18  
art. 7. Jarzowski P. A. P. 1045)

- 2) - Na polecenie Komendanta  
dostarczata codziennie serwisu informac  
yjne z nastuchu radiowego.

7. 11.

Inf. Reznik Torunski 18  
art. T. Jarzowski P. A. P. 1045.

13



Toruni  
PAP

Schaddoch Janina  
córka Leokadii Schaddoch, wychowana przez  
matkę - Polkę, jesienią 1941r. aresztowana  
z matką i siostrami przez E. Stawickońskiego  
/PAP/. Aresztowana 25 sierpn. 1943r. pod zarz-  
kiem słuchania radia zagr., w czasie rewizji  
nie nie materiałów, śledstwo w Bydgoszczy,  
rozprawa w Gdańsku, matki i córek Janiny  
i Marii. Córki otrzymały łagiewki śmierci,  
Młaskawione, wywiezione do Fordaleu, w czasie  
ewakuacji wiosną zbiegły, przeżyły.

Kartuskiej Pamiękanié nr 192, 193.

S.K. - 1994

14 7  
WALENTYNOWICZ JANINA z d. SCHADDACH Toruń PAP

Z informacji uzyskanej od Janiny Walentynowicz (z d. Schaddach) wynika, że Leon Sander z Torunia (RDP) został postawiony przed wyższym sądem krajowym w Gdańsku i skazany na śmierć, a wyrok wykonano 23.VIII.1944r. Wraz z nim na karę śmierci skazani zostali: Zygmunt Neumann, Józef Nowak (RDP), Feliks Makowski i Władysława Kamińska, *Feliks Makowski, Władysława Kamińska*.

Zr.: T.Jaszowski, PAP..., [w:] Walka podziemna, s.313, 314.

MGr'95 21

21

13

Toru  
PAP 8

### Schadded Janine i Mama

każeniarli polchysma, po tyndrech smierci  
 m' rionc u Fondauie. Zetknstē s'p' t'au u  
 niini M. Snylichowskij. Podnes erakumeci  
 w'p' uemē u s'nyancu 1945r. uichy u uolumny  
 mez u M. Snylichowskij

Zob. T. i Spuziame M. Snylichowskij, uss. Gdynie  
 str. 68-71

HMM-95

20

21

schadda Joanna (2)

Tonin  
PAP

[Jamine] zam. Halentynowicz pa "Kankie"

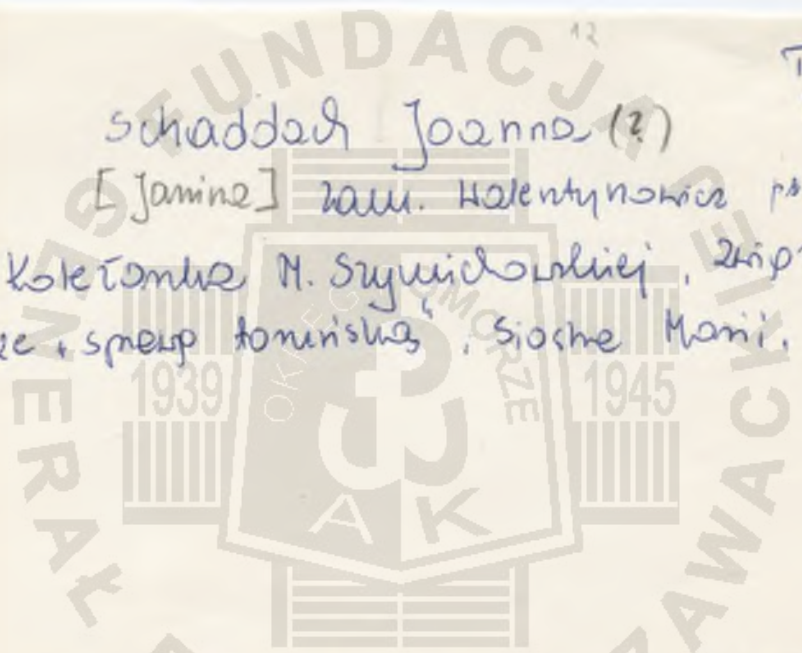
Kolejontka M. Szymichowicz, Zuprowe  
ze + smerp tonin'ska, Siostra Mari.

Zob. T.: Szymichowicz M., wsp. Gdynie,

KMH-85

IV / 11 s. 1, k2 (passim), 49

19



-WALENTYNOWICZ

SCHADDACH Joanna Inaczej JANINA

TORUN PAP

Ur. 10.VII.1923r., gdańszczanka, zam. w Toruniu przy ul. Matejki. Wraz z siostrą Marią Schaddach korzystając z radia należącego do ich matki Leokadii Schaddach, słuchały wiadomości radia londyńskiego i przekazywały je Słowikowskiemu lub Marii Stauferowej. Cała rodzina Schaddach została aresztowana i - wg relacji Janiny Schaddach-Walentynowicz - ona sama i jej siostra Maria zostały skazane na śmierć przez wyższy sąd krajowy w Gdańsku, a następnie ułaskawione, natomiast Leokadię, Irenę i Józefę skierowano do Stutthofu, gdzie Leokadia Schaddach zginęła w czasie ewakuacji obozu.

Zr.: T.Jaszowski, PAP..., [w:] Walka podziemna, s.314

MGr'85.

Toruń  
PAP M

Schaddach

(siostry)

Hanne i Maria skonkultowały w 1842 r.

Alfonse Lendione ze stromkowskim

zob. T. i Lendion A., insp. Górecki, I / s. 1.

HMM-95

6

T. 29, 30 / Pom

12

Schaddach

Toruń / Gdańsk

Walentynowicz Janina  
ur. 10.07.1923.

Pomorze: Toruń - Gdańsk, łączniczka

83-010 Gdańsk - Straszyn  
Adres: Gdańsk, ul. Starogardzka 5 (lub 6)

Lista WSK, str. 20/253

K. Wojt. 1996r.

23

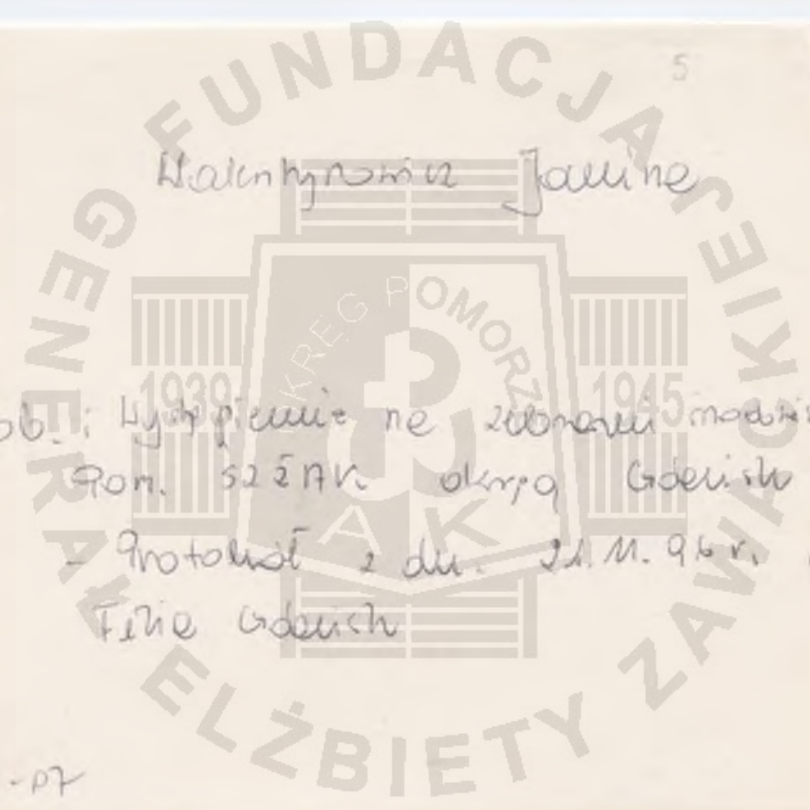
13

Waleriana Jamine

26. listopadu ne zborniku madarske  
Rom. SZENK okrog Gderisk -  
Protokol z dne 21. 11. 1945, tucelke  
Fide Gderisk

JMM-PT

17





12 VIII 99  
Motabka do tenki z Walentynowicz 14  
Arde Pam

Mojta z Walentynowicz  
Gdan M. Cmentarz Gostowicki  
Kwadrat Zoluniry PK

na polecenie p. Profesora  
12 VIII 1999

Z głębokim żalem zawiadamiamy,  
że dnia 14 marca 1999 r. zmarła nasza ukochana  
Mama i Babcia  
ś. p.

**JANINA  
WALENTYNOWICZ**

Msza św. żałobna odprawiona zostanie  
w dniu 20 marca 1999 r. o godz. 9.00  
w kościele pw. Najświętszego Serca Jezusowego  
przy ul. Mireckiego w Gdańsku Wrzeszczu.  
Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia  
o godz. 12.00 na cmentarzu Łostowice.

Pograżona w głębokim smutku  
Rodzina

10070918/A/115

18 III 1999

Dziękuję  
18 III 1999

17  
75

3

Schaddach Janina <sup>11</sup> Toruni  
PAP <sub>16</sub>

Siostra Marii (meksykańskiej Edwards  
Kalinowskiej) komendantka ba-  
talionu PAP w Toruni; ciotka  
PAP - Edward przeprowadził ją do  
organizacji.

mel: Kalinowski Edward t.os. M-1002-  
-1740

SS.TX 199

10

++ Schaddach-<sup>3</sup>Walentynowicz  
Janina

Janina  
PAP

17

Nota biograficzna

zob.: „Biuletyn” Fundacji nr 2/99

++ Janina  
482. III 109

8

Schaddach

Toruń PAP  
Pomorze

++

18

WALENTYNOWICZ Joanna  
(Johanna) z d. Schaddach ps. "Czarny  
Motyl" 1923-1999 Łęczniczka kmidy  
Słownej PAP Toruń. Nastuch radiowy,  
pisanie odezw. Rodzice przyjęli Volkstute  
Aresztowana z siostrą Marią (wsypa, zdrada  
Słowikowskiego). Bita i maltretowana  
nie wyplatała niczego. Zatrudniona jako  
pisarz więzienny, zbierała informacje  
o przesłuchaniach więźniów ostrzegając ich.  
organizowała ożywianie. Skazane  
z siostrą na karę śmierci przez ścięcie.  
Dzięki interwencji ojca Jena Schaddacha

verte

verte

wyszkały ułaskawienie w zamian  
za obostrzony obóz - 8 lat. Przewieziono  
do Fordonu. Podczas ewakuacji aciełty  
i wrywały się u krewnych w Osiu  
Współpraca z Fundacją „Archiwum  
Pomorskie AK” w Toruniu  
Anna Rojewska

Żob. Słownik Biograficzny  
Konspiracji Pomorskiej 1939-1945  
cz. 5  
Fundacja „Archiwum Pomorskie AK”  
Toruń 2001

Druk  
2002

str 137, 138

7k. 29/29 / Pom

KG PAP  
Pomorze

+  
SCHDACH Janina (Johanna)  
zam. Walentynowicz 1923-1999  
ps "Czarny Motyl" Łączniczka  
KG-PAP-Toruń, więzien gestapo  
w Bydgoszczy. Fordonie. Skazana  
na karę śmierci. Ułaskawiona z  
zamianą na 8 lat obestrzozonego  
oboza karnego. Stutthof.

19

Lob:

Sylwetki Kobiet Żołnierzy  
Fundacja „Archiwum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej  
Służby Polek.  
str. 350, 351, 352, 353

DRut  
2004

12

a

Torun

P.A.P.

OKR. 20

Pomorz

## Schaddach Janina

Mieszkała w Toruniu, była kuzynką Alfonsa  
Lendkiona - komendanta rejonu Gólanek P.A.P. (lata 1941  
i 1942). Za jej pośrednictwem został nawiązany kontak-  
t z głównym Komend. P.A.P. Rudzikim, którego osca-  
dzone w więzieniu i tam zatrudniona, rozpoznata, przez  
co fakt jego aresztowania został odkryty przez org. P.A.P.  
Do aresztowania J. Schaddach przyczyniła się dziennikowa  
sekretarki Kom. Gł. P.A.P. Marii Starzyńskiej.

Swob. Bogdan Chrzaniowski,

na "Polska. Podziem-  
na na Pomorzu 1939-45

Andrzej Gęsiowski, Krzyśt. Steyer. str. 370, 587.

M.H. 2006r.

Wyd., Oskar Polnord, Gd. 2005r.

544. 22

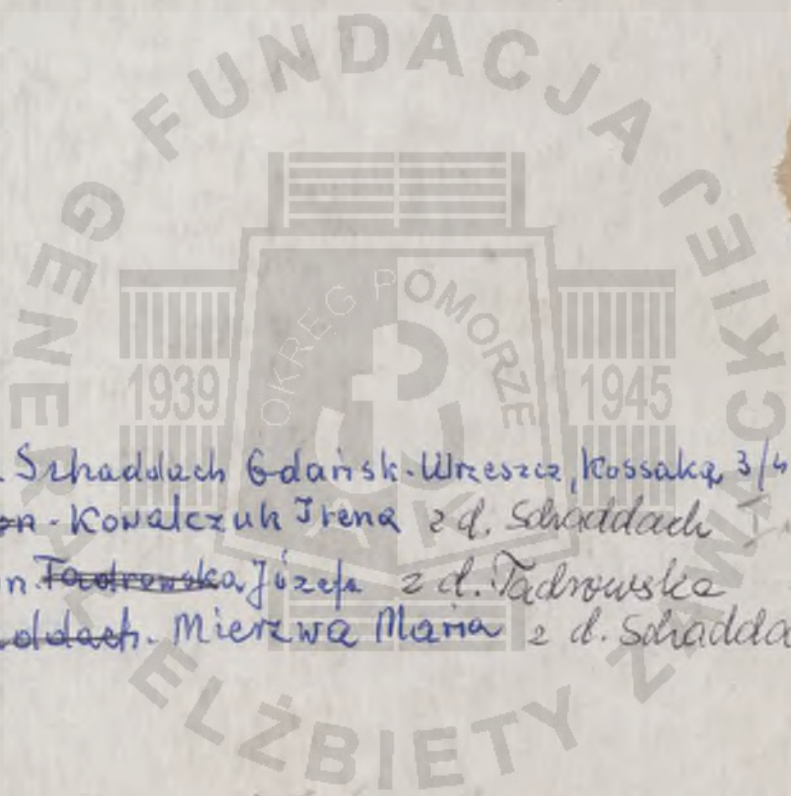


Schraddach Janina  
ps. „Kamke”

Tomii 2/1  
IAP

zob. Gąsiorowski A., Polska  
Armia Powstańcza...  
Tomii 1997, s. 273 (Walentynowicz),  
passim,

Wz. 8 '14



- x 1
- Rel. 29 - Janina Schaddach Gdańsk-Wrzeszcz, Kossakq, 3/4 t.
- 30 - ~~Belvon~~-Kowalczyk Irene z d. Schaddach
- 532 - ~~Belvon~~ ~~Fodrowska~~ Józefa z d. Tadrowska
- 533 - ~~Schaddach~~ Mierzwa Maria z d. Schaddach 1 m. t

Syn:  
 Jadwiga Walentynowicz  
 ul. Gótyche  
 80-253 Gdańsk

K-29, ~~532, 533~~

Toruń  
 PAP

++ 1999

Schaddach-Janina  
 zam. Walentynowicz

Scheddach Janina

